

Michael Frayn  
CZEGO NIE WIDAĆ

SZTUKA W TRZECH AKTACH

*Przełożyli Karol Jakubowicz i Małgorzata Semil*

OSOBY:

DOTTY OTLEY  
LLOYD DALLAS  
GARRY LEJEUNE  
BROOKE ASHTON  
POPPY NORTON-TAYLOR  
FREDERICK FELLOWES  
BELINDA BLAIR  
TIM ALLGOOD  
SELSDON MOWBRAY

AKT I

*Z opisu pośrednika sprzedaży nieruchomości:*

*„Uroczy szesnastowieczny młyn, położony dwadzieścia pięć mil od Londynu, wielkim nakładem środków przerobiony na dom mieszkalny. Piękne meble, wiele stylowych akcentów, staroświecka atmosfera. Właściciel, mieszkający obecnie za granicą, zadbał o wszelkie wygody i nowoczesne wyposażenie. Idealna oferta dla zagranicznego przedsiębiorstwa poszukującego typowej angielskiej rezydencji dla przedstawiciela kadry kierowniczej. Do wynajęcia na co najmniej trzy miesiące – wyłącznie za pośrednictwem agencji obrotu nieruchomościami Squire, Squire, Hackham i Dudley.*

*Wnętrze składa się z przestronnego salonu połączonego schodami z galerią na piętrze. Dostęp do pozostałych pomieszczeń w domu zapewniają liczne drzwi. Na parterze znajdują się wejścia do eleganckiego, wyłożonego boazerią gabinetu, do części gospodarczej obejmującej jasną, przestronną kuchnię, służbówkę i różne pomieszczenia pomocnicze, a także do luksusowej łazienki i osobnej ubikacji. Drzwi frontowe wychodzą na wypielegnowany ogród - za którym znajduje się urocza wioska, a z francuskiego okna rozpościera się widok na rozległy teren otaczający młyn.*

*Na galerii znajdują się drzwi do niewielkiej, ale pakownej bieliźniarki w ścianie, do sypialni, a także wejście do korytarza, prowadzącego do pozostałych pomieszczeń w górnej części domu. Na półpiętrze mieści się druga łazienka i osobna ubikacja”.*

*Każdy bywalec teatru natychmiast rozpozna w tej bliskiej mu i swojskiej dekoracji doskonały przykład tradycyjnej angielskiej sztuki scenograficznej.*

*Uwertura muzyczna. Gdy podnosi się kurtyna, rozbrzmiewa dzwonek supernowoczesnego aparatu telefonicznego.*

*Ze służbówki wchodzi pani Clackett, gosposia z charakterem. Niesie duży talerz sardynek.*

PANI CLACKETT Czego się drzesz, no, czego? Jak mogę naraz odbierać telefon i otwierać sardynki? Mam tylko dwie nogi, no nie? *(stawia talerz z sardynkami na stoliku z telefonem przy kanapie i podnosi słuchawkę)*... Halo... Tak, skarbie, ale tu nikogo nie

ma... Nie, nie ma pana Brenta... No tak, pan Brent tu mieszka, ale teraz tu nie mieszka, bo teraz to mieszka w Hiszpanii... Tak, tak, Philip Brent... Tak, ten Brent, co pisze sztuki, tylko, że teraz pisze je w Hiszpanii... Nie, pani Brent też jest w, Hiszpanii, wszyscy są w Hiszpanii... Ja w Hiszpanii? Nie, skarbie, ja nie jestem w Hiszpanii, ja im prowadzę dom, tylko że w środę wychodzę o pierwszej i mnie nie ma... Nie, jestem, bo tu mają kolor, więc klapnę sobie wygodnie z sardynkami i popatrzę na to królewskie... no, jak im tam w telewizji... to królewskie, wie pan - zaraz, gdzie ta gazeta? (*bierze z kanapy gazetę i szuka w niej*)... ale jakby pan względem domu, to musi pan dzwonić do agencji od wynajmowania, bo to oni wynajmują... Squire, Squire, Hackham i ten... jak mu tam?... Oni? Nie, nie w Hiszpanii, tylko na biurku w gabinecie. Squire, Squire, Hackham i chwileczkę, zaraz sprawdzę. (*odkłada słuchawkę na widelki*)

*W każdym razie tak jest w didaskaliach sztuki Robina Housmongera pt. „Co widać”.  
W rzeczywistości pani Clackett kładzie słuchawkę obok telefonu.*

PANI CLACKETT Zawsze to samo. Wystarczy pomyśleć, że masz wszystko z głowy, to zaraz ci ktoś na łeb wejdzie. (*wychodzi do gabinetu trzymając w ręce gazetę*)

*Nie: wychodzi z talerzem sardynek zamiast gazety. Wówczas to Dotty Otley, aktorka grająca panią Clackett, wychodzi z roli i komentuje działanie.*

DOTTY Więc biorę sardynki. Nie, zostawiam sardynki. Nie, b i o r ę sardynki.

*Głos Lloyda Dallasa, reżysera „Co widać”, odpowiada gdzieś z mroków widowni.*

LLOYD Zostawiasz sardynki i odkładasz słuchawkę.

DOTTY Właśnie, odkładam słuchawkę. (*odkłada słuchawkę i znów rusza do wyjścia z sardynkami*)

LLOYD I zostawiasz sardynki.

DOTTY Z o s t a w i a m sardynki?

LLOYD Z o s t a w i a s z sardynki!

DOTTY Odkładam słuchawkę i zostawiam sardynki.

LLOYD Tak.

DOTTY Aha, coś pozmienialiśmy, tak, skarbie?

LLOYD Nie, kochanie.

DOTTY I zawsze tak robiłam?

LLOYD Tego, moje szczęście, raczej bym nie powiedział.

DOTTY A jak tekst, kochanie? Trafiam czasem w tekst czy nie bardzo?

LLOYD Niektóre kwestie jakbym już kiedyś słyszał.

DOTTY Bo dla mnie to zupełna loteria...

LLOYD Wiem, dziecinko, wiem...

DOTTY Otwieram usta i nigdy nie wiem, co mi wyskoczy: trzy trójki, czy dwie piątki i ósemka.

LLOYD No nic, jeszcze nie północ, a premiera dopiero jutro. Więc trzymasz słuchawkę...

DOTTY Trzymam słuchawkę...

LLOYD „Squire, Squire, Hackham i ...chwileczkę...”

*Dotty wraca do roli pani Clackett.*

PANI CLACKETT Squire, Squire, Hackham i - chwileczkę, niech pan poczeka, odkładam słuchawkę. (*odkłada słuchawkę*) Zawsze to samo. Wystarczy pomyśleć, że masz wszystko z głowy, to zaraz cię ktoś pogoni. (*wychodzi do gabinetu trzymając w ręce gazetę*)

*Tylko, że nie ma w ręce gazety.*

*Szczęk klucza w zamku.*

LLOYD Stop.

*Otwierają się drzwi frontowe. W progu staje Roger z kartonowym pudłem w rękach. Ma około trzydziestki. Z jego stroju i zachowania widać, że jest przedstawicielem agencji obrotu nieruchomości wysokiej klasy.*

ROGER ...moja gospodyni... Tak, ale dzisiaj ma wolne popołudnie.

LLOYD Garry, stop. Dotty!

*Frontowymi drzwiami wchodzi Vicki: apetyczna dwudziestokilkuletnia, pięknie utrzymana ruchomość o doskonałej konstrukcji i proporcjach.*

ROGER Więc mamy cały dom dla siebie.

LLOYD Brooke, chwileczkę. Dotty!

DOTTY *(wchodzi z gabinetu)* Mam wrócić?

LLOYD Tak. A potem wyjdź z g a z e t ą.

DOTTY Z gazetą? Aa, z gazetą.

LLOYD Odkładasz słuchawkę, zostawiasz sardynki i wychodzisz z gazetą.

GARRY Proszę cię, kochanie.

DOTTY Przepraszam.

GARRY *(obejmuje ją)* Nie przejmuj się, w końcu, to tylko próba techniczna.

LLOYD Generalna, skarbeczku, generalna.

GARRY To kiedy była techniczna?

LLOYD To kiedy ma być generalna? Jutro premiera!

GARRY Może być, ale dla nas to jeszcze techniczna. *(do Dotty)* Prawda, kochanie?

DOTTY Strasznie dużo tego tekstu, zupełnie mi nie wchodzi.

GARRY Nie przejmuj się tekstem.

DOTTY Raz siódemki, raz same zera.

GARRY Słuchaj, nie przejmuj się tekstem, świetnie ci idzie, kwestie wychodzą ci znacznie lepiej niż... no wiesz, tego, rozumiesz? *(do Brooke)* Prawda?

BROOKE *(myślnie)* *(jest gdzieś indziej)* Co, proszę?

GARRY *(do Dotty)* To znaczy, rozumiesz, no dobrze, on jest... no tego, niech będzie. Ale ty, kochanie, takie role grasz od... no wiesz, Dotty, prawda?

LLOYD To co, w porządku? Więc Garry i Brooke wychodzą. Dotty trzyma słuchawkę...

GARRY Nie, wcale nie. Przecież wszyscy myślimy sobie, rany boskie, jutro premiera, próbowaliśmy raptem dwa tygodnie, jeszcze macamy sytuację, nie mamy pojęcia co się dzieje, ale, proszę bardzo, siedzimy w tym po uszy!

DOTTY Święte słowa, kochanie. Lloyd, prawda, że ma rację?

LLOYD Sam bym tego lepiej nie ujął.

GARRY No bo nie, no bo chodzi o to, że tutaj w Weston-Super-Mare gramy do końca tygodnia, potem w Yeovil, potem Bóg wie gdzie, a potem Bóg wie gdzie jeszcze, i tak dalej, przez Bóg wie jak długo, a wszyscy czujemy się dość, no wiesz, tego... *(do Brooke)* A ty nie?

BROOKE Co, proszę?

LLOYD W każdym razie was nie ma. Dotty trzyma słuchawkę...

GARRY Przepraszam cię, Lloyd, ale wiesz, czasem trzeba tak bez owijania w bawełnę, wiesz?

LLOYD Wiem.

GARRY Dziękuję ci.

LLOYD Nie ma sprawy. Więc was nie ma...

GARRY Lloyd, czekaj, jedno ci powiem, bo i tak już przerwaliśmy. Z kupą reżyserów pracowałem - od sukinsynów do geniuszy. Ale nigdy z kimś takim jak ty, kto tak zupełnie, całkowicie... no, nie wiem.

LLOYD Dziękuję ci, Garry. Zaraz się popłaczę ze wzruszenia. A teraz do jasnej cholery zejź wreszcie ze sceny.

*Garry wychodzi frontowymi drzwiami.*

LLOYD Brooke...

BROOKE Kto, ja? .

LLOYD Ty już grasz?

BROOKE W co?

LLOYD No, weszłaś już?

BROOKE Gdzie?

LLOYD Przecież ciebie jeszcze tu nie ma. No dobra, jedziemy dalej.

*Brooke wychodzi frontowymi drzwiami.*

LLOYD No więc trzymasz słuchawkę...

DOTTY No więc trzymam słuchawkę. Odkładam słuchawkę i zostawiam sardynki.

PANI CLACKETT Zawsze to samo...

LLOYD I zabierasz gazetę.

*Dotty wraca, zabiera gazetę i podnosi słuchawkę.*

DOTTY Zostawiam sardynki, biorę gazetę.

PANI CLACKETT Zawsze to samo. Jak nie wejdą na głowę, to skoczą na plecy.

DOTTY No i wreszcie schodzę.

LLOYD Bez słuchawki.

*Pani Clackett odkłada słuchawkę i wychodzi do gabinetu. Tak jak przedtem wchodzi Roger z kartonowym pudłem.*

ROGER ...moja gospodyni... tak, ale dzisiaj ma wolne popołudnie.

*Jak poprzednio, wchodzi Vicki.*

ROGER Więc mamy cały dom dla siebie. *(wraca za drzwi, przynosi torbę i zamyka drzwi za sobą)* Na wszelki wypadek sprawdź. *(otwiera drzwi do kuchni. Vicki rozgląda się)*

Hej, jest tu kto? *(zamyka drzwi)* Nikogo nie ma. No i jak, podoba ci się?

VICKI Ekstra. To wszystko twoje?

ROGER Ee, to tylko skromna chatka. Stary młyn, szesnasty wiek.

VICKI Pewnie kupę szmalu w to włożyłeś.

ROGER Cóż, interesy. Trzeba gdzieś podejmować kontrahentów. Nawiasem mówiąc o czwartej ktoś tu wpadnie. Arabski szejek. No wiesz, nafta.

VICKI Tak. A ja muszę przed czwartą dostarczyć te akta do naszego biura w Basingstoke.

ROGER Taak... przykrótka... Nie chciałbym cię zawieść... To znaczy chciałbym cię zawieźć - odwiedzić - ale chyba się nie zmieszczę...

VICKI Wiem.

ROGER *(stawia pudło i otwiera torbę)* To co, szampana już nie chłodzimy?

VICKI Ile tu drzwi!

ROGER Nie tak dużo *(otwiera kolejne drzwi i demonstruje pomieszczenia)* Gabinet, kuchnia i samodzielne mieszkanie dla gosposi - ot, i wszystko.

VICKI Bomba. A które są do ... no?...

ROGER Czego?

VICKI No wiesz...

ROGER Aa, te. *(otwiera jej drzwi do łazienki na parterze)*

VICKI Fantastycznie.

*Vicki wychodzi do łazienki. Z gabinetu wchodzi pani Clackett, bez gazety.*

PANI CLACKETT Dla odmiany zapodziałam sardynki...

*Oboje są zaskoczeni swoim widokiem. Roger zamyka drzwi do łazienki i wsuwa butelkę z szampanem z powrotem do torby.*

ROGER Przepraszam, myślałem, że tu nikogo nie ma.

PANI CLACKETT Mnie tu nie ma, poszłam, tylko że te królewskie, no wie pan co to noszą te kapelusze z ogródkami a w ogóle to pan kto?

ROGER Jestem z agencji.

PANI CLACKETT Z jakiej agencji?

ROGER Squire, Squire, Hackham i Dudley.

PANI CLACKETT Aha, ale pan to który: Squire, Squire, Hackham czy Dudley?

ROGER Tramplemain.

PANI CLACKETT Wszedł pan jak swój do swego po swoje. Myślałam, że to złodziej.

ROGER Nie. Wpadłem tylko... żeby skorzystać z okazji...

*Otwierają się drzwi od łazienki. Roger je zamyka.*

ROGER To i owo załatwić.

*Otwierają się drzwi od łazienki. Roger je zamyka.*

ROGER No, obejrzyć, przelecieć.

*Otwierają się drzwi od łazienki. Roger je zamyka.*

ROGER Załatwiam klientkę. Oprawdam ją po domu.

*Otwierają się drzwi od łazienki.*

VICKI Co jest z tymi drzwiami?

ROGER *(zamyka drzwi)* Chyba ma konkretne zamiary. Jest bardzo napalona.

VICKI *(wychodzi z łazienki)* To wcale nie sypialnia.

ROGER Nie, to dolna łazienka i WC. A to jest gospodyni, pani Crockett.

PANI CLACKETT Clackett, kochasiu, Clackett.

VICKI Eee... dzień dobry.

ROGER Ale właściwie to jej tu nie ma.

PANI CLACKETT Bo dziś jest to królewskie, no to z kapelusami.

ROGER *(do Pani Clackett)* Niech pani w ogóle nie zwraca na nas uwagi.

PANI CLACKETT *(bierze sardynki)* Nastawię bardzo cichutko.

ROGER My sobie tylko obejrzymy dom.

PANI CLACKETT Najgorsze, że gdzieś zapodziałam gazetę. *(wychodzi do gabinetu, zabierając ze sobą sardynki)*

*Nie: w rzeczywistości zostawia je na stoliku.*

LLOYD Sardynki!

ROGER Przepraszam, że tak głupio wyszło.

VICKI Nie ma sprawy. A zresztą, po co nam telewizor, no nie?

LLOYD Sardynki!

DOTTY *(wychodzi z gabinetu)* Zapomniałam wziąć sardynki.

GARRY Słuchaj, Lloyd, Te sardynki! My przez te sardynki zwariujemy!

LLOYD Coś nie tak z sardynkami? Poppy!

GARRY W samym pierwszym akcie są cztery talerze sardynek! Tu sardynki, tam sardynki.

O n a je wynosi, j a je wynoszę. *(do Brooke)* Nie uważasz, no wiesz?

BROOKE Co, proszę?

GARRY Sardynki.

BROOKE Jakie sardynki?

*Z kulis wchodzi Poppy, asystentka inspicjenta.*

POPPY Zmienić sardynki?

LLOYD Na cztery pstrągi z rusztu. Luzowane.

GARRY (do *Lloyda*) Łatwo ci mówić, stary. Siedzisz sobie tam a my tu i musimy wszystko wykonać. W dodatku mamy torby, mamy pudła. Do tego drzwi. No i słowa. Rozumiesz, o co mi chodzi?

DOTTY Poppy, kochanie, do ciebie nic nie mamy. Sardynki są w porządku.

GARRY Próbuję tylko, no wiesz.

LLOYD Więc co chcesz zmienić, Garry? Torby? Pudła? Drzwi?

DOTTY Skarbie, nie możemy teraz zacząć zmieniać!

GARRY Ja tylko m ó w i ę. Słowa. Drzwi. Torby. Pudła. Sardynki. M y. Jasne? No rozumiesz?

LLOYD Doskonale. A ty, Poppy?

POPPY Mniej więcej.

LLOYD Dobra, to jedziemy dalej. Od wyjścia Dotty. Aha, Poppy...

POPPY Tak?

LLOYD Dopilnuj, żeby się to więcej nie powtórzyło.

POPPY Tak jest. (*wychodzi za kulisy*)

GARRY Przepraszam cię, Lloyd, ale po prostu pomyślałem, że powinniśmy no wiesz, rozumiesz?

LLOYD Oczywiście.

GARRY Lepiej wyłożyć kawę na ławę niż, no wiesz, tego.

LLOYD Znacznie lepiej. Byle Dotty była zadowolona.

DOTTY Jestem absolutnie szczęśliwa, rybeńko. (*idzie do drzwi do gabinetu*)

LLOYD To zrób coś dla mnie, aniele.

DOTTY Co tylko zechcesz, najdroższy.

LLOYD Wychodząc - zabierz sardynki.

*Pani Clackett wychodzi do gabinetu, zabierając ze sobą sardynki.*

ROGER Przepraszam, że tak głupio wyszło.

VICKI Nie ma sprawy. A zresztą, po co nam telewizor, no nie?

ROGER Tylko, że ona jest w naszej rodzinie od pokoleń.

VICKI Wspaniale... No, to chodź. (*zaczyna wchodzić po schodach*) Przed czwartą muszę być w Basingstoke:

ROGER To może tylko wypijemy po kieliszku szampana.

VICKI Weźmy go sobie na górę.

ROGER Tak, ale...

VICKI Tylko żebyśmy pamiętali o moich aktach.

ROGER Tak, tylko że...

VICKI Co?

ROGER No...

VICKI O nią ci chodzi?

ROGER Jest w naszej rodzinie od pokoleń.

PANI CLACKETT (*wchodzi z gabinetu z gazetą, ale bez sardynek*) Zaraz, sardynki...

sardynki... Niby to nie moja sprawa, kochaneńka, ale ja pani powiem. Nie ma co się dwa razy zastanawiać, tylko zamknąć oczy i brać. Na pewno będzie tu pani bardzo dobrze.

VICKI To cudnie.

PANI CLACKETT (*do Rogera*) Prawda, kochasiu?

ROGER Tak... z pewnością.

PANI CLACKETT (*do Vicki*) I nam z panią będzie bardzo dobrze. (*do Rogera*) Prawda, kochasiu?

ROGER Taak... prawda.

PANI CLACKETT Zaraz... gdzie te sardynki? Poleżałoby się do góry brzuchem, nie? Ale nie z pustym. *(wychodzi do kuchni)*

VICKI Widzisz? Ona jest zachwycona. Nawet nam sardynki przyniesie!

ROGER Wiesz...

VICKI Ona jest naprawdę cudowna.

ROGER To cudownie.

VICKI Więc którądy?

ROGER *(bierze pakunki)* Dobrze, szybko, zanim wróci z sardynkami.

VICKI Na górę?

ROGER Tak, tak.

VICKI Tutaj?

ROGER Tak, tak, tak.

*Roger i Vicki wchodzi do łazienki na półpiętrze.*

VICKI Znowu łazienka.

*Wychodzą z łazienki.*

ROGER Nie, nie, nie.

VICKI Co ty z tymi łazienkami?

ROGER To znaczy t u t a j. *(wskazuje na następne drzwi - pierwsze na galerii)*

*Vicki wchodzi pierwsza, za nią Roger.*

VICKI O, czarne prześcieradła! *(wyciąga jedno)*

ROGER To bielizniarka. *(wrzuca prześcieradło z powrotem do szafy)* Te drzwi, te, o te.

*(stawia torbę i karton na podłodze i szamocze się nerwowo, usiłując otworzyć drugie z kolei drzwi na galerii, które rzeczywiście prowadzą do sypialni)*

VICKI Coś ty jakiś taki? Nawet z drzwiami nie umiesz sobie poradzić.

*Roger i Vicki wchodzi do sypialni.*

*Nie: nie mogą, bo drzwi do sypialni nie dają się otworzyć.*

*Szczęk klucza w zamku i otwierają się drzwi frontowe. W progu staje Philip z kartonowym pudłem. Ma około czterdziestki, jest mocno opalony. Pisze zręczne sztuki utrzymane we wdzięcznym starym stylu.*

PHILIP... Nie, przecież pamiętasz, pani Clackett ma dziś wolne popołudnie.

LLOYD Stop.

*Wchodzi Flavia z małą torbą podróżną, taką samą jak Garry. Ma około trzydziestki i stanowi idealną parę dla Philipa.*

LLOYD Stop.

PHILIP Mamy cały dom dla siebie. *(wnosi torbę i zamyka drzwi)*

*Nie: bo drzwi się nie dają zamknąć. Pauza, podczas której Garry bezskutecznie usiłuje otworzyć drzwi na górze, a Frederick próbuje zamknąć drzwi na dole.*

LLOYD I stało się, gdy Pan rzekł „stop” i wszyscy zamarli, a wówczas Pan stwierdził, że jest koszmar.

GARRY *(do Fredericka i Belindy - wykonawców ról Philipa i Flavii)* Przepraszam, kochani, ale te drzwi się nie otwierają.

BELINDA Przepraszam, kochani, ale te drzwi się nie zamykają.

LLOYD I Pan rzekł: Poppy!

FREDERICK Przepraszam was wszystkich, czy to ja coś sknociłem? Wiecie, jaki ze mnie idiota, kiedy trzeba ogrywać drzwi.

BELINDA Freddie, najmiłszy, idzie ci świetnie.

FREDERICK Żeby tylko nie było, że to ja zepsułem.

*Wchodzi zza kulis Poppy.*

LLOYD I przyszła Poppy. Rzekł tedy Bóg do niej, mówiąc: rośnijcie i rozmnażajcie się i  
zawołajcie Tima, żeby naprawił drzwi.

*Poppy wychodzi za kulisy.*

BELINDA Uwielbiam próby techniczne.

GARRY Ona uwielbia próby techniczne! (*czule*) Jaka ona, tego, przecież ona jest, Boże, ona  
uwielbia próby techniczne! Dotty! Gdzie jest Dotty?

BELINDA Bo wszyscy są dla wszystkich tacy mili.

GARRY Przecież ona jest, no, słowo daję, no nie?

*Wchodzi Dotty z kuchni.*

GARRY (*do Dotty*) Wiesz, Belinda jest dosłownie, no wiesz.

BELINDA (*wyciągając rękę do Fredericka*) Sam powiedz, kochany, taka techniczna przez  
całą noc - coś wspaniałego, no nie?

FREDERICK Lubię techniczne tylko dlatego, że wreszcie można siadać na meblach. (*siada*)

BELINDA Freddie, kochany, jak to miło, że jesteś w lepszym nastroju, żartujesz sobie i w  
ogóle. (*siada przy nim i obejmuje go*)

FREDERICK To był żart?

BELINDA Co za uroczy zespół, tak się miło, wesoło pracuje.

DOTTY Poczekaj, jak za trzy miesiące dojedziemy do Stockton-on-Tees.

BELINDA (*do Lloyda*) A ty, kochany, jak się czujesz? Wszystko w porządku?

LLOYD Zaczynam rozumieć, jak się czuł Pan Bóg, kiedy tak siedział w ciemności i tworzył  
świat. (*zażywa jakiś proszek*)

BELINDA No i jak się czuł, kochany?

LLOYD Zadowolony, że zażył valium.

BELINDA Tyle, że miał sześć dni, a my tylko sześć godzin.

LLOYD I rzekł Pan: gdzie, do cholery, jest Tim?

*Zza kulis wchodzi Tim, inspicjent. Jest wyczerpany.*

LLOYD Naonczas pojawił się Tim. I rzekł Bóg: niech się staną drzwi, które się otwierają,  
gdy się je otwiera, i drzwi, które się zamykają, gdy się je zamyka.

TIM Mam coś zrobić?

LLOYD Drzwi.

TIM Robiłem widownię.

LLOYD Drzwi.

TIM Co drzwi?

LLOYD Obudź się, Tim!

BELINDA Lloyd, on przez cały weekend ustawiał dekoracje.

LLOYD Chyba się nie przepracowujesz, co, Tim?

BELINDA (*do Tima*) Mój miły', te drzwi się nie zamykają.

GARRY A do sypialni nie, no wiesz.

TIM Aha. (*zabiera się do naprawiania drzwi*)

BELINDA (*do Lloyda*) On dwie doby nie spał.

LLOYD Nic się nie martw, Tim. Jeszcze tylko dwadzieścia cztery godziny i fajrant. (*wchodzi  
na scenę*)

BELINDA Patrzcie, zstąpił do nas, na ziemię.

LLOYD Skoro i tak przerwaliśmy, słuchajcie. Trudno, dwa dni zeszły na ustawianie  
dekoracji, więc nie mamy już czasu na generalną. Nie przejmujcie się. Potraktujcie  
premierę jako próbę generalną. Najważniejsze, żebyśmy dzisiaj przelecieli całość pod  
kątami drzwi i sardynek. Chodzi tylko o to. Drzwi i sardynki. Wejścia i wyjścia.

Sardynki wchodzi, sardynki wychodzą. To jest farsa. To jest teatr. To jest życie.

BELINDA O Boże, jaki ty jesteś mądry!

LLOYD Więc tylko dalej, do przodu. Ciach, ciach, ciach - wejście. Ciach kwestia, ciach wyjście. I wszystko będzie grało. Gdzie jest Selsdon?

BELINDA No nie!

GARRY Już! Nie może być!

BELINDA Selsdon!

GARRY Selsdon!

LLOYD Poppy!

DOTTY *(do Lloyd)* Myślałam, że jest z tobą na widowni.

LLOYD A ja myślałem, że jest z wami na scenie.

*Zza kulis wchodzi Poppy.*

LLOYD Czy pan Mowbray jest a siebie w garderobie?

*Poppy wychodzi za kulisy.*

FREDERICK Nie, no, podczas technicznej by tego nie zrobił. *(do Brooke)* Jak myślisz?

BROOKE Co?

GARRY Nie co, tylko kto. Selsdon! Nie możemy go znaleźć!

FREDERICK Głowę dam, że nie. Przecież to techniczna.

DOTTY Co z tego? Każda okazja jest dobra.

BROOKE Kto? Co?

*Garry, Doty i Lloyd gestami pokazują jej wychylenie kieliszka, dawanie w szyję itp.*

BELINDA Słuchajcie, moi mili, bądźcie sprawiedliwi. Przecież nikt nie wie na pewno.

FREDERICK Nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

LLOYD Tylko przygotujmy zastępstwo. Tim.

TIM Tak?

LLOYD Pospiesz się z tymi drzwiami. Wejdiesz jako Złodziej.

TIM Aha, dobrze.

DOTTY Trzeba było go pilnować. Mówiłam, że nie wolno go na moment spuścić z oka.

BELINDA Przez wszystkie próby, od samego początku był grzeczny jak aniołek.

GARRY Tak, bo w sali prób wszystko było tak jakoś, nie wiem, ale siedzieliśmy tam i w ogóle, no tego, wiecie?

LLOYD Nie było dekoracji. Wszystkich było widać.

GARRY A tutaj wszystko jest, no wiecie.

LLOYD Tu jest scena i widownia, front i zaplecze, i od razu nam przepadł.

POPPY *(wchodzi zza kulis)* W garderobie go nie ma.

DOTTY A zagładałaś do ubikacji?

POPPY Tak.

DOTTY A do magazynu dekoracji, do rekwizytorni, do malarni?

POPPY Też.

FREDERICK *(do Doty)* Grałaś już z nim, prawda!

LLOYD *(do Poppy)* Zadzwoń na policję.

*Poppy wychodzi za kulisy.*

LLOYD *(do Tim)* Skończyłeś z drzwiami? Dobra, to wkładaj kostium.

*Tim wychodzi za kulisy.*

*Z głębi widowni wchodzi Selsdon Mowbray. Liczy sobie ponad siedemdziesiąt lat i przebrany jest za włamywacza. Podczas następującego dialogu przemierza widownię i staje na przedzie sceny przyglądając się wszystkim, którzy się na niej zebrali.*

LLOYD Doty, kochanie, przepraszam cię.

DOTTY Nie, to moja wina, skarbie.

LLOYD To ja go obsadziłem.

DOTTY Sama powiedziałam, żeby mu dać jeszcze jedną, ostatnią szansę. No, bo rozumiesz; graliśmy kiedyś w jednym zespole w Peebles.

GARRY (*do Dotty*) To moja wina, skarbie. Nie trzeba było na to pozwolić. Powinienem był się twardo postawić. Powiedzieć, w końcu to jej tournée, no więc wiesz? Włożyła w to wszystkie swoje oszczędności."

LLOYD Wiemy o tym, kochany.

*Belinda kładzie Dotty rękę na ramieniu.*

DOTTY Majątku nie zrobię. Na to nie liczę.

FREDERICK Wiadomo, Dotty, oczywiście.

DOTTY Po prostu chciałam troszkę zarobić

BELINDA Wiemy, kochana.

GARRY Trochę, prawda, żeby starczyło na domek, żeby no tego, wicie. Rany boskie, czy to jakieś nadzwyczajne marzenia?

*Brooke przykłada rękę do oka.*

BELINDA (*do Brooke*) Nie płacz, kochana. To nie twoja wina!

BROOKE Nie, coś mi się dostało za szkło kontaktowe.

FREDERICK No właśnie. Trudno od niej wymagać, żeby miała kogoś na oku.

DOTTY (*wskazuje na Selsdona, wcale go nie widząc*) Jak zaczynaliśmy, był tam, na widowni. Sama go widziałam.

BROOKE O kim mówisz?

BELINDA Nie przejmuj się, kochanie, wiemy, że nic nie widzisz.

BROOKE O Selsdonie? Przecież go widzę - nie jestem ślepa.

*Wszyscy się odwracają i dostrzegają go.*

BELINDA Selsdon!

GARRY Boże święty, cały czas tu był!

LLOYD Jak duch ojca Hamleta.

FREDERICK Ale nas nabrałeś! Myśleliśmy... wszyscy myśleliśmy, że... myśleliśmy, że... się gdzieś zapodziałeś.

DOTTY Gdzieś ty był, jak cię nie było?

BELINDA Selsdon, wszystko w porządku?

LLOYD No powiedz coś!

SELSDON Czy to bankiet?

BELINDA „Czy to bankiet?!“!

SELSDON Naprawdę? Pyszenie! Coś mi się ubzdurało, że ma być próba. (*wchodzi na scenę*)

*Poszedłem w ostatnie rzędy zdrzemnąć się przed próbą.*

BELINDA Jaki on uroczy, prawda?

LLOYD Tak, bo się wreszcie zjawiał.

SELSDON No więc co oblewamy?

BELINDA „Co oblewamy?!“!

*Za kulis wchodzi Tim.*

TIM Nie mogę znaleźć kostiumu. Przeszukałem całą jego garderobę, nawet walizki...

*Lloyd wskazuje Selsdona.*

TIM O rany'!

SELSDON Whisky? W garderobie?

LLOYD Nie, nie. Słuchaj, Tim, musisz chwilę odsapnąć. Może byś spokojniutko poszedł sobie na górę i wypełnił za nas wszystkich formularze podatkowe?

TIM Formularze, tak jest.

LLOYD (*dyskretnie*) I wiesz, zamów zapasowy kostium Złodzieja na wypadek, gdyby on nam któregoś dnia znikł razem z kostiumem.

TIM Kostium Złodzieja.

LLOYD Dwa kostiumy Złodzieja. Jeden na ciebie, drugi na Poppy. Na wszelki wypadek chcę mieć pod ręką zapas Złodziei.

TIM Dwaj zapasowi Złodzieje.

BELINDA Słuchaj, Lloyd, on od czterdziestu ośmiu godzin jest na nogach.

LLOYD *(woła)* Tim, tylko się nie przewróć. Nie wiadomo, czy jesteście ubezpieczeni.

SELSDON Więc co teraz robimy?

LLOYD Wiesz, Selsdon, pomyślałem, że może byśmy trochę popróbowali?

SELSDON Nie, nie, ja dziękuję.

LLOYD Jak to dziękujesz?

SELSDON Próbujcie sobie sami, ja tu posiedzę i popatrzę. Macie tę whisky z garderoby, tak?

BELINDA Nie, mój skarbie, on chce, żebyśmy zrobili próbę sztuki.

SELSDON No dobrze, ale mnie się zdawało, że miała być próba.

LLOYD Tak, próba. Brawo, Selsdon. Wiedziałem, że coś wymyślisz. Od wejścia Belindy i Freddiego...

*Zza kulis wchodzi Poppy, jest bardzo zaniepokojona.*

POPPY Lloyd...

LLOYD Co? Co znowu?

POPPY Policja!

LLOYD Jaka policja?

POPPY Znaleźli starszego człowieka. Leżał nieprzytomny pod drzwiami naprzeciwko.

LLOYD Rozumiem, dziękuję.

POPPY Powiedzieli, że jest okropnie brudny i śmierdzący, więc pomyślałam - o Boże, bo jak...

LLOYD Dziękuję ci.

POPPY Bo jak podejść do Selsdona...

BELINDA Poppy!

POPPY No przecież wiecie, że w pobliżu Selsdona trudno nie poczuć tego szczególnego...  
*(przerywa, pociąga nosem)*

SELSDON *(obejmuje Poppy ramieniem)* Coś ci powiem. To niezapomniany zapach, wystarczy, że raz go poczujesz. Sześćdziesiąt lat już minęło, a zapach teatru wciąż mi towarzyszy. *(wychodzi do gabinetu)*

BELINDA Kochany Selsdon.

LLOYD Moja droga Poppy, jakim cudem dostałaś tę pracę wymagającą szybkiej orientacji i taktu? Może masz jakiegoś ważnego narzeczonego, co?

*Poppy rzuca mu zdumione spojrzenie.*

BELINDA Poppy, kochanie, nie martw się. On naprawdę nic nie słyszy.

SELSDON *(wychodzi z gabinetu)* Co? Nie z tej kulisy?

LLOYD Nie, nie, nie.

BELINDA Siadaj, skarbie.

DOTTY Idź, pośpij sobie jeszcze.

LLOYD Mamy dobre dwadzieścia stron do twojego wejścia.

*Selsdon wychodzi do gabinetu.*

*Poppy wychodzi za kulisy.*

LLOYD No, to jedziemy. *(wraca na widownię)* Dotty do kuchni dusić sardynki w sosie własnym. Freddy i Belinda czekają niecierpliwie przed drzwiami frontowymi. Garry i Brooke drząc z podniecenia znikają w sypialni. Czas nieodwołalnie się cofa.

*Dotty wychodzi do kuchni, Garry i Brooke idą na piętro do sypialni, a Frederick znika za drzwiami frontowymi.*

BELINDA *(do Lloyd'a, ściszym głosem)* Jacy oni rozkoszni, prawda?

LLOYD Co?

BELINDA Garry i Dotty.

LLOYD Co Garry i Dotty?

BELINDA Ciii!

LLOYD *(ścisza głos)* Co? To para? On i ona? Tramplemain i Pani Clackett?

BELINDA To tajemnica.

LLOYD Ona mogłaby być jego...

BELINDA Ciii! Nie wiedziałeś?

LLOYD *(zwyłym głosem)* Belinda, kochanie, jestem tylko Panem Bogiem. Jestem tylko zwykłym magistrem anglistyki, więc nie mam o niczym pojęcia.

GARRY *(wchodzi z sypialni)* Co się dzieje?

LLOYD No właśnie, kochany, wolałbym nie wiedzieć.  
*Belinda wychodzi frontowymi drzwiami.*

GARRY To znaczy, Właściwie na co my czekamy?  
*Dotty z niemym pytaniem wylania się z kuchni.*

LLOYD A na co ty czekasz, Garry? Żeby doszła do pełnoletności?

GARRY Co?

LLOYD Czy może tylko na kwestię Brooke?  
*Dotty wychodzi do kuchni. Brooke wchodzi z sypialni.*

LLOYD „Nawet z drzwiami nie umiesz sobie poradzić”.

VICKI Nawet z drzwiami nie umiesz sobie poradzić.

LLOYD Drzwi zamknięte.  
*Garry zamyka drzwi.*

VICKI Nawet z drzwiami nie umiesz sobie poradzić  
*Roger i Vicki wychodzą do sypialni. Frontowymi drzwiami wchodzi Philip.*

PHILIP ...Nie, przecież pamiętasz, pani Clackett ma dziś wolne popołudnie  
*Wchodzi Flavia z małą torbą podróżną, taką samą jak Garry.*

PHILIP Mamy cały dom dla siebie. *(zamyka drzwi)*

FLAVIA Nareszcie w domu!

PHILIP Wszędzie dobrze...

FLAVIA ...ale w domu najlepiej!

PHILIP Jakby czekał na nasz powrót.

FLAVIA To zabawne że zakradamy się tu w naszą rocznicę ślubu.

PHILIP Nie ma w tym nic zabawnego. Gdyby urząd podatkowy się dowiedział, że jesteśmy w kraju - choćby przez jedną dobę - rąbnęliby nam taki podatek, że prawie całe tegoroczne dochody by nam diabli wzięli. Nie mam na to szczególnej ochoty.

FLAVIA Powiem ci, na co ja mam ochotę.

PHILIP Szampan? *(wyjmuje butelkę z kartonowego pudła)*

FLAVIA Ciekawe, czy pani Clackett przesuszyla pościel.

PHILIP Kochanie!

FLAVIA Czemu nie? Dzieci nie ma, nikt ze znajomych nie wpadnie... Jesteśmy tu sami.

PHILIP To prawda. *(bierze torbę i pudło i kieruje Flavię w stronę schodów)* Życie emigranta podatkowego ma jednak swoje uroki.

FLAVIA Zostaw to na razie.  
*Philip stawia torbę i karton na podłodze i całuje Flavię. Flavia ze śmiechem wbiega na schody, a on za nią.*

PHILIP Cii!

FLAVIA Co takiego?

PHILIP Urząd podatkowy może nas usłyszeć!

*Skradają się do drzwi sypialni.*

*Wchodzi pani Clackett z kuchni z kolejnym talerzem sardynek.*

PANI CLACKETT (*do siebie*) Pojęcia nie mam, co ja zrobiłam z tamtymi sardynkami.

*(odstawia sardynki na stolik z telefonem i siada na kanapie)*

PANI CLACKETT Takie buty! Pewnie urząd podatkowy siedzi wam na karku, co?

FLAVIA Jeszcze nie. Ale gdyby się wydało, że przyjechaliśmy...

PANI CLACKETT Dobrze, państwa wcale tu nie ma. Wcale was nie widziałam. Jak ktoś o was zapyta, to ja nic nie wiem. No to co, siup do łóżeczka, tak?

PHILIP Właśnie...

FLAVIA Bo...

PANI CLACKETT Słuszna racja. Komu życie dopieka, ten do łóżka ucieka. Pewnie chcecie swoje manatki? *(wskazuje na torbę i karton)*

PHILIP O tak, dziękuję. *(schodzi i bierze torbę i karton)*

PANI CLACKETT (*do Flavii*) Niestety, pościeli nie przesuszyłam.

FLAVIA Nie szkodzi: Wezmę sobie termofor. *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

PANI CLACKETT Poczty położyłam panu w gabinecie.

PHILIP Jaką znów pocztę? Przecież wszystkie listy przesyła nam pani do Hiszpanii.

PANI CLACKETT Chyba że są z urzędu podatkowego. Nie chciałam psuć państwu wakacji.

PHILIP O Boże! Gdzie one są?

PANI CLACKETT Włożyłam je wszystkie do tej zagródki.

PHILIP Do jakiej zagródki?

PANI CLACKETT Do tej zagródki na listy, co pan ma na biurku.

*Pani Clackett i Philip wychodzą do gabinetu. Philip nadal niesie torbę i karton.*

*Nie: bo Frederick nie rusza się z miejsca, a Dotty stoi w drzwiach i czeka na niego.*

*Z sypialni wchodzi Roger. Jest nadal ubrany; zawiązuje krawat.*

ROGER Tak, ale słyszałem jakieś głosy!

*Z sypialni wchodzi Vicki w białym.*

VICKI Głosy? Jakie głosy?

LLOYD Stop! O co chodzi? Freddie?

FREDERICK Wiesz, jaki ze mnie idiota, jak przychodzi do różnych sytuacji. Garry, Brooke, przepraszam was, jak zwykle nie mogę się połapać. (*do Lloyd*) Ale powiedz mi, dlaczego ja z tym idę do gabinetu? Czy nie byłoby naturalniej, gdybym to wszystko zostawił tutaj?

LLOYD Nie.

FREDERICK Po prostu pomyślałem, że może tak byłoby logiczniej.

LLOYD Nie.

FREDERICK Rozumiem, że jest już mało czasu na taką analizę, ale...

LLOYD Skądże, do premiery zostało nam chyba aż z pięć minut.

*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Belinda i cierpliwie czeka.*

FREDERICK Dziękuję ci, Lloyd. Skoro jest jeszcze trochę czasu... Od początku nie bardzo rozumiałem, dlaczego jak on idzie do gabinetu zobaczyć pocztę, to bierze ze sobą torbę podróżną i karton z żarciem.

GARRY Bo tego nie może być na scenie, kiedy ja tam wejdę!

FREDERICK To rozumiem.

BELINDA A poza tym, serce moje złote, Selsdon musi to mieć w gabinecie do swojej sceny.

FREDERICK To też rozumiem...

LLOYD (*wchodzi na scenę*) Selsdon. Gdzie jest Selsdon? Nie ma go na scenie?

BELINDA (*wola*) Selsdon!

DOTTY (*woła*) Selsdon!

GARRY (*woła*) Selsdon!

*Brzęk rozbitej szyby, przez dziurę wsuwa się ręka i otwiera od wewnątrz okno. Wchodzi podstarzały Złodziej. Jest bardzo malowniczy, ale zdecydowanie wymaga remontu i renowacji.*

ZŁODZIEJ Żadnych krat ani alarmów. Na to powinien być paragraf... (*zdaje sobie sprawę z obecności pozostałych*) Nie?

LLOYD Nie. Jeszcze nie. Dziękuję ci, Selsdon.

SELSDON Zdawało mi się, że słyszałem swoje imię.

LLOYD Nie, nie, nie. Idź spać. Masz jeszcze dziesięć stron do tej wielkiej chwili.

SELSDON Strasznie przepraszam.

LLOYD Nie ma za co. Miło cię było zobaczyć. Poppy, wstaw szybę z powrotem.

*Wchodzi Poppy. Wstawia szybę w okno.*

LLOYD Aha, Selsdon...

SELSDON Tak?

LLOYD Pięknie to zagrałeś.

SELSDON Bardzo ci dziękuję. Miły jesteś. Ale czuję że muszę jeszcze nad tym popracować.  
(*wychodzi przez okno*)

LLOYD Nawet kwestie pamiętał.

FREDERICK No dobrze. Rozumieć, rozumiem, tylko pojąć nie mogę.

LLOYD (*slabym glosem*) O Boże.

FREDERICK Nie wiem tylko, dlaczego ja to biorę.

LLOYD Słuchaj, skarbeńku, dlaczego ludzie w ogóle robią różne rzeczy? A dlaczego tamten kretyń za chwilę wyjdzie frontowymi drzwiami z dwoma talerzami sardynek? (*do Garry'ego*) Do ciebie nic nie mam.

GARRY Rozumiem, stary. (*do Fredericka*) No właśnie, dlaczego ja to robię? (*do Lloyd'a*) To znaczy, słowo daję, jak się nad tym zastanowić, to właściwie dlaczego ja to robię?

LLOYD Kto to może wiedzieć. Sprężyny ludzkich działań są bardzo głęboko ukryte. (*do Fredericka*) Być może w dzieciństwie przeżyłeś coś takiego, że boisz się na chwilę zostać bez żarcia?

BELINDA Albo to może być dziedziczne.

GARRY Tak, albo może być, no wiesz, tego.

LLOYD Jak najbardziej.

FREDERICK Oczywiście. Dziękuję. Ja wszystko rozumiem, ale...

LLOYD Freddie, kochany, powiadam ci - nie wiem: I myślę, że autor też nie wie. Nie wiem, dlaczego autor w ogóle wziął się do pisania sztuk ani dlaczego my w nich gramy.

FREDERICK Ale gdybyś mimo wszystko mógł mi dać jakiś powód, coś, na czym mógłbym się podwiesić...

LLOYD Dobrze, dam ci powód. Zanosisz ten karton z żarciem do gabinetu, bo jest kilka minut po północy i jeżeli go nie zaniesiesz, to nie skończymy próby, a jak nie skończymy próby, to nie będzie jutro premiery. Przepraszam, dzisiaj nie będzie premiery.

*Frederick kiwa głową i wychodzi do gabinetu. Dotty w milczeniu idzie za nim. Garry i Brooke nic nie mówiąc wracają do sypialni, Lloyd wraca na widownię.*

LLOYD No to jedziemy dalej. Od wyjścia Freddie'ego z żarciem.

BELINDA (*ścisząc głos*) Lloyd, kochanie, żona go dzisiaj rzuciła.

LLOYD Ojej. Freddie!

*Frederick, wciąż obolały, wychodzi z gabinetu.*

LLOYD Wiesz co? Myślę, że ty się cholernie przestraszyłeś, jak ona wspomniała o podatku, czujesz się niepewny i zagrożony i chcesz mieć przy sobie coś dobrze znanego, co daje poczucie bezpieczeństwa.

FREDERICK *(z pokorną wdzięcznością)* Dziękuję ci, Lloyd. Bardzo ci dziękuję. *(tuli do siebie karton z jedzeniem)* To mi bardzo pomogło. *(wychodzi do gabinetu)*

BELINDA *(do Lloyda)* Niech cię Bóg wynagrodzi.

LLOYD No to lecimy dalej w podskokach.

*Belinda wychodzi do łazienki na półpiętrze.*

LLOYD „Tak, ale słyszałem jakieś głosy...”

ROGER *(wchodzi z sypialni, jest nadal ubrany, zawiązuje krawat)* Tak, ale słyszałem jakieś głosy!

VICKI *(wchodzi z sypialni, jest w samej bieliźnie)* Głosy? Jakie głosy?

ROGER Ludzkie.

VICKI Przecież tu nikogo nie ma.

ROGER Kochanie, widziałem, jak się klamka poruszyła! Może to ktoś z biura przyjechał sprawdzić.

VICKI Ciągle nie rozumiem, dlaczego musisz wkładać krawat, żeby wyjrzeć.

ROGER Pani Crackett.

VICKI Pani Crackett?

ROGER Wobec personelu trzeba świecić przykładem.

VICKI *(spogląda na parter)* O, popatrz, przygotowała nam sardynki. *(chce zejść, ale Roger ją przytrzymuje)*

ROGER Wracaj!

VICKI Co?

ROGER Ja je przyniosę. Nie możesz zejść w takim stroju.

VICKI Dlaczego?

ROGER Pani Crackett.

VICKI Co pani Crackett?

ROGER Człowiek ma pewne obowiązki.

PANI CLACKETT *(wchodzi z gabinetu. Niesie pierwszy talerz z sardynkami. Mówi do siebie)* Sardynki tu, sardynki tam. Co to, sklep rybny, czy co, do cholery?

*Roger wpycha Vicki w pierwsze lepsze drzwi. Tak się składa, że są to drzwi do szafy w ścianie.*

PANI CLACKETT To pan? Ciągle pan jeszcze to i owo...

ROGER Tak, to znaczy ciągle załatwiam, ciągle jeszcze...

PANI CLACKETT I W szafie się było, co?

ROGER Nie, nie. *(drzwi szafy zaczynają się otwierać, Roger zatrząskuje je)* Sprawdziałem tylko prześcieradła i poszewki. Czy wszystko jest zgodne z inwentarzem. *(zaczyna schodzić)* Pani Blackett...

PANI CLACKETT Clackett, kochasiu, Clackett. *(stawia talerz z sardynkami obok poprzedniego)*

ROGER Pani Clackett, czy jeszcze ktoś tu jest?

PANI CLACKETT Ja nikogo nie widziałam.

ROGER Zdawało mi się, że słyszałem głosy.

PANI CLACKETT Głosy? Tu nie ma żadnych głosów.

ROGER Pewnie mi się przywidziało.

PHILIP *(za sceną)* O Panie na wysokościach!

ROGER *(zwrócony do niej plecami bierze oba talerze z sardynkami)* Co proszę?

PANI CLACKETT (*udając Philipa*) O Panie na wysokościach drzwi do gabinetu są otwarte.  
(*podchodzi do drzwi i zamyka je*)

ROGER (*wyglądając przez okno*) Przed domem jest drugi samochód! To chyba nie pan Hackham przyjechał, co? Albo pan Dudley? (*wychodzi frontowymi drzwiami z obydwoma talerzami sardynek*)

FLAVIA (*wchodzi z łazienki na półpiętrze z termoforem. Przechodząc obok szafy widzi, że drzwi się uchylają, więc zatrząskuje je i przekręca klucz w zamku*) Tyle tych drzwi i jeszcze same się otwierają. (*wychodzi do sypialni*)

PHILIP (*wchodzi z gabinetu niosąc wezwanie podatkowe i kopertę, w której przyszło*)  
... „ostatnie upomnienie... zastrzegamy sobie prawo... zajęcie mienia... postępowanie sądowe”.

PANI CLACKETT O właśnie, przypomniało mi się. Zjawił się tu jeden pan w sprawie domu.

PHILIP Proszę mi nic nie mówić, mnie tu nie ma.

PANI CLACKETT Powiedział, że ma namotaną jedną babkę. Jest bardzo napalona.

PHILIP Niech ją załatwią Squire, Squire, Hackham i Dudley.

PANI CLACKETT Dobrze. To co? Mogą się nie krępować i robić tu, co chcą?

PHILIP Niech robią, co chcą, byle nikt nie wiedział, że tu jesteśmy.

PANI CLACKETT To ja sobie siądę i włączę... zaraz, sardynki, zapomniałam o sardynkach!  
Gdzie ja mam głowę? To się w głowie nie mieści.

PHILIP Ja tego nie dostałem! Mnie tu nie ma. Jestem w Hiszpanii. Ale jeśli tego nie dostałem, to koperta nie może być otwarta.

FLAVIA (*wchodzi z sypialni z sukienką Vicki*) Kochanie, ja chyba nigdy nie miałam takiej sukienki, prawda?

PHILIP (*nieprzytomny*) Nie?

FLAVIA Czegoś tak wyzywającego bym sobie nie kupiła... Ojej, a może to prezent od ciebie?

PHILIP Szkoda, że w ogóle brałem to do ręki.

FLAVIA Co ty mówisz? Jest śliczna, naprawdę.

PHILIP Trzeba to schować, zapakować, w życiu tego nie widziałem. (*wychodzi do gabinetu*)

FLAVIA Dobrze, schowam ją na strychu. Trzymam tam wszystkie cenne prezenty od ciebie, których mi szkoda używać. (*wychodzi korytarzykiem na galerii*)

ROGER (*wchodzi drzwiami frontowymi, nadal trzymając dwa talerze sardynek*) Tylko spokojnie, tylko spokojnie... Drzwi do gabinetu są znowu otwarte! Co się tu wyprawia? (*odstawia talerze z sardynkami jeden na stoliku z telefonem, tam gdzie był przedtem, drugi niedaleko drzwi frontowych - a sam idzie do gabinetu, ale zatrzymuje się na dźwięk gwałtownego stukania, które dobiega z góry*) Co to za stukanie! (*stukanie*) Tam na górze! (*wbiega na schody. Nadal słychać stukanie*) O mój Boże, w szafie coś jest! (*przekręca klucz w zamku i otwiera drzwi do szafy. Wchodzi Vicki*)  
Aaa, to ty.

VICKI Oczywiście, że ja! Sam mnie tam wsadziłeś, a tam tak ciemno i same czarne prześcieradła i w ogóle.

ROGER Kochanie, ale dlaczego zamknęłaś się na klucz?

VICKI Ja się zamknęłam na klucz? To ty mnie zamknęłaś na klucz!

ROGER Ja cię nie zamykałem na klucz!

VICKI Ale ktoś mnie zamknął na klucz!

ROGER W każdym razie nie możemy tak tu sterczeć.

VICKI Znaczą jak?

ROGER No, ty w bieliźnie.

VICKI Dobrze, już z niej wyskakuję.

ROGER Nie, nie, lepiej tutaj. (*wciąga ją do sypialni*)

*Nie: bo Vicki, zamiast wejść do sypialni, stoi w tym samym miejscu i gwałtownie mruga, rozgląda się po podłodze. Garry czeka na nią przy otwartych drzwiach do sypialni.*

PHILIP *(wchodzi z gabinetu z wezwaniem podatkowym, kopertą i tubką kleju)* Kochanie, ten klej... czy to ten, co klei na amen?

LLOYD Stop.

PHILIP O, pani Clackett przygotowała nam sardynki.

LLOYD Stop, chwileczkę, mamy awarię.

FREDERICK *(do Brooke)* Oho! Pech. Które tym razem?

BROOKE Lewe.

GARRY *(woła za scenę)* Uwaga, słuchajcie, lewe!

*Wchodzą Belinda, Dotty i Poppy.*

FREDERICK Może być wszędzie.

GARRY *(patrzy z galerii)* Mogło przelecieć przez tego, prawda, i spaść, powiedzmy, a potem jeszcze gdzieś się potoczyć.

*Brooke schodzi ze schodów i wszyscy rozpaczliwie szukają.*

POPPY Gdzie je ostatni raz widziałaś?

BELINDA Przecież go nie widziała, biedaczka! Miała je w oku!

GARRY *(schodzi z piętra)* To pewnie było na „Ja się zamknęłam na klucz?” wtedy otwiera oczy szeroko, jakoś tak, no wiecie. Prawda, aniołku? Zawsze wydaje mi się, że powinienem rzucić się i... *(rzuca się w jej kierunku z wyciągniętymi ramionami)*

DOTTY Uważaj, skarbie, gdzie stawiasz nogi.

FREDERICK Tak, wszyscy patrzemy pod nogi.

GARRY Nie ruszać nogami.

BELINDA Niech każdy postawi nogi dokładnie tam, gdzie były.

FREDERICK Podnosić nogi pojedynczo.

*Wszyscy stąpają ostrożnie, patrząc pod nogi, prócz Brooke, która pełza na czworakach z widzącym okiem przy ziemi. Lloyd wchodzi na scenę.*

LLOYD Dziecko drogie, podczas spektaklu też tak będzie? Przecież widzowie muszą zdążyć na ostatni autobus czy kolejkę.

BELINDA Będzie grała dalej, prawda, żabciu?

FREDERICK Jak? Przecież bez szkielec nic nie widzi.

LLOYD Ciekawe czy słyszy?

BROOKE *(nagle zdaje sobie sprawę, że to do niej mówiono)* Co proszę? *(gwałtownie wyprostowuje się i głową uderza w twarz Poppy)*

POPPY Aua!

BROOKE Ojej, przepraszam: *(podrywa się, żeby sprawdzić, co z Poppy, cofa się o krok i nadeptuje Garry'emu na rękę)*

GARRY Auu!

BROOKE Przepraszam.

DOTTY *(spieszony na pomoc Garry'emu)* Moje biedactwo! *(do Brooke)* Nadepnęłaś mu na rękę.

FREDERICK Ojej! *(gwałtownie przyklada sobie do nosa chusteczkę)*

BELINDA Biedny Freddie.

LLOYD A jemu co się stało?

BELINDA Nic takiego, skarbie, mały krwotok.

LLOYD Jak to krwotok? Przecież nikt go nawet nie dotknął.

BELINDA Nie szkodzi. Wystarczy, że kogoś boli. Zawsze wtedy dostaje krwotoku.

FREDERICK *(za chusteczki)* Strasznie przepraszam.

LLOYD Brook, kochanie...

BROOKE Coś do mnie mówiłeś?

LLOYD Tak. (*bierze do rąk wazon i podaje go Brooke*) Weź to, idź do szefa organizacji widowni i rąbnij go tym w głowę. W ten sposób załatwisz do końca teatr w Weston-Super-Mare.

BROOKE W każdym razie już znalazłam.

BELINDA Znalazła!

DOTTY I gdzie było, kochanie?

BROOKE W oku.

GARRY Miała je w oku!

BELINDA (*przytula ją do siebie*) Brawo, skarbie!

LLOYD Tak po prostu w lewym oku?

BROOKE Tak, tylko że się przesunęło.

BELINDA Czułam, że daleko nie uciekło. Poppy, mój aniele, nic ci nie jest?

POPPY Chyba nie.

BELINDA Freddie?

FREDERICK Już dobrze, dobrze. (*wstaje, patrzy na chusteczkę, i musi znów usiąść*) Strasznie przepraszam.

LLOYD A teraz co znowu?

BELINDA Wiesz, kochanie, po prostu robi mu się słabo. Tak reaguje na... (*usiłuje zademonstrować*)

LLOYD Na co tak reaguje?

BELINDA Nie chcę wymawiać tego słowa.

*Frederick staje na nogi.*

LLOYD Na krew, tak?

FREDERICK O, Boże! (*musi ponownie usiąść*)

BELINDA (*do Fredericka*) Nie martw się, skarbie, my cię rozumiemy.

LLOYD Okej. Scena wolna. Lekko ranni wnoszą ciężko rannych.

*Lloyd wraca na widownię, Dotty do kuchni, Poppy za kulisy, Belinda, Garry i Brooke wchodzi na górę.*

BELINDA (*pomaga Frederickowi stanąć na nogi*) Jak się czujesz, Freddie?

LLOYD W porządku, więc wracamy do krwawego znoju. Nie, przepraszam cię, Freddie.

Inaczej. Brniemy dalej na oślep. Brooke, nie gniewaj się. Nic nie powiedziałem.

*Belinda wychodzi korytarzem na piętrze, Frederick wraca do gabinetu.*

LLOYD W każdym razie od twojego wejścia: „Dobrze, już z niej wyskakuję”- „Nie, nie, lepiej tutaj”. Gdzie Selsdon!

GARRY Selsdon!

LLOYD Selsdon!

SELSDON (*wchodzi frontowymi drzwiami*) Chyba gdzieś tutaj je zgubiła.

LLOYD To szukaj dalej, Selsdon, szukaj dalej. Jeszcze tylko pięć stron.

*Selsdon wychodzi frontowymi drzwiami.*

LLOYD „W każdym razie nie możemy tak tu sterczeć. - Znaczy jak? - No, ty w bieliźnie - Dobrze, już z niej wyskakuję.”

ROGER Nie, nie, lepiej tutaj. (*wpycha ją do sypialni*)

PHILIP (*wchodzi z wezwaniem podatkowym, kopertą i tubką kleju*) Kochanie, ten klej... czy to ten, co klei na amen? O, pani Clackett przygotowała nam sardynki.

*Philip wychodzi do gabinetu z wezwaniem podatkowym, kopertą, tubką kleju i talerzem sardynek zabranym ze stolika z telefonem.*

*Wchodzi z sypialni Roger z termoforem. Rozgląda się po galerii.*

*Wchodzi z sypialni Vicki.*

VICKI I co teraz?

ROGER Termofor! Ja go tam nie kładłem!

VICKI Ja też nie.

ROGER Ktoś jest w łazience i napełnia termofory gorącą wodą. *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

VICKI *(pełna niepokoju)* Nie masz wrażenia, że tu się dzieje coś dziwnego? *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

FLAVIA *(wchodzi z korytarza na piętrze)* Kochanie, przyjdiesz wreszcie do łóżka, czy nie? *(wychodzi do sypialni)*

*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Rogr i Vicki.*

ROGER Co mówiłaś?

VICKI Nic nie mówiłam.

ROGER Wiesz, najpierw to klamka, potem termofor...

VICKI Gęsiej skórki już dostałam.

ROGER Tak? Trzeba cię szybko czymś okryć.

VICKI Damy nura pod kołdrę, co?

ROGER *(zamierza właśnie otworzyć drzwi do sypialni)* Czekaj, co ja zrobiłem z tymi sardynkami?

*Roger schodzi na parter. Vicki chce iść za nim.*

ROGER Nie - zostań tutaj.

VICKI *(niepewnie)* W tych starych domach zdarzają się różne cuda.

ROGER Tak, ale ten został całkowicie zmodernizowany. Żadne duchy nie przeżyłyby centralnego ogrzewania i pieców na ropę i...

VICKI Co, co to było?

*Roger w milczeniu wpatruje się w stolik z telefonem. Drzwi do sypialni otwierają się i Flavia nie patrząc stawia na znajdującym się przy drzwiach stoliku torbę Vicki. Drzwi się na powrót zamykają.*

VICKI Co się dzieje?

ROGER Sardynki - były i znikły.

VICKI Chyba jednak coś dziwnego się tu dzieje. Idę do łóżka i dam nura pod... *(zamiera na widok torby)*

ROGER Zostawiłem je tutaj? Czy może tam?

VICKI Torba... *(zbiega po schodach do Rogera, który znajduje się dokładnie pod galerią)*

ROGER Pewnie pani Sprockett znowu je zabrała... Co? Co się dzieje?

VICKI Torba!

ROGER Torba?

VICKI Torba! Torba! *(w milczeniu ciągnie Rogera z powrotem do schodów)*

*Z sypialni wchodzi Flavia z kartonem zawierającym akta Vicki i idzie do korytarza na piętrze zabierając jeszcze po drodze torbę ze stolika.*

ROGER Co torba, torba?

VICKI Torba! Torba! Torba!

ROGER Jaka torba?

VICKI *(widzi, że na stoliku przy drzwiach do sypialni nic nie ma)* Nie ma torby!

ROGER Nie ma torby?

VICKI Torba! Była i nagle - nie ma!

ROGER Jest w sypialni. Zaniósłem ją do sypialni. *(wychodzi do sypialni)*

VICKI Nie wchodź tam!

ROGER *(wchodzi z sypialni)* Karton!

VICKI Karton?

ROGER Jedno i drugie znikło!

VICKI O Boże, moje akta!

ROGER Co się to wyprawia? Gdzie jest pani Spratchett? *(rusza po schodach w dół, Vicki za nim)* Zaczekaj w sypialni.

VICKI Nie, nie, nie! *(zbiega na dół)*

ROGER Przynajmniej włóż sukienkę!

VICKI Ja tam nie wejść!

ROGER Przyniosę ci sukienkę. *(wychodzi do sypialni)*

VICKI Tak szybko, wynośmy się stąd.

ROGER *(wchodzi z sypialni)* Twoja sukienka znikła.

VICKI Już nigdy więcej nie zobaczę Basingstoke!

ROGER *( schodzi na parter)* Tylko bez paniki. Bez paniki. To wszystko da się całkowicie racjonalnie wytłumaczyć. Zaraz sprowadzę panią Splotchett, która wyjaśni nam, co się to dzieje. Zaczekaj... Nie możesz tak tu stać... zaczekaj w gabinecie... pamiętaj, w gabinecie, w gabinecie.

*Roger wychodzi do kuchni. Vicki otwiera drzwi do gabinetu Zza sceny dobiega ryk wściekłego Philipa. Vicki odwraca się i ucieka.*

VICKI Roger, tam jest jakiś dziwny ktoś! Gdzie ty jesteś?

*Zza sceny dobiega jeszcze jeden krzyk Philipa.*

*Vicki po omacku wychodzi drzwiami frontowymi.*

*Z gabinetu wchodzi Philip. W prawej ręce ma wezwanie podatkowe, w lewej talerz z sardynkami.*

PHILIP Kochanie, wiem, że to idiotyczne, ale... *(próbuje odlepić sobie od palców wezwanie podatkowe, w czym skutecznie przeszkadza mu talerz z sardynkami)*

FLAVIA *(wchodzi z korytarza na górze, niosąc różne drobiazgi)* Kochanie, jeśli nie idziemy do łóżka, to wezmę się do sprzątania strychu.

PHILIP Kochanie, nie mogę iść do łóżka! Przykleiłem się do wezwania podatkowego!

FLAVIA To może najpierw odstaw sardynki.

PHILIP *(odstawia talerz z sardynkami na stół i kiedy chce cofnąć rękę, okazuje się, że jest ona przyklejona do talerza)* Kochanie, przykleiłem się do sardynki!

FLAVIA Kochanie, nie rób z siebie idioty. Weź z łazienki na dole butelkę z napisem „trucizna”. To świństwo przeżre dosłownie wszystko. *(wychodzi do korytarza na piętrze)*

PHILIP *(wymachuje wezwaniem)* Mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia... *(wychodzi do łazienki na parterze)*

*Pauza.*

LLOYD Selsdon?... Selsdon, wchodzisz. Selsdon, nadeszła twoja chwila.

BELINDA *(zza kulis)* Wszystko w porządku, kochanie, dobrze. Już idzie...

LLOYD Ale ręka powinna pojawić się w oknie, zanim Freddie wyjdzie.

*W pseudogotyckim oknie przedzielonym kolumnienką pojawia się ręka, która tłucze szybkę, wsuwa się przez otwór i odmyka zamek.*

LLOYD No i proszę, jest!

*Okno otwiera się i pojawia się w nim podstarzały Złodziej. Jest bardzo w typie, ale wymaga rozległych napraw i renowacji.*

ZŁODZIEJ Ani krat ani alarmu. Na to powinien być paragraf. *(wchodzi )*

LLOYD Stop. Doskonale, Selsdon. Powtarzamy.

ZŁODZIEJ Ale czasem chce mi się płakać, jak pomyślę, że kiedyś robiłem włamy do banków. Były czasy, że prulem najlepsze sejfy!

LLOYD Stop. Selsdon, stop!

ZŁODZIEJ A teraz co?...

LLOYD Stop!

*Zza kulis wchodzi Poppy*

ZŁODZIEJ Pruję papierowe torby!

POPPY Lloyd prosi, żebyś przerwał.

*Wchodzi Belinda.*

ZŁODZIEJ No dobra, co nam tu proponują..

BELINDA Stop, Selsdon, kochany! Zaczekaj, najdroższy!

*Selsdon przerywa wreszcie, kiedy Belinda kładzie mu rękę na ramieniu.*

LLOYD O Boże, zupełnie jak Myra Hess, jak weszła w rolę, to i nalot jej nie powstrzymał.

SELSDON Mam przerwać?

POPPY Tak, stop.

BELINDA Tak, stop.

LLOYD Belindo, Poppy, dzięki.

*Belinda i Poppy wychodzą.*

LLOYD Selsdon...

SELSDON Kiedyś poznałem Myrę Hess...

LLOYD Myślę, że on ma lepszy słuch niż ja.

SELSDON Co takiego?

LLOYD Jeszcze raz od twojego wejścia.

SELSDON ...w czasie wojny, na jakimś przedstawieniu na cele dobroczynne w Sunderland.

LLOYD Dziękuję ci! Poppy, bądź łaskawa...

SELSDON Kawa? Dziękuję. Źle sypiam po kawie.

*Zza kulis wchodzi Poppy.*

LLOYD Wstaw z powrotem szybkę, dobrze?

SELSDON Mam powtórzyć wejście?

LLOYD Tak, tylko pamiętaj o jednym...

SELSDON Tak?

LLOYD Odrobinę wcześniej. Odrobinękę prędeej. Tak jak wczoraj. Freddie!

*Wchodzi Frederick.*

LLOYD *(do Selsdona)* Zaczynasz, jak tylko Freddie otwiera drzwi. *(do Fredericka)* Jak leci kwestia?

FREDERICK Mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia?..

LLOYD Słyszysz kwestię - i już! „Mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi...”

FREDERICK „Fiskus do kogoś przyczepi?”...

LLOYD „Fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia...” - i już masz rękę w oknie. Jasne?

SELSDON Jak słońce: Ale czy mógłbym coś zasugerować?

LLOYD Co takiego?

SELSDON Czy ja nie powinienem aby wchodzić odrobinę wcześniej?

LLOYD Selsdon...

SELSDON Bo wiesz, mam wrażenie, że się robi dziura między tym, jak Freddie wychodzi a moim wejściem.

LLOYD Nie, Selsdon, posłuchaj. Nie martw się. Już wiem, co zrobić.

SELSDON Co?

LLOYD Może byś wchodził odrobinę wcześniej?

SELSDON Wiedziałem, że mnie zrozumiesz.

*Selsdon wychodzi przez okno.*

LLOYD Czy to ja z niego robię balona, czy on ze mnie? Okej, Freddie, od twojego wyjścia.

PHILIP (*wymachuje wezwaniem*) Mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia?... (*wychodzi do łazienki na parterz*)

*Pojawia się Złodziej, jak poprzednio, ale tym razem we właściwym momencie.*

ZŁODZIEJ Ani krat, ani alarmu. Na to powinien być paragraf. (*wchodzi przez okno*) Ale czasem chce mi się płakać, jak pomyślę, że kiedyś robiłem włamy do banków. Były czasy, że prulem najlepsze sejfy, a teraz... pruję papierowe torby! Taak, a więc co nam tu proponują? (*wpatruje się w telewizor*) Kuchenka mikrofalowa - raz. (*wyłącza telewizor z sieci i stawia go na kanapie*) Ile z tego będzie? Góra pięćdziesiąt funtów. Za tyle nawet nie warto jej taszczyć. (*przygląda się obrazom i innymozdobom*) Śmiecie... śmiecie... no, ewentualnie... (*zgardnia do kieszeni jakiś drobiazg*) Gdzie jest biurko? Tak, emerytura emeryturą, ale trudno...

SELSDON Co ja mówię?

POPPY (*z offu*) „Od razu się wyłączyć.”

SELSDON Co?

LLOYD (*znużony*) “ Od razu się wyłączyć.”

SELSDON Trudno co?

WSZYSCY (*z offu*) „Od razu się wyłączyć”.

SELSDON Bardzo trudno jest też usłyszeć cokolwiek, jak wszyscy mówią jednocześnie.

*Złodziej wychodzi do gabinetu.*

*Z kuchni wchodzi Roger, a za nim pani Clackett z kolejnym talerzem sardynek.*

ROGER ...klientka chciałaby się dowiedzieć, czy były już jakieś przypadki zjawisk paranormalnych.

PANI CLACKETT O tak, kochasiu, a nas wszystko jest absolutnie paranormalne.

ROGER Chodzi o to, czy już przedtem się jakieś przedmioty dematerializowały? Czy zdarzało się że coś...? (*dostrzega telewizor na kanapie*) unosiło się w powietrzu?

PANI CLACKETT (*odstawia sardynki na stolik z telefonem, odstawia telewizor na miejsce, i zamyka drzwi frontowe*) Czy coś unosiło się w powietrzu? Nie, tutaj wszystko po prostu dostaje nóg, jak w każdym normalnym domu.

ROGER Powiem klientce. Ogląda właśnie gabinet. (*otwiera drzwi do gabinetu i natychmiast zamyka je z powrotem*) Tam jest jakiś mężczyzna!

PANI CLACKETT Nie, nie, kochasiu, nikogo nie ma w domu.

ROGER (*otwiera drzwi do gabinetu*) O! O! Niech pani patrzy! On czegoś szuka...

PANI CLACKETT (*rzuca szybkie spojrzenie*) Nikogo nie widzę.

ROGER Nie widzi go pani? To niesłychane! A gdzie moja klientka? Zostawiłem ją tutaj.

*Znikła! Moja klientka znikła! (zamyka drzwi do gabinetu i rozgląda się po salonie.*

*Dostrzega sardynki na stoliku z telefonem) O, mój Boże!*

PANI CLACKETT Co znowu?

ROGER O, tam!

PANI CLACKETT Gdzie?

ROGER Sardynki!

PANI CLACKETT Aa, sardynki.

ROGER Sardynki pani widzi, prawda?

PANI CLACKETT Tak, widzę sardynki.

*Roger ostrożnie dotyka talerza, a potem bierze go do ręki.*

PANI CLACKETT I nawet widzę, kto się do nich przymierza.

ROGER Tym razem nie wypuszczę ich z ręki. Ale gdzie jest moja klientka? (*z sardynkami wchodzi na górę*)

PANI CLACKETT Widzę, że nie skończę dzisiaj z otwieraniem sardynek. Do kuchni i z powrotem, jak kukulka w zegarze. *(wychodzi do kuchni)*

ROGER Vicki! Vicki! *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*  
*Wchodzi Złodziej z gabinetu z naręczem szebrnych kubków i innych cennych drobiazgów.*

ZŁODZIEJ Nie, brak mi użycia siły, brak mi ludzi, którzy się boją... *(zrzuca swój ładunek na kanapę i wychodzi do gabinetu)*  
*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Roger.*

ROGER Gdzie ona się podziała? Vicki? *(wychodzi do szafy)*  
*Z gabinetu wchodzi Złodziej z kartonem i torbą Philipa. Wysypuje zawartość kartonu za sofę podłogę i wkłada do niego srebra.*

ZŁODZIEJ Nie ma to jak wrzaski i krzyki przerażenia. Ta cisza mnie dołuje...

ROGER *(wchodzi z szafy z talerzem sardynek. Woła)* Vicki! Vicki! *(wychodzi do sypialni)*

ZŁODZIEJ Skończy się na tym, że zacznę gadać do siebie.. *(wychodzi do gabinetu nie słysząc ani nie dostrzegając Rogera)*  
*Z łazienki na parterze wchodzi Philip. Nadal ma do prawej ręki przyklejone wezwanie podatkowe, a do lewej talerz z sardynkami.*

PHILIP Kochanie, to świństwo przeżera wszystko. Przeżera mi spodnie! *(ogląda wypaloną w spodniach dziurę)* Kochanie, jeśli to potrafi przeżreć spodnie, to jak myślisz, czy przeżre także ... Słuchaj, chyba lepiej zdejmę spodnie! *(usiłuje zdjąć spodnie)*  
 Kochanie, szybko, na pomoc! Bo jeśli to przeżre absolutnie wszystko... Kochanie, chyba już!! Czuję, że mi przeżera... dosłownie wszystko!

ROGER *(wchodzi z sypialni, wciąż z talerzem sardynek)* W tym domu dzieje się coś złego.

PHILIP *(podciąga spodnie. Na stronie)* Urząd podatkowy!

ROGER *(przerażony)* Wrócił!

PHILIP Nie!

ROGER Nie?

PHILIP Mnie tu nie ma.

ROGER Nie jest tam.

PHILIP Jestem daleko!

ROGER Jest daleko, a tu straszy!

PHILIP Muszę iść.

ROGER Zostań.

PHILIP Nie zostanę.

ROGER Przemów!

PHILIP Tylko w obecności mojego adwokata.

ROGER Tylko w obecności...? Zaraz, zaraz... Wcale nie jesteś zjawą!

PHILIP Tak, tak – Marbella!

ROGER Jakis włamywacz!

PHILIP Miło mi było poznać pana. *(macha na pożegnanie prawą ręką, ale dostrzega wezwanie podatkowe i pośpiesznie chowa rękę za siebie)* Może sardyneczkę? *(wyciąga zachęcająco lewą rękę; niczym nie podtrzymywane spodnie opadają)*

ROGER Nie, nie złodziej, tylko zboczeniec. Co zrobiłeś mojej Vicki? Zaraz tam zejść! Ja ci pokażę! *(schodzi i wykręca numer policji)*

PHILIP O, pan też ma sardynki. No cóż, skoro nic nie mogę panu zaoferować...

ROGER To jest najwyraźniej sprawa dla policji *(do telefonu)* Policja?

PHILIP No to ja lecę. *(ze spodniami pętającymi mu kostki wybiega frontowymi drzwiami)*

ROGER Wracaj, ty...! *(do słuchawki)* Halo-policja? Ktoś włamał się do mojego domu! To znaczy nie - ktoś się włamał do czyjegoś domu...Ale to jakiś zboczeniec! Zostawiłem tu młodą kobietę i nikt nie wie co się z nią stało!

VICKI *(wchodzi przez okno)* Jakiś facet się czai w krzakach!

ROGER *(do telefonu)* Przepraszam... młoda kobieta się znalazła. *(zasłania ręką słuchawkę)* Nic ci nie jest?

VICKI Nie. Omal mnie nie zobaczył.

ROGER *(do telefonu)* Omal jej nie zobaczył... Nie, ale w dodatku to złodziej. Zabrał nasze rzeczy!

VICKI *(natyka się na torbę i karton Philipa)* Nie, rzeczy są.

ROGER *(do telefonu)* Rzeczy już są. Więc brakuje tylko talerza sardynek.

VICKI *(natyka się na sardynki zostawione przez Rogera przy drzwiach frontowych)* Sardynki też są.

ROGER *(do telefonu)* Sardynki się znalazły.

VICKI Dzwonisz na policję? Ja w bieliźnie, a ty sprowadzasz policję?

ROGER *(do telefonu)* O co mi chodzi? Chodzi mi o to, że już o nic mi nie chodzi. *(odkłada słuchawkę)* Myślałem, że coś ci się stało, coś straszego.

VICKI I Bo się stało. Ja go znam!

ROGER Znasz go?

VICKI Zajmujemy się jego sprawami podatkowymi.

ROGER Przecież to zwykły zboczeniec.

VICKI Tak, ale nie mogę mu się tak pokazać. Praca w urzędzie podatkowym zobowiązuje.

ROGER To włóż coś na siebie.

VICKI Nie mam co.

ROGER W łazience musi coś być. *(bierze karton i torbę i prowadzi Vicki na górę w stronę łazienki na półpiętrze)* Weź sardynki!

*Vicki bierze sardynki i razem z Rogerem wychodzi do łazienki na parterze.*

*Z gabinetu wchodzi Złodziej, niosąc kolejne lupy.*

ZŁODZIEJ No, to dół już im z grubsza oporządziłem. *(rusza na górę)* Rzucimy jeszcze okiem na piętro. *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

*Z łazienki na parterze wchodzi Vicki z sardynkami i białym dywanikiem z łazienki oraz Roger z kartonem i torbą.*

VICKI Dywanik z łazienki?

ROGER Lepsze to niż nic!

VICKI Nie mogę paradować przed podatnikami ubrana w dywanik.

ROGER To do sypialni. W sypialni musi coś być! *(prowadzi ją na górę)*

VICKI Nie, nie, nie nie! Już więcej nie wejdę do tej sypialni!

ROGER Ja zajrzę do sypialni. Ty popatrz w drugiej łazience. *(wychodzi do sypialni)* *Vicki wychodzi do łazienki na półpiętrze.*

PHILIP *(wchodzi frontowymi drzwiami)* Kochanie, gdzie jesteś? Na pomoc! *Z łazienki na półpiętrze wchodzi Vicki*

VICKI Roger! Roger!

*Philip pospiesznie wychodzi do łazienki na parterze.*

VICKI Teraz ktoś jest w łazience! *(biegnie w stronę sypialni, ale zatrzymuje się)*

FLAVIA *(z offu)* Kochanie, co krok natykam się na takie cudowne rzeczy...!

*Vicki zawraca i zbiega na dół, gdy na korytarzu na piętrze pojawia się Flavia zaabsorbowana serwisem porcelanowym, który niesie.*

*Vicki pospiesznie wchodzi do łazienki na parterze.*

FLAVIA Pamiętasz ten porcelanowy serwis do herbaty...

*Krzyk Vicki z offu.*

FLAVIA ...który mi podarowałeś w pierwszą rocznicę naszego...

*Wchodzi Vicki z łazienki na parterze. Staje na widok Flavii*

FLAVIA Kim pani jest?

VICKI Ojej, to jego żona - „przy mężu”. *(zakrywa twarz dłońmi)*

*Z łazienki na parterze wchodzi Philip. Nadal ma ręce zajęte, tylko że teraz przyczepiła się do nich jeszcze dywanik z łazienki; opadające spodnie przytrzymuje łokciami.*

PHILIP Przepraszam, chyba zgubiła pani sukienkę!

*Flavia wydaje okrzyk zdumienia. Philip spogląda w górę i dostrzega ją.*

PHILIP *(do Flavii)* Gdzieś ty była? Ja tu szału dostaję. Popatrz, co się ze mną dzieje. *(podnosi ręce, żeby jej pokazać, jak wygląda, i opadają mu spodnie)*

*Flavia wypuszcza z rąk serwis, który roztrzaskuje się na podłodze salonu. Philip rusza w kierunku schodów ze spodniami wokół kostek i z błagalnie wyciągniętymi rękami.*

PHILIP Kochanie, przysięgam ci!

*Vicki uciekając przed nim natyka się na Flavię i wreszcie znajduje schronienie w szafie.*

PHILIP Po prostu wpadła do pokoju i sukienka z niej spadła!

*Flavia z okrzykiem rozpaczony wychodzi korytarzem.*

*Roger wchodzi z sypialni i idzie prosto na Philipa. Philip ma dywanik z łazienki na wysokości twarzyale Roger go nie widzi, ponieważ sam na wyciągniętych w górę rękach niesie rozpostarte prześcieradło.*

ROGER Masz, owin się na razie tym prześcieradłem, a ja się rozejrzę na strychu. *(zostawia*

*Philipa z prześcieradłem i wychodzi korytarzem na piętrze)*

*Philip odwraca się, żeby wrócić na dół.*

*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Złodziej z dwoma złotymi kurkami.*

ZŁODZIEJ Zawsze to dwa złote krany. *(staje na widok Philipa)* Rany boskie!

PHILIP Co pan tu robi?

ZŁODZIEJ Ja?... Ee, pomiar wody w sieci.

PHILIP Chcą mi jeszcze domiar wlepić! O, Boże.

ZŁODZIEJ Tak jest, szefie. Z kranów panu słabo leci. Trzeba zabrać do sprawdzenia.

*(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

PHILIP Wszędzie pełno inspektorów podatkowych.

ROGER *(za sceną)* O, mój Boże.

PHILIP Jeszcze jeden. *(wychodzi do sypialni, zasłaniając twarz dywanikiem z łazienki.*

ROGER *(wchodzi korytarzem z sukienką Vicki)* Znalazłem twoją sukienkę! Wyleciała ze strychu prosto na mnie! *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

PHILIP *(wchodzi z sypialni i usiłuje ściągnąć sobie z głowy dywanik)* Kochanie! Teraz mi się jej sukienka do głowy przykleiła!

*Wchodzi Roger z łazienki na półpiętrze.*

*Philip wychodzi do sypialni.*

ROGER Jeszcze jeden włamywacz!

ZŁODZIEJ *(wchodzi z łazienki na półpiętrze)* Ja tylko oglądałem kolanko, szefie.

ROGER A na domiar to, co nad kolankiem, tak?

ZŁODZIEJ Czemu nie, ale jeszcze mam robotę przy kolanku. *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

ROGER Wszędzie pełno zbrojeńców. Gdzie jest Vicki? Vicki! *(wychodzi do łazienki na parterze)*

*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Złodziej i zmierza do drzwi frontowych.*

ZŁODZIEJ Wszędzie pełno ludzi. Zmywam się. Co za czasy - domiary za kolanka i robotę nad kolankiem? Do czego to dochodzi!

*Wchodzi Roger z łazienki na parterze. Złodziej zatrzymuje się.*

ROGER Jeśli jej nie znajdę, to ci kości połamię, bratku.

ZŁODZIEJ Co? Klozet się zatkał? Już się robi! *(wychodzi do łazienki na półpiętrze)*

ROGER Vicki!... *(wychodzi drzwiami frontowymi)*

*Z sypialni wchodzi Philip. Nadal ma na głowie dywanik z łazienki, teraz udrapowany jak burnus. Owinięty jest przy tym w białe prześcieradło,*

*Z szafy wchodzi Vicki, owinięta od stóp do głów w czarne prześcieradło. Oboje cichutko zamykają za sobą drzwi.*

VICKI Roger!

VICKI I PHILIP *(równocześnie)* Kochanie!

*Dostrzegają się na wzajem i gwałtownie się cofają.*

ROGER *(wychodzi frontowymi drzwiami)* Szejk! Myślałem, że Wasza Wysokość będzie o czwartej. A to pańska uroczna małżonka? Chciałby pan obejrzeć dom, tak? W porządku. Cóż, skoro już jesteśmy na piętrze... *(wychodzi na górę)*

FLAVIA *(wychodzi z korytarza niosąc wazon)* On z tą swoją flądą. Rozwalę im to na głowie!

ROGER ...to zacznijmy od parteru.

*Roger, Philip i Vicki schodzą na parter.*

FLAVIA Kim pan jest? Co to za zjawy?

ROGER *(do Philipa i Vicki)* Przepraszam najmocniej. Nie mam pojęcia, kto to jest. W każdym razie zapewniam państwa, że tu nie mieszka i nie ma nic wspólnego z tym domem.

*Wchodzi pani Clackett z kuchni z kolejnym talerzem sardynek. Roger zbliża się do niej, żeby ją przedstawić.*

ROGER Natomiast ta miła pani z sardynkami...

PANI CLACKETT Ręce precz od moich sardynek. Wreszcie chcę coś zjeść.

ROGER ...ma zawsze ręce pełne sardynek, więc może bardziej zainteresują państwa pomieszczenia sanitarne. *(prowadzi Philipa i Vicki do łazienki na półpiętrze)*

FLAVIA *(do pani Clackett)* Co to za ludzie?

PANI CLACKETT Pani, wciąż się tu jacyś kręcą w tych arabskich prześcieradłach.

ROGER Przepraszam państwa bardzo. *(otwiera drzwi do łazienki na półpiętrze)* Natomiast tutaj...

FLAVIA W jakich arabskich prześcieradłach? *(wychodzi do sypialni)*

ROGER A tu mamy ...

*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Złodziej.*

ZŁODZIEJ O, kurek panu podkręcę, to się będzie lepiej spuszczać.

ROGER Właśnie, tu mamy gościa.

FLAVIA *(wychodzi z sypialni)* To irlandzkie prześcieradła. Lniane irlandzkie prześcieradła z mojego własnego łóżka!

PANI CLACKETT A to nygusy!

ROGER Jednakże w gabinecie...

PANI CLACKETT Oddawaj mi tu zaraz prześcieradło... *(zrywa prześcieradło z pierwszej z brzegu osoby, którą okazuje się Vicki)* ...i proszę, mamy ją w rosole, kto chce, niech patrzy!

ROGER To ty!

FLAVIA To ona!

*Flavia groźnie schodzi ze schodów.*

*Philip dyskretnie wymyka się do gabinetu.*

ZŁODZIEJ Przecież to moja córeczka!

VICKI Tatusiu?

*Flavia zatrzymuje się.*

*Zdumiony Philip (gra go teraz nie Frederick, tylko dubler - Tim) wychodzi z gabinetu.*

ZŁODZIEJ Nasza mała Vicki! Uciekła z domu i myślałem, że już nigdy jej nie zobaczę.

PANI CLACKETT No, coś podobnego.

VICKI (*do Złodzieja*) Co ty tu robisz?

ZŁODZIEJ A co ty tu robisz w takim stroju?

VICKI Ja? Właśnie wiozę do urzędu w Basingstoke akta dotyczące oszustów podatkowych.

PHILIP(TIM) Och! (*nie zauważony przez nikogo, łapie się za serce i pada zemdlony za kanapę.*)

FLAVIA (*z groźbą w głosie*) Więc gdzie jest moje drugie prześcieradło?

*Frontowymi drzwiami wchodzi postać najbardziej poszukiwana na dzisiejszym rynku obrotu nieruchomości - Szejk. Ubrany jest w arabski strój i bardzo przypomina z wyglądu Philipa, co jest zrozumiałe, gdyż gra go Frederick.*

SZEJK Aaa, dom niebiańskiego spokoju. Ja wynajmuję!

ROGER Chwileczkę, chwileczkę, ja go znam! (*zrywa z Szejka burnus i odsłania jego twarz*)

To żaden szejk! To ten zboczeniec!

FLAVIA Tak – to mój mąż!

SZEJK Co?

*Wszyscy się na niego rzucają. Odsłaniają się spodnie Fredericka pętające mu kostki.*

LLOYD Spodnie!

PANI CLACKETT Zabrał wszystkie czyste prześcieradła! (*usiłuje zerwać z niego szaty*)

SZEJK Co? Co?

LLOYD Spodnie! Spodnie!

VICKI Zabrał mi dywanik! (*usiłuje zerwać mu burnus*)

SZEJK Co? Co? Co?

FLAVIA Rzucił mnie jak zepsutą szmacianą lalkę! (*bije go*)

LLOYD A na domiar złego masz na sobie spodnie!

*Wszyscy, oprócz Selsdona przerywają działania.*

ZŁODZIEJ Nawet nie będę pytał, co on tam kombinuje z moją córeczką w Basingstoke.

*Nawet Selsdon orientuje się, że akcja została przerwana.*

SELSDON Stop?

BELINDA Stop, stop.

*Lloyd wchodzi na scenę.*

LLOYD Widzisz, Freddie, jest to kwestia autentyczności. Czy arabscy potentaci noszą spodnie pod szatami? Ja tego nie wiem. Może tak. Ale na pewno nie noszą ich wokół kostek, Freddie. Nie wokół kostek.

FREDERICK Przepraszam, ale strasznie trudno zrobić szybką przebiórkę bez garderobianego.

LLOYD Niech mu Tim pomoże. Tim! Gdzie jest Tim? Tim! Tim!

*Tim, ubrany w prześcieradło jako sobowtór Philipa, podnosi się z podłogi i patrzy nieprzytomnie na Lloyda.*

TIM Co takiego?

LLOYD Racja, ty grasz.

TIM Chyba zasnąłem.

LLOYD Nie szkodzi, Tim, nie szkodzi.

TIM Mam coś zrobić?

LLOYD Nie, nie, śpij spokojnie. Jakoś sobie poradzimy. Tim odsypia za kanapą, a my latamy w kółko ze spodniami wokół kostek. Okej, Freddie? Po prostu rób co możesz. No to jedziemy...

*Frederick waha się.*

LLOYD Masz jeszcze jakiś problem?

FREDERICK Skoro i tak już przerwaliśmy...

LLOYD Boże, co mnie podkusiło, żeby go spytać?

FREDERICK To znaczy, wiesz, jaki ze mnie idiota, jak przychodzi do fabuły?

LLOYD Wiem, Freddie, wiem.

FREDERICK Czy mogę zadać jeszcze jedno głupie pytanie?

LLOYD Stawiam do twojej dyspozycji całą swoją wiedzę o dramacie światowym.

FREDERICK Ciągłe nie rozumiem, dlaczego Szejk okazuje się sobowtórem Philipa.

GARRY Bo wiesz, on wchodzi, a nam się wszystkim zdaje, że on jest, no tego, wiesz, i my wszyscy, no tego, na tym polega cały dowcip.

FREDERICK To rozumiem.

BELINDA Mój aniele, cała reszta fabuły się na tym opiera.

FREDERICK To też rozumiem. Ale to chyba naprawdę niezwykły zbieg okoliczności, nie?

LLOYD Istotnie, jest to niezwykły zbieg okoliczności, Freddie. Przypomnij sobie jednak, że istniał wcześniejszy szkic sztuki, którego niestety nie mamy. W tamtej wersji autor niedwuznacznie daje do zrozumienia, że ojciec Philipa jako młodzieniec dużo podróżował po Bliskim Wschodzie...

FREDERICK Aha, rozumiem... Tak, rozumiem.

LLOYD Rozumiesz?

FREDERICK To bardzo ciekawe.

LLOYD Wiedziałem, że ci się to spodoba.

FREDERICK Ale czy widzowie się połapią?

LLOYD Musisz im to dać do zrozumienia - wyglądem, gestem. W końcu na tym polega rzemiosło aktorskie, wiesz?

FREDERICK Tak, dziękuję ci, Lloyd, dziękuję.

LLOYD A efekt będzie jeszcze mocniejszy, jeśli to zrobisz bez spodni.

FREDERICK Jasne. (*zdejmuje spodnie*)

LLOYD To co? Możemy wreszcie skończyć ten akt? Od pięknej kwestii Belindy: „Rzucił mnie jak zepsutą szmacianą lalkę!” (*wraca na widownię*) Boże, ale ja tu jestem mądry. Tylko co się stanie, jak zajmę się „Ryszardem III” w Londynie a wy zostanieiecie sami? Więc, „Rzucił mnie jak zepsutą szmacianą lalkę!”

FLAVIA Rzucił mnie jak zepsutą szmacianą lalkę!

SZEJK Co? Co? Co?

ZŁODZIEJ Nawet nie będę pytał, co on tam kombinuje z moją córeczką w Basingstoke. Ale jedno ci powiem, Vicki.

*Pauza.*

LLOYD Brooke?

BROOKE Co proszę?

LLOYD Twoja kwestia. No, kochanie, zostały już tylko dwie kwestie do końca aktu.

BROOKE Zgubiłam się.

LLOYD Podrzućcie jej kwestię.

BELINDA (*do Brooke*) „Co takiego, tatusiu?”

BROOKE Dobrze, ale ja się pogubiłam.

DOTTY Posłuchaj: „Co takiego, tatusiu?”

SELSDON Tak, ja mówię „Ale jedno ci powiem, Vicki”, a ty do mnie - „Co takiego, tatusiu?”

BROOKE Ale ja nie rozumiem, dlaczego Szejk jest podobny do Philipa.

*Cisza. Wszyscy czekają na burzę. Lloyd powoli wchodzi na scenę.*

LLOYD Poppy! Przynies egzemplarz.

*Zza kulis wchodzi Poppy z egzemplarzem.*

LLOYD (*cierpliwie*) Poppy, czy tak brzmi ta kwestia? „Nie rozumiem dlaczego Szejk jest podobny do Philipa?” Zajrzyjmy może do tekstu, żeby mieć absolutną pewność.

POPPY Nie, chyba...

LLOYD (*nadzwyczaj uprzejmie*) „Co takiego, tatusiu?” W porządku. Tak brzmi kwestia, moja kochana Brooke. Wszyscy wiemy, że grałaś w Londynie w ekskluzywnych teatrach, gdzie sztuka powstaje z improwizacji aktorskich. Ale my tutaj nie chcemy takich metod, kochana, zwłaszcza że autor dał nam tak przemyślaną i celną kwestię. W każdym razie nie o pierwszej w nocy i na dwie kwestie przed końcem pierwszego aktu, nie na chwilę przed przerwą na herbatę, która jest nam absolutnie niezbędna, bo zaraz padniemy z wyczerpania. Chcemy tylko usłyszeć (*nagle przystawia usta do ucha Vicki i wykrzykuje*) „Co takiego, tatusiu?” (*znów uprzedzająco grzeczny i uprzejmy*) Tylko tyle, nic więcej. Chyba nie żądam zbyt wiele, co?

*Brooke gwałtownie odwraca się i wbiega na górę, wychodzi do łazienki na półpiętrze.*

LLOYD Wychodzi? Czy w tekście jest, że wychodzi?

*Zza sceny słychać płacz Brooke, potem, że zbiega po schodach.*

LLOYD O Boże, teraz wypłacze sobie szkła. (*wychodzi frontowymi drzwiami*)

FREDERICK (*posmutniały*) O rety.

SELSDON (*równie posmutniały*) Chyba trochę przeholował.

GARRY Byłem pewien, że padnie na Poppy, jak wreszcie, no tego, wiecie.

DOTTY Bo zwykle pada na Poppy, prawda, kochani?

*Poppy uśmiecha się gorzko.*

FREDERICK Pewnie to wszystko przeze mnie.

GARRY Ale dlaczego w ogóle się na kimś, no tego, wyzwierzać?

DOTTY Właśnie, dlaczego akurat Brooke?

BELINDA Moim zdaniem to było całkiem urocze.

GARRY Urocze?

BELINDA To udawanie, że niby nic między nimi...

DOTTY Między nimi? Co? Lloyd i Brooke?...

BELINDA Nie wiedzieliście?

SELSDON Brooke i Lloyd?

BELINDA A jak myślicie, gdzie oni się podziewali przez cały weekend?

FREDERICK O Boże, to dlatego go nie było, kiedy biedny Tim... (*urywa uświadomiwszy sobie, że Tim jest za kanapą*)

DOTTY ...ustawił dekoracje tyłem do przodu.

BELINDA Cii... idą.

*Wchodzi Lloyd obejmując Brooke ramieniem.*

LLOYD Okej. Było, minęło. Nie potrafiła mi się oprzeć.

POPPY Chyba pojedę do Rygi. (*wychodzi za kulisy*)

DOTTY No, nie!

LLOYD Na miłość boską! (*podąża za Poppy*)

GARRY To znaczy, że...?

SELSDON Ona też?

FREDERICK O rany koguta!

BELINDA No, tego nie wiedziałam.

BROOKE Chyba zemdleję.

DOTTY Tak, tak, usiądź sobie, rybko.

*Sadzają Brooke.*

BELINDA Szybko - medytuj.

SELSDON No, tego to ona nie wiedziała.

BELINDA Cicho, skarbie.

DOTTY Mieliśmy tylko dwa tygodnie prób.

FREDERICK Ciekawe, co jeszcze będzie.

SELSDON Niezwykle interesujące.

BELINDA Ciii. (*wskazuje na Brooke*)

SELSDON Tak, tak, ciii.

DOTTY Idzie, idzie.

*Zza kulis wchodzi Lloyd; ma ponurą minę.*

DOTTY Jak z nią?

LLOYD Zaraz dojdzie do siebie. Chyba jej coś zaszkodziło.

GARRY (*wskazując na Brooke*) Tak, ta czuje się trochę tego...

LLOYD Ja też się czuję trochę tego, chyba...

BELINDA Co?

GARRY (*podsuwa mu krzesło*) Zemdlejesz?

BELINDA (*podsuwa mu wazon*) Czy pojedziesz do Rygi?

LLOYD Popłaczę się z radości, jak wreszcie dadzą herbatę.

DOTTY Stanowczo za dużo na siebie bierzesz, kochany.

LLOYD Więc może wreszcie usłyszymy ostatnią kwestię pierwszego aktu?

SELSDON Co, ja? Ostatnia kwestia? W porządku. „Ale jedno ci powiem, Vicki”.

VICKI (*wściekle patrząc na Lloyda*) Co takiego, tatusiu?

ZŁODZIEJ W tym świecie napięć i niepewności jutra nic tak dobrze nie robi, jak...

SELSDON ...Co?

POPPY (*zza sceny, płaczliwie*) Och... „duży talerz sardynek!”

SELSDON Co ona powiedziała?

BELINDA „Duży talerz... (*podaje mu talerz Pani Clackett*)

ZŁODZIEJ Duży talerz...

SELSDON Czego?

*Poppy wbiega z egzemplarzem, Lloyd zrywa się na nogi, Tim zrywa się zza kanapy.*

WSZYSCY (OPROCZ SELSDONA) Sardynek!

*Stop klatka z sardynkami. Stop klatka trwa.*

LLOYD I kurtyna!

POPPY (*dociera do niej, szłocha*) Och! (*wybiega pospiesznie za kulisy*)

*Kurtyna.*

## AKT II

*Salon w wiejskim domu państwa Brentów. Jest środa po południu Theatre Royal w Ashton-under-Lyne. Popołudniówka w środę 13 lutego).*

*Tym razem jednak oglądamy przedstawienie od tyłu; cała scenografia została obrócona o sto osiemdziesiąt stopni. Wszystkie drzwi są widoczne - nie przysłaniają ich żadne kotary. Na platformy, na które wychodzą drzwi na półpiętrze i na galerii, z*

*dwóch stron prowadzą schody. Przez francuskie okno widać część wnętrza salonu. Ponadto jest dwoje drzwi związanych z zapleczem teatru: jedne prowadzą do garderób, drugie na widownię.*

*Jest też charakterystyczne wyposażenie zaplecza sceny: stolik inspicjenta, stół z rekwizytami, krzesła dla aktorów, sprzęt przeciwpożarowy itp.*

*Tim, ubrany w smoking, niespokojnie chodzi tam i z powrotem.*

*Poppy mówi do mikrofonu przy stoliku inspicjenckim.*

POPPY (*przez głośnik*) Panna Otley, panna Ashton, pan Lejeune, pan Fellowes, panna Blair.

Prosimy na scenę. Zaczynamy pierwszy akt.

TIM Ale możemy go nie skończyć. Jak myślisz?

POPPY (*do Tima*) Zbierze się w garść. Teraz, jak już wie, że za pięć minut ma być na scenie.

TIM Tak sądzisz?

POPPY Znasz Dotty.

TIM Dopiero miesiąc jesteśmy w objeździe. Dojechaliśmy dopiero do Ashton-under-Lyne.

Co będzie, jak dojedziemy do Stockton-on-Tees?

POPPY Żeby chociaż chciała się odezwać.

TIM Żeby chociaż odemknęła drzwi do garderoby! Słuchaj, jeśli Dotty nie wejdzie...

POPPY Co, myślisz, że nie zagra?

TIM No, j e ś l i nie zagra...

POPPY Zagra.

TIM Oczywiście, że tak.

POPPY A co, myślisz, że nie zagra?

TIM Na pewno tak. Ale gdyby nie...

POPPY Musi!

TIM Zagra, zagra. Ale gdyby nie...

POPPY Miałabym pięć minut, żeby się przebrać. Cztery.

TIM Żeby chociaż coś powiedziała.

*Drzwi na widownię otwierają się ostrożnie i przez szparę zagląda Lloyd. Na widok Poppy gwałtownie się cofa i zamyka drzwi.*

POPPY Jeszcze raz spróbuję. Przynajmniej człowiek mniej myśli o własnych kłopotach. (*wychodzi do garderób*)

LLOYD (*znów wsuwa głowę*) Poszła?

TIM Lloyd! Nie wiedziałem, że masz dzisiaj przyjechać.

LLOYD (*wchodzi z butelką whisky i bukietem kwiatów*) Bo wcale **nie** miałem przyjechać.

TIM Ale dzięki Bogu jesteś.

LLOYD Mnie tu nie ma. Jestem w Aberswyth. Próbuję „Ryszarda III”.

TIM Dotty i Garry...

LLOYD Nikt nie ma prawa wiedzieć, że tu jestem.

TIM Tak, ale Dotty i Garry...

LLOYD Chcę mieć tylko przez dwie godziny być sam na sam z Brooke w jej garderobie między spektaklami. I żeby nam nikt nie przeszkadzał, a potem o 7.25 mam pociąg do Walii (*podając mu butelkę whisky*) To dla Brooke. Schowaj to gdzieś. Tylko żeby jej Selsdon przypadkiem nie znalazł.

TIM Dobrze. Pokłócili się, czy co...

LLOYD Dobra. Dobra (*wyjmuje z portfela pieniądze i daje je Timowi*) Za rogiem jest mała kwaciarnia. Skocz i kup jakiś duży, elegancki bukiet.

TIM Dobra. No i Dotty zamknęła się na klucz w garderobie.

LLOYD Tylko, żeby go Poppy nie zobaczyła.

TIM Dobra. I z nikim nie chce rozmawiać...

LLOYD Popołudniówka kończy się zaraz po piątej, tak? Spektakl wieczorny zaczyna się o siódmej trzydzieści?.

TIM Słuchaj, Lloyd, usiłuję ci powiedzieć, że może wcale nie być przedstawienia.

LLOYD Chyba się jeszcze nie obraziła i nie wyjechała?

TIM Nikt nie wie, co ona robi! Zamknęła się w garderobie. Z nikim nie chce rozmawiać.

LLOYD Wezwaliście już aktorów na scenę?

TIM Tak.

LLOYD W pięć minut nie mogę odegrać pełnej sceny miłosnej od zera. To dramaturgicznie niemożliwe.

TIM Oczywiście, nie pierwszy raz kłóci się z Garrym.

LLOYD Kto? Brooke z Garrym?

TIM Jaka Brooke? Nie Brooke, tylko Dotty!

LLOYD Aaa, Dotty.

TIM Dwa tygodnie temu w Worksop urządzili popisową kłótnię.

LLOYD Tak, tak, mówiłeś mi przez telefon.

TIM Poszła na randkę z jakimś dziennikarzem.

LLOYD Tak, tak, z dziennikarzem...

TIM I wiesz, że Garry groził, że go zabije?

LLOYD Zabił go. Tak, tak, wiem. Słuchaj, o Dotty się nie martw. Ona własną forszę zainwestowała w ten spektakl.

TIM Tak, ale jest wiecznie to samo. O drugiej w nocy zerwało mnie straszne łomotanie. Okazuje się, że to Garry - przyszedł pytać, czy nie wiem, gdzie jest Dotty, bo nie wróciła na noc.

LLOYD Słuchaj, Tim. Pozwól, że opowiem ci o swoim życiu. Księżę Buckingham dzwoni do mnie co wieczór po próbie i przez godzinę narzeka, że księżę Gloucester gra do ściany. Księżę Clarence jest przez cały tydzień nieobecny, bo kręci reklamę Madery. A sam Ryszard - nie uwierzysz - Ryszard leży, bo ma korzonki. Do tego raz po raz dzwoni Brooke i mówi, że czuje się strasznie nieszczęśliwa, ma od lekarza zaświadczenie, że jest nerwowo wyczerpana i rzuci rolę!. Nie mam czasu, żeby znaleźć nową Vicki, nie mówiąc już o tym, żeby ją ustawić. Mam tylko to jedno popołudnie, kiedy Ryszard idzie mierzyć gorset ortopedyczny, żeby wyleczyć Brooke ze stanu skrajnego wyczerpania nerwowego. Do dyspozycji nie mam żadnych leków oprócz odrobiny whisky - dałem ci whisky? - kilku kwiatów - masz forszę na kwiaty? - i przywiedłego uroku osobistego. Więc nie przyjechałem tutaj; żeby wysłuchiwać cudzych problemów. Przyjechałem, żeby uciec od własnych i najchętniej już do nich nie wrócić.

TIM Tak, ale...

LLOYD Publiczność już wezwana?

TIM Ojej, publiczność! *(spieszy do mikrofonu przy stoliku inspicjenckim - nadal trzyma w garści pieniądze i whisky.*

LLOYD Tylko zrób tak, żeby Poppy tych kwiatów nie zobaczyła. *(wychodzi drzwiami na widownię)*

TIM *(do mikrofonu)* Proszę państwa, prosimy na salę. Za trzy minuty zaczynamy przedstawienie.

POPPY *(wchodzi z garderób)* Strasznie późno dziś skończymy.

TIM Nie udało się?

POPPY Teraz Belinda próbuje. Jeszcze nie wzywałam publiczności. O, pieniądze? Na co to?

TIM *(zażenowany)* Wiesz... to tylko... *(chowa pieniądze za siebie i automatycznie zdradza się z utrzymaną w drugiej ręku butelką)*

POPPY Whisky!

TIM O.. naprawdę?

POPPY Gdzie to znalazłeś?

TIM No wiesz...

POPPY Tutaj? Czyli Selsdon robi sobie teraz kryjówki przy scenie? (*zabiera mu whisky*)

TIM Ja...

POPPY Schowam ją do damskiej toalety. Tam przynajmniej nie wejdzie.

*Wchodzi Belinda z garderób.*

POPPY I nic?

BELINDA Wiesz, jaka ona potrafi być. Teraz Freddy próbuje...(*widzi whisky*) No nie!

POPPY Robi sobie teraz kryjówki przy samej scenie.

*Z garderób wchodzi Frederick.*

POPPY Nic?

FREDERICK Nic.

BELINDA Nie powiem, kochany, żebyś się szczególnie przyłożył.

FREDERICK Nie, no wiesz... (*spozstrzega whisky*) O, Boże.

BELINDA Robi sobie teraz kryjówki na scenie.

*Poppy z whisky wychodzi do garderób.*

FREDERICK Garry wyleciał z garderoby jak wariat. Nie bardzo rozumiałem, co mówi. Jak Garry mówi, często nie mogę złapać wątku. Mam wrażenie, że coś przegapiłem.

Wiesz, jaki ze mnie idiota w tych sprawach. Ale chyba coś mówił, że chce mnie zabić.

BELINDA Moje kochane biedactwo.

FREDERICK Pomyślałem, że lepiej mu w tym nie przeszkadzać. Nie chcę pogarszać sytuacji. Ale z nim wszystko jest okej, prawda?

BELINDA Z Garrym? Z tego co mówisz, chyba nie.

FREDERICK Ale zagra, tak?

TIM Kto? Garry? Zagra, oczywiście, że zagra. Dlaczego miałby nie zagrać?

BELINDA No, bo wiesz, gdybyś ty musiał zagrać za Garry'ego, to Poppy nie może grać za Dotty; bo jeśli Poppy gra za Dotty, to ty musisz prowadzić przedstawienie.

TIM To już kompletna farsa.

BELINDA Pieniądze.

TIM Co, pieniądze?

BELINDA Wymachujesz forsa.

TIM A, to na... Oj!... (*pospiesznie chwyta trenaż z wieszaka i wybiega do garderób*)

FREDERICK Dziwna kobieta z tej Dotty, wiesz? Taka nierówna. Jeszcze wczoraj wieczorem była zupełnie normalna, wszystko było w najlepszym porządku.

BELINDA Jak to wczoraj wieczorem?

FREDERICK No tak. Po spektaklu zaciągnęła mnie na drinka do jakiegoś klubu, który tu zna.

BELINDA Była z t o b ą? T y z nią byłeś?

FREDERICK Opowiedziałem jej o swoich kłopotach.

BELINDA Nie pozwolę, żeby się w ciebie wpiła! Po moim trupie!

FREDERICK Nie, nie, naprawdę była niezwykle miła. Nawet wstąpiła do mnie potem na herbatę i opowiedziała mi o wszystkich swoich kłopotach. Do trzeciej rano u mnie siedziała. Wyobrażam sobie, co też moja gospodyni o tym pomyślała!

POPPY (*wchodzi*) I jeszcze jedno..

BELINDA Już wystarczy, kochana, już wystarczy!

POPPY Gdzie jest Selsdon?

BELINDA Okazuje się, że to Freddie wywołał całe to... Selsdon?

POPPY Nie ma go w garderobie.

BELINDA O Boże! Można się było domyśleć!

POPPY O mój Boże! Trzeba wezwać publiczność.

BELINDA Ty się zajmij publicznością, a ja poszukam Selsdona.

FREDERICK A co j a mam robić?

BELINDA (*stanowczo*) Absolutnie nic.

FREDERICK Dobrze.

BELINDA To co już zrobiłeś, mój skarbie, całkowicie wystarczy. (*wychodzi do garderób*)

POPPY (*do mikrofonu*) Proszę państwa, prosimy na salę. Za trzy minuty rozpoczynamy przedstawienie.

TIM (*wchodzi z garderób, jest w trenczu i niesie duży bukiet kwiatów. Zdejmuje trencz*) On chce kogoś zabić.

POPPY Selsdon chce kogoś zabić?

TIM Nie, Garry, Garry... a co z Selsdonem?

POPPY Przepadł.

TIM O matko, znowu?

POPPY Kwiaty!

TIM (*zażenowany*) To... no.. To... tylko... no wiesz...

POPPY (*biorąc kwiaty*) Och, Tim, jesteś naprawdę uroczy!

TIM No.. no wiesz...

POPPY (*do Fredericka*) Prawda, jaki on uroczy?

FREDERICK Bardzo.

*Poppy całuje Tima.*

POPPY Poszukam go w pubie. (*podaje kwiaty Frederickowi*) Potrzymaj mi to. (*wychodzi do garderób*)

TIM Daj, ja to wezmę. (*bierze kwiaty*) Ojej, trzeba wezwać publiczność! Trzymaj. (*oddaje kwiaty Frederickowi*)

FREDERICK Chyba Poppy już to zrobiła.

TIM Co powiedziała? Dwie minuty? Zapowiem minutę. (*do mikrofonu*) Proszę państwa, prosimy na salę. Za minutę zaczynamy przedstawienie. (*zabiera kwiaty od Fredericka*)

FREDERICK Ojej, coś mi się zdaje, że ona powiedziała trzy minuty.

TIM Jak to trzy minuty? Przecież ja zapowiedziałem trzy minuty! Ona też trzy minuty?

FREDERICK Tak mi się zdaje.

TIM Trzymaj. (*daje Frederickowi kwiaty. Mówi do mikrofonu*) Proszę państwa, prosimy na salę. Za dwie minuty zaczynamy przedstawienie.

*Z garderób wchodzi Belinda z butelką whisky.*

FREDERICK Znalazł się?

BELINDA On nie, tylko jeszcze jedna butelka whisky.

FREDERICK O Boże.

TIM To...

BELINDA W damskiej toalecie, dasz wiarę?

FREDERICK Coś podobnego!

TIM (*zabiera butelkę*) Daj, ja to wezmę. Dam na aukcję charytatywną!

*Z garderób wbiega Poppy.*

POPPY W pubie go nie ma...

BELINDA (*pokazuje Poppy whisky*) Nie, teraz się szwenda po damskich toaletach!

TIM Na wszelki wypadek włożę kostium. (*wychodzi z whisky do garderób*)

POPPY (*do mikrofonu*) Proszę państwa, prosimy na salę. Za dwie minuty zaczynamy przedstawienie.

FREDERICK O rety, Tim już zapowiedział dwie minuty.

POPPY Zapowiedział już dwie minuty? *(do mikrofonu)* Proszę państwa, prosimy na salę. Za minutę rozpoczniemy przedstawienie.

LLOYD *(wchodzi z widowni)* Co się tu wyrabia, do cholery?

BELINDA Lloyd!

FREDERICK Wielkie nieba!

POPPY Nie wiedziałam, że tu jesteś!

LLOYD Mnie tu nie ma! Jestem na festiwalu w Aberswyth! Ale siedzę tam i szlag mnie trafia: „Dwie minuty, trzy minuty, minuta, dwie minuty”!

BELINDA Rybeńko; my tu w garderobach mamy wielkie tragedie!

LLOYD Wielkie tragedie są tam! *(do Poppy)* To jest popołudniówka, dziecinko! Na sali są emeryci! „Za trzy minuty zaczynamy przedstawienie” - i wszyscy truchtem do toalety. „Za minutę zaczynamy przedstawienie” - i wszyscy truchtem z powrotem. Nie wiadomo, w którą stronę dać głowę!

POPPY Słuchaj, Lloyd, muszę z tobą porozmawiać.

LLOYD *(całuje ją machinalnie)* Oczywiście, skarbie, oczywiście. Nie mogę się doczekać.

POPPY Odebrałeś moją wiadomość?

LLOYD Mnóstwo, mnóstwo wiadomości.

POPPY To dlaczego nic nie odpowiedziałeś?

LLOYD Odpowiedziałem. Odpowiadam! Przecież tu jestem!

POPPY Lloyd, muszę ci coś powiedzieć.

LLOYD No to mów.

POPPY Więc... *(waha się, jest zażenowana, ponieważ inni słyszą, więc stara się mówić cicho)*  
Byłam dzisiaj u lekarza...  
*Z garderób wchodzi Brooke z butelką whisky.*

BELINDA Brooke!  
*Lloyd pośpiesznie porzuca Poppy.*

LLOYD *(do Poppy)* Później, później. Dobrze?  
*Brooke unosi do góry butelkę whisky.*

BELINDA Co? Jeszcze jedna?

BROOKE W mojej garderobie!

BELINDA *(bierze whisky)* W twojej garderobie? *(do Lloyd)* Już zupełnie nie można nad tym zapanować

FREDERICK *(zabierając whisky)* Dam na aukcję razem z tą pierwszą.

LLOYD *(wyciągając rękę po whisky)* Mnie daj. Ja to zrobię. dziękuję

BROOKE *(dostrzega go)* Lloyd! *(wpatruje się)* Lloyd?

LLOYD Trafiony za pierwszym razem. *(całuje ją)*

BROOKE Odebrałeś moja wiadomość?

LLOYD I natychmiast przybiegłem, skarbie, natychmiast.

BROOKE Musimy porozmawiać.

LLOYD I porozmawiamy, moje kochanie.

BROOKE Kiedy?

LLOYD Później, dobrze? Później.  
*Idzie wziąć od Fredericka whisky, ale jego uwagę przyciągają trzymane przez niego kwiaty.*

LLOYD Kwiaty?

FREDERICK A tak, przepraszam. *(daje kwiaty Poppy)*

POPPY Dostałam od Tima. *(kładzie je na stoliku inspicjenckim)*

LLOYD Od Tima? Dostałaś od Tima?

POPPY Na otarcie łez. *(niecierpliwie)* Lloyd...

LLOYD Na razie nic więcej. Dziękuję. *(do Fredericka)* Zrób to dla mnie – uduś Tima, jak go zobaczysz, dobrze?

FREDERICK Dobrze.

*Lloyd idzie w kierunku drzwi na widownię.*

BELINDA A co z Dotty?

LLOYD Nie chcę słyszeć o Dotty.

FREDERICK A co z Garrym?

LLOYD O Garrym też nie chcę słyszeć.

BELINDA A co z Selsdonem?

LLOYD Słuchaj, temu spektaklowi już żaden reżyser nie pomoże. Po prostu grajcie go. A ja sobie siądę w ciemnościach z torebką cukierków i będę się rozkoszował widowiskiem. Dobrze? Ostatnio było, że przedstawienie zaczyna się za minutę. Tyle jeszcze pamiętacie, co? *(wychodzi drzwiami na widownię)*

BROOKE Lloyd!

POPPY Zaczekaj!

*Lloyd wychodzi na widownię. Brooke i Poppy przepychają się, żeby pójść za nim.*

BROOKE *(do Poppy)* Przepraszam najmocniej!

POPPY Muszę z nim porozmawiać!

FREDERICK *(rozdzielając je)* Panienki, panienki!

BROOKE *(pokazując na garderoby)* Mam wielką ochotę włożyć płaszcz i wyjść tymi drzwiami, natychmiast.

FREDERICK Słuchaj, jeśli nie masz ochoty zagrać, to jestem pewien, że Poppy bardzo chętnie cię zastąpi.

BROOKE Co takiego?

POPPY Słowo daję!

BELINDA *(stanowczo)* Brooke, siadaj tu i medytuj. Poppy, idź sprawdzić co się dzieje z Dotty i Garrym

*Brooke z ociąganiem siada na podłodze. Poppy wychodzi do garderób*

BELINDA Freddie, kochany...

FREDERICK Co? Powiedziałem coś nie tak?

SELSDON *(wchodzi pospiesznie z widowni)* Gdzie Tim?

BELINDA Selsdon, najmilszy, gdzieś ty się podziewał?

FREDERICK Nic ci nie jest? *(wyciąga do niego rękę współczującym gestem i nagle uprzytamnia sobie, że trzyma w niej butelkę whisky)* Ojej! *(szybko chowa ją za siebie)*

BELINDA Szukaliśmy cię wszędzie!

SELSDON Właśnie, wszędzie. Od frontu, w gabinecie dyrektora, w barze, ale znikł jak kamfora.

BELINDA Poszedł cię szukać w garderobie.

SELSDON No właśnie! Straszna awantura tam odchodzi. Myślę, że Tim powinien o tym wiedzieć.

BELINDA Kochasiu, myślę, że on już to wie.

SELSDON O co im poszło? O wszystko! Robi jej koszmarną scenę. „Już ja wiem, kiedy ktoś ci wpadnie w oko!

BELINDA O Boże. Ktoś wpadł w oko Dotty?

SELSDON „Widziałem, jak się chowałaś po kątach z tym biednym idiotą”!

FREDERICK Z jakim biednym idiotą?

BELINDA Nieważne, kochanie.

FREDERICK Nie z Timem?

BELINDA Nie, nie, nie.

FREDERICK To kto tu jeszcze jest? Oprócz mnie?

POPPY (*wchodzi z garderób*) Chyba idą.

BELINDA Idą!

FREDERICK Idą!

SELSDON Wiedziałem, że nie zerwą.

POPPY A ja cię wszędzie szukałam.

SELSDON Tak, wszystko słyszałem, każde słowo.

POPPY Dobra. (*do mikrofonu*) Proszę państwa, prosimy zajmować miejsca, właśnie zaczynamy przedstawienie.

TIM (*wchodzi z garderób w kostiumie Złodzieja*) Idą.

BELINDA I znaleźliśmy Selsdona.

TIM (*do Selsdona*) Jak się tu dostałeś?

SELSDON Jak? Przez ścianę!

TIM (*do mikrofonu*) Proszę państwa, prosimy zajmować miejsca.

POPPY Już to powiedziałam!

TIM (*do mikrofonu*) Właśnie zaczynamy... ojej.

POPPY Już to powiedziałam. Już to powiedziałam!

TIM (*do Poppy*) Powiedziałas to? Powiedziałas „właśnie zaczynamy”?

POPPY Tak! Właśnie zaczynamy, właśnie zaczynamy!

TIM (*do mikrofonu*) ...Właśnie zaczynamy... właśnie zaczynamy za chwilę.

BELINDA Biedny Lloyd. Udławi się tymi swoimi cukierkami.

SELSDON Nie, ściany są bardzo cienkie. „Mam tego wyżej uszu” – krzyczała... (*zauważa kostium Tima*) O, widzę, że zaczynam dyktować modę.

TIM (*dociera do niego*) Aaa...

BELINDA (*szybko zrywa Timowi z głowy złodziejską czapkę*) Próba dublerów, kochanie.

SELSDON Aha, za Garry'ego, tak – najwyższy czas. „Zawsze to samo. Człowiek komuś pomaga...” krzyczała.

*Z garderób wchodzi Garry.*

BELINDA Garry, najdroższy!

SELSDON A może powiedziała, że coś „do naga...” O, przyszedł.

FREDERICK (*do Garry'ego*) Wszystko w porządku? (*bierze ze stołu z rekwizytami karton i torbę i z uśmiechem podaje Garry'emu, który gniewnie mu je wyrywa*)

SELSDON Co on mówi?

BELINDA On nic nie mówi, serdeńko.

SELSDON Bardzo słusznie. Po co od nowa jątrzyć. „Widziałem, jak się do niego mizdrzysz, posyłasz mu uśmieški...” powtarzał bez przerwy.

*Z garderób wchodzi Dotty.*

BELINDA Dotty, kochanie!

SELSDON O, zjawiła się, co? Chodź, staruszko! Grasz!

FREDERICK Wszystko w porządku?

SELSDON Jak ona? Wszystko w porządku?

*Dotty tylko wdycha, uśmiecha się i znacząco ściska ramię Belindy. Staje na swoim miejscu przy wejściu z kuchni. Widać, że czuje się tragicznie niezrozumiana. Garry ostentacyjnie odsuwa się.*

BELINDA (*do Selsdona*) Nic jej nie jest.

TIM Wszyscy gotowi?

SELSDON „Przytulanki, uściski”

BELINDA Cicho już, skarbie.

POPPY Kurtyna w górę?

*Wszyscy z niepokojem spoglądają to na Dotty, to na Garry'ego, którzy te spojrzenia całkowicie ignorują. Stoją obojętnie, a potem równocześnie sprawdzają swój wygląd w lusterkach umocowanych na tyłach dekoracji.*

FREDERICK Dotty... Garry... słuchajcie... Nie będę wygłaszał wielkiej mowy, ale pamiętajcie jedno. Musimy wyjść na scenę i zagrać przedstawienie i no...

BELINDA Nie możemy tego zrobić w milczeniu. Kochani, musimy się do siebie odzywać!

*Pauza.*

*Garry i Dotty sprawiają wrażenie, jak gdyby nie słyszeli.*

DOTTY (*nagle odważnie do Tima*) Jaką mamy widownię?

BELINDA To rozumiem!

FREDERICK Brawo, Dotty!

TIM Całkiem niezłą. Jak na popołudniówkę.

POPPY Pierwsze rzędy balkonu są prawie pełne.

SELSDON (*do Poppy*) Jazda, panienko, kurtyna w górę. Nasi staruszkowie na widowni mogą nie doczekać.

POPPY Dobrze. Proszę o ciszę, uwaga...

FREDERICK Czekaj, tylko jeszcze jedno słówko... Zaczekaj, Poppy...

SELSDON Pozwólcie powiedzieć jedno słowo. Sardynki!

BELINDA Sardynki!

FREDERICK Sardynki!

*Belinda pędzi do stołu z rekwizytami po talerz sardynek, z którym Dotty ma wejść na scenę.*

POPPY (*przez głośnik*) Cisza na scenie. Muzyka...

LLOYD (*wchodzi z widowni*) I co teraz?

TIM Właśnie dajemy kurtynę.

LLOYD Już godzinę tam siedzimy. Wszyscy zamilkli. Myślą, że ktoś umarł!

FREDERICK Przepraszam, to moja wina. Chciałem się podzielić z kolegami pewną myślą...

LLOYD Freddie, nie przyszło ci nigdy do głowy, żeby sobie zrobić przeszczep mózgu?

FREDERICK Przepraszam, wybrałem zły moment, rozumiem.

LLOYD Może jeszcze ktoś ma refleksje, którymi musi się podzielić?

POPPY Nie teraz, oczywiście, ale...

LLOYD Co?

POPPY No wiesz, potem..,

LLOYD (*do Tima, cicho, świadom, że Brooke przestała medytować i zaczęła się przyglądać*)  
I kupiłeś te kwiaty dla Poppy?

TIM Nie... (*świadom, że Poppy patrzy*) no... tak...

LLOYD A dla mnie nie kupowałeś żadnych kwiatów?

TIM Nie... no... nie...

LLOYD Czy wiesz co to jest szal zazdrości?

TIM Tak... no... tak...

LLOYD No to weź z własnej kieszeni dziesięć funtów, idź do kwaciarni i kup kwiaty dla mnie!

TIM Przecież my właśnie zaczynamy. Muszę prowadzić spektakl!

LLOYD Chrzań spektakl. Skup się na kompozycji kwiatów. Kupiłeś je dla Poppy. Mózgu  
Freddiego starczyłoby na was dwoje. (*wychodzi drzwiami na widownię*)

FREDERICK O Boże.

BELINDA (*do Poppy*) Nie płacz, kochana.

SELSDON No, to lećmy już, kochani, lećmy.

POPPY (*do mikrofonu, płacząc*) Wszyscy na miejsca. Elektrycy gotowi.

GARRY (do siebie) Chryste! (z frustracją wali pięścią w tył dekoracji)

POPPY Cisza na scenie! (czeka aż Garry się uspokoi, potem wyrывa jej się spontaniczne szlochnięcie)

BELINDA Cicho, skarbie.

POPPY (przez głośnik, płacząc) Muzyka.

Słuchać wprowadzającą muzykę.

POPPY Kurtyna w górę...

Uwaga: akt, który teraz zostaje odegrany, jest nieco skróconą wersją tego, którego próbę oglądaliśmy.

|   |  |
|---|--|
|   | <i>Kurtyna idzie w górę i słuchać dzwonek supernowoczesnego aparatu telefonicznego</i>   |
| <i>Wchodzi Doty.-----</i>   | <i>-----Z kuchni wchodzi pani Clackett. Niesie talerz sardynek</i>   |
| <i>PANI CLACKETT Czego się drzesz, no czego? Słuchać szmerek oklasków-----</i>  | <i>-----Odczekuje oklaski.<br/>Jak mogę naraz odbierać telefon i otwierać sardynki?<br/>Mam tylko dwie nogi, no nie?</i>   |
| <i>Szmerk śmiechu-----</i>  | <i>-----stawia talerz z sardynkami na stoliku z telefonem przy kanapie i podnosi słuchawkę</i>   |
| <i>Selsdon, Belinda i Frederick niemo wyrażają ulgę, że przedstawienie wreszcie się zaczęło i wszystkie ich kłopoty się skończyły. Siadają na krzesłach.<br/><br/>Tim wkłada trensz, wyjmując portfel, sprawdza w nim pieniądze i wychodzi do garderób. Belinda wskazuje pozostałym Garry'ego, który znowu zaczyna walić głową w dekoracje.<br/><br/>Frederic stawia butelkę z whisky na swoim krześle i podchodzi do Garry'ego. Belinda z niepokojem patrzy, jak Frederick bez słowa ściska ramię Garry'ego, by wyrazić mu swoją sympatię i zrozumienie, a potem z uśmiechem przykładając palec do warg, żeby mu przypomnieć o zachowaniu ciszy.<br/>Garry ze złością otrząsa się<br/>Belinda spieszy przez scenę, by odciągnąć Fredericka..<br/>Frederick nie rozumie, czym się naraził Garry'emu. Demonstruje, co zrobił, ponownie ściskając po przyjacielsku ramię Garry'ego.<br/>Garry odkłada swoje rekwizyty i zamierza się na Fredericka.</i> | <i>.<br/>Halo... Tak, skarbie, ale tu nikogo nie ma...<br/>Nie, nie ma pana Brenta... no tak, pan Brent tu mieszka, ale teraz tu nie mieszka, bo teraz to mieszka w Hiszpanii... Tak, tak, Philip Brent... Tak, ten Brent, co pisze sztuki, tylko, że teraz pisze je w Hiszpanii... Nie, pani Brent też jest w Hiszpanii, wszyscy są w Hiszpanii...<br/>Ja w Hiszpanii? Nie, skarbie, ja nie jestem w Hiszpanii, ja im prowadzę dom, tylko że w śróde wychodzę o pierwszej, i mnie nie ma...<br/>Nie, jestem, bo tutaj mają kolor, więc klapnę sobie wygodnie z sardynkami i popatrzę na to królewskie... no, jak im tam... to królewskie, wie pan - zaraz, gdzie jest gazeta?<br/>(szuka w gazecie). Ale jakby pan względem domu, to musi pan dzwonić do agencji od wynajmowania, bo tylko oni wynajmują...<br/>Squire, Squire, Hackham i... jak mu tam?...<br/>Oni? Nie, nie w Hiszpanii tylko na biurku w gabinecie. Squire, Squire, Hackham i chwileczkę, zaraz sprawdzę. (odkłada słuchawkę na widelki)<br/>Zawsze to samo. Wystarczy pomyśleć, że masz wszystko z głowy, to zaraz ci ktoś na łeb wejdzie. (wychodzi do gabinetu trzymając w ręce gazetę.</i> |

|   |   |
|---|---|
| <p><i>Frederick chowa się za Brooke, która czeka na swoje wejście. Garry goni go dookoła niej. Frederick gwałtownie zasłania nos chusteczką.</i><br/> <i>Belinda nakłania Garry'ego, by stanął przy drzwiach frontowych i wszedł-----</i></p>   | <p><i>Szczęk klucza w zamku.</i></p> <p><i>-----Otwierają się drzwi frontowe. W progu staje Roger z kartonowym pudłem w rękach.</i></p>   |
| <p><i>Wchodzi Brooke-----</i><br/> <i>Frederick patrzy na swoją chusteczkę i jest bliski omdlenia. Doty musi go objąć ramieniem, żeby go doprowadzić do krzesła.</i><br/> <i>Gdy Garry odwraca się, by wrócić-----</i><br/> <i>- po torbę, dostrzega to kątem oka</i><br/> <i>Gdy Garry wraca z kuchni, jeszcze raz spogląda-----</i></p>           | <p>ROGER ... moja gospodyni... tak, ale dzisiaj ma wolne popołudnie.<br/> <i>-----Frontowymi drzwiami wchodzi Vicki</i><br/>         ROGER Więc mamy cały dom dla siebie.</p> <p><i>-----Roger wraca za drzwi, przynosi torbę i zamyka drzwi frontowe.</i><br/>         ROGER Na wszelki wypadek: sprawdzę.<br/> <i>---otwiera drzwi do kuchni. Vicki rozgląda się</i><br/>         ROGER Hej, jest tu, kto?</p>            |
| <p><i>Nadeptuje Frederickowi na nogę i wraca na scenę-----</i></p>  | <p><i>-----Roger zamyka drzwi.</i></p>  |
| <p><i>Frederick zмага się z krwawiącym nosem i obolałą stopą. Doty klęka, by obejrzeć jego stopę.</i><br/> <i>Garry pojawia się w różnych drzwiach - usiłując sprawdzić, co robią Doty i Frederick-----</i></p>   | <p>ROGER Nie, nie ma nikogo. I jak ci się podoba?<br/>         VICKI Ale tu dużo drzwi!<br/>         ROGER Nie tak znowu dużo.<br/> <i>-----Otwiera po kolei różne drzwi</i></p>  |
| <p><i>Belinda pogarsza sytuację usiłując ustawić głowę Doty w pozycji mniej dwuznacznej.</i></p> <p><i>Garry schodzi ze sceny-----</i><br/> <i>I rzuca się w kierunku Doty i Fredericka.</i><br/> <i>Belinda wypycha go z powrotem na scenę.</i><br/> <i>Belinda z trudem odrywa Doty od zabiegów samarytańskich i wypycha ją na scenę-----</i></p> | <p>ROGER Gabinet... kuchnia... i samodzielne mieszkanie dla gosposi - ot i wszystko.<br/>         VICKI Super. A które są do... no?...<br/>         ROGER Czego?<br/>         VICKI No wiesz...<br/>         ROGER Aa, to te.<br/> <i>-----otwiera jej drzwi do łazienki na parterze.</i></p> <p>VICKI Fantastycznie.<br/> <i>(wychodzi do łazienki)</i><br/> <i>-----Z gabinetu wchodzi Pani Clackett. Bez gazety.</i></p> |
| <p><i>Belinda usiłuje wytłumaczyć Frederickowi, że wpadł w oko Doty. Frederick kompletnie nie rozumie, o co chodzi.</i></p>   | <p>PANI CLACKETT Teraz znowu zapodziałam sardynki...<br/> <i>Obydwoje są zaskoczeni swoim widokiem.</i><br/> <i>Roger zamyka drzwi do łazienki i wsuwa butelkę z szampanem z powrotem do torby.</i></p>   |

|  |  |
|--|--|
| <p><i>Belinda musi przerwać, żeby przypomnieć Brooke, by...</i></p>  | <p>ROGER Przepraszam, myślałem, że tu nikogo nie ma.<br/> PANI CLACKETT Mnie tu nie ma, poszłam, tylko że to królewskie, no wie pan, co to noszą kapelusze z ogródkami.<br/> ROGER Jestem z agencji. Wpadłem tylko...</p>  |
| <p><i>...Ta pchnięciem otworzyła drzwi do łazienki--</i></p> <p><i>i znowu-----</i></p> <p><i>Belinda nagle pokazuje, że Selsdon odkrył whisky, którą Frederick zostawił na krześle. Selsdon otwiera butelkę, wącha zawartość i z powrotem ją zamyka. Następnie wychodzi z nią do garderób.</i></p> <p><i>Frederick już chce biec za Selsdonem, ale Belinda zatrzymuje go, każe mu spokojnie czekać i absolutnie nic nie robić; sama biegnie za Selsdonem.</i></p> <p><i>Belinda wybiega za Selsdonem drzwiami do garderób</i></p> | <p><i>---- Otwierają się drzwi do łazienki... żeby skorzystać z okazji... no, żeby to i owo załatwić, Roger je zamyka. no obejrzyć, ----Drzwi od łazienki otwierają się. przelecieć... Roger je zamyka</i></p> <p>ROGER Aha, i załatwiam klientkę. Oprowadzam ją po domu.</p> <p><i>Drzwi od łazienki otwierają się. VICKI Co jest z tymi drzwiami? Roger je zamyka</i></p> <p>ROGER Chyba ma konkretne zamiary. Jest bardzo napalona.<br/> <i>Wchodzi Vicki z łazienki.</i><br/> VICKI To wcale nie sypialnia</p> <p>ROGER Nie, to dolna łazienka i WC. A to jest gospodyni, pani Crockett.<br/> PANI CLACKETT Clackett, kochasiu, Clackett. Ale najgorsze, że gdzieś zapodziałam gazetę.</p> |
| <p><i>Dotty wychodzi ----- stawia sardynki na stole i kręci głową w rozpacz. Zaczyna płakać. Frederick jest tym bardzo poruszany. Odbiera od niej sardynki, poklepuje ją po ramieniu, daje chusteczkę do nosa, ale zdaje sobie sprawę, że stan chusteczki jest taki, że nie należy jej pokazywać i gwałtownie chowa. Wtyka jej do ręki sardynki i kieruje w stronę drzwi.</i></p> <p><i>W ostatniej chwili Dotty spostrzega, że nie ma gazety.</i></p>   | <p><i>----Pani Clackett wychodzi do gabinetu z sardynkami</i></p> <p>ROGER Przepraszam, że tak głupio wyszło.<br/> VICKI Nie ma sprawy. A zresztą, po co nam telewizor, no nie?<br/> ROGER Tylko, że ona jest w naszej rodzinie od pokoleń.<br/> VICKI Wspaniale... No, to chodź. (<i>zaczyna wchodzić po schodach</i>) Przed czwartą muszę być w Basingstoke:<br/> ROGER To może tylko wypijemy po kieliszku szampana.<br/> VICKI Weźmy go sobie na górę.<br/> ROGER Tak, ale...</p>  |

|  |  |
|--|--|
| <p><i>Frederick pędzi do stołu z rekwizytami. Dotty uprzytamnia sobie, że trzyma w ręku sardynki. Wciska je Frederickowi w samą porę i wchodzi-----</i></p>  | <p>VICKI Tylko żebyśmy pamiętali o moich aktach ROGER Tak, tylko że...<br/>VICKI Co?<br/>ROGER No...<br/>VICKI O nią ci chodzi?<br/>ROGER Jest w naszej rodzinie od pokoleń<br/>-----<i>Pani Clackett wchodzi z gabinetu z gazetą, ale bez sardynek.</i></p>   |
| <p><i>Wchodzi Belinda z garderób. Prowadzi zdezorientowanego Selsdona, który nie ma już ze sobą whisky.</i></p> <p><i>Frederick mówi jej, w jakim okropnym stanie jest Dotty. Odwracają się i z zatroskaniem patrzą na nią, jak wchodzi.-----</i></p>  | <p>PANI CLACKETT Zaraz, sardynki... sardynki... sardynki... Niby to nie moja sprawa, kochanieńka, ale ja pani powiem. Nie ma co się dwa razy zastanawiać, tylko zamknąć oczy i brać. Na pewno będzie tu pani bardzo dobrze<br/>VICKI To cudnie.<br/>PANI CLACKETT (<i>do Rogera</i>) Prawda, kochasiu?<br/>ROGER Tak... z pewnością.<br/>PANI CLACKETT (<i>do Vicki</i>) I nam z panią będzie bardzo dobrze. (<i>do Rogera</i>) Prawda, kochasiu?<br/>ROGER Taak... prawda.<br/>PANI CLACKETT Zaraz... gdzie te sardynki? Poleżałoby się do góry brzuchem, nie? Ale nie z pustym.<br/>-----<i>Pani Clackett wychodzi do kuchni.</i></p>        |
| <p><i>Selsdon wykorzystuje okazję, żeby znowu wyjść do garderób. Belinda wybiega za nim. Frederick chce jej towarzyszyć, ale pełen zatroskania zostaje, żeby pocieszyć Dotty.</i></p> <p><i>Dotty uśmiecha się jednak dzielnie i mówi, że jakoś się pozbierała - dzięki niemu.</i></p> <p><i>Z wdzięczności całuje Fredericka.</i></p> <p><i>Garry wchodzi drzwiami od łazienki na półpiętrze----- w przelocie zauważa ten pocałunek Frederick bierze karton i chce wejść na scenę, odwraca się po torbę, i rozgląda się za Belindą. Belindy nie ma.</i></p> <p><i>Gwałtownie pokazuje Dotty torbę lotniczą i wyjaśnia jej sytuację.</i></p> | <p>VICKI Widzisz? Ona jest zachwycona. Nawet nam sardynki przyniesie!<br/>ROGER Wiesz...<br/>VICKI Ona jest naprawdę cudowna.<br/>ROGER To cudownie.<br/>VICKI Więc którądy?<br/>ROGER (<i>bierze pakunki</i>) Dobrze, szybko, zanim wróci z sardynkami.<br/>VICKI Na górę?<br/>ROGER Tak. Tak.<br/>VICKI Tutaj?<br/>ROGER Tak, tak, tak<br/>-----<i>Roger i Vicki wychodzą do łazienki na półpiętrze</i><br/>VICKI (<i>zza sceny</i>)Znowu łazienka. <i>Wychodzą z łazienki.</i><br/>ROGER Nie, nie, nie.<br/>VICKI Co ty z tymi łazienkami?<br/>ROGER To znaczy t u t a j. <i>Wskazuje na następne drzwi - pierwsze na galerii Vicki</i></p> |

|   |  |
|---|--|
| <p><i>Garry pojawia się w drzwiach szafy na piętrze-----</i></p>  | <p><i>wchodzi pierwsza ----- za nią Roger.</i></p>   |
| <p><i>widzi ożywioną rozmowę Fredericka i Dotty. Zabiera Vicki prześcieradło-----</i></p> <p><i>Ciska nim w Dotty i Fredericka----- Wraca na scenę.</i></p> <p><i>Dotty zaczyna biec po Belindę, ale musi biec z powrotem na ratunek Frederickowi</i></p> <p><i>Belinda wraca biegiem z garderób z butelką whisky.</i></p> <p><i>Chwyta torbę podróżną, udaje jej się jeszcze przekazać whisky Dotty i Wchodzi-----</i></p> <p><i>Z garderób wchodzi Selsdon. Prosi Dotty o whisky.</i></p> <p><i>Dotty jest jednak zaabsorbowana Garrym, który bez słów, ale wymownie tłumaczy, że nie będzie dłużej tolerował jej potajemnych spotkań z Frederickiem</i></p> <p><i>Selsdon usiłuje wykorzystać kłótnię Garry'ego i Dotty, żeby przejąć whisky Garry i Dotty zgodnie obracają się przeciw niemu z wściekłością</i></p> <p><i>Garry błaga Dotty - klęka przed nią, płacze, - czepia się jej talerza z sardynkami.</i></p> <p><i>Dotty uwalnia się od Garry'ego i zamierza wejść na scenę. Selsdon zwraca uwagę, że ona nadal ma w ręku whisky. Garry odbiera od niej butelkę i Dotty wchodzi.-----</i></p> <p><i>Selsdon usiłuje wydebić whisky od Garry'ego, ale ten odwraca się, żeby wejść na platformę,</i></p> | <p><i>VICKI O, czarne prześcieradła! -----wyciąga jedno</i></p> <p><i>ROGER To bielizniarka. -----ROGER Te drzwi, te, o te. Stawia torbę i karton na podłodze i szamocze się nerwowo, usiłując otworzyć drugie z kolei drzwi na galerii, które rzeczywiście prowadzą do sypialni.</i></p> <p><i>VICKI Coś ty jakiś taki? Nawet z drzwiami nieu miesz sobie poradzić. Roger i Vicki wychodzą do sypialni.</i></p> <p><i>Szczęk klucza w zamku i otwierają się drzwi frontowe. W progu staje Philip z kartonowym pudłem.</i></p> <p><i>PHILIP Nie, przecież pamiętasz, pani Clackett ma dziś wolne popołudnie. ----Wchodzi Flavia. Z taką samą torbą jak Garry..</i></p> <p><i>FLAVIA Nasz dom!</i></p> <p><i>FLAVIA Nareszcie w domu!</i></p> <p><i>PHILIP Wszędzie dobrze...</i></p> <p><i>FLAVIA ...ale w domu najlepiej!</i></p> <p><i>PHILIP Jakby czekał na nasz powrót.</i></p> <p><i>FLAVIA To zabawne że się tu zakradamy w naszą rocznicę ślubu. Philip bierze torbę i pudło i kieruje Flavię w stronę schodów</i></p> <p><i>PHILIP Życie emigranta podatkowego ma jednak swoje uroki.</i></p> <p><i>FLAVIA Zostaw to na razie. Philip stawia torbę i karton na podłodze i całuje Flavię. Flavia ze śmiechem wbiega na schody, a on za nią.</i></p> <p><i>PHILIP Cii!</i></p> <p><i>FLAVIA Co takiego?</i></p> <p><i>PHILIP Urząd podatkowy może nas usłyszeć!</i></p> <p><i>Skradają się do drzwi sypialni.</i></p> <p><i>---- Pani Clackett wchodzi z gabinetu. Niesie nowy talerz z sardynkami. Mówi do siebie. PANI CLACKETT Co ja zrobiłam z tymi sardynkami. Nigdy się już nie dowiem.</i></p> |

|   |   |
|---|---|
| <p><i>z której ma wejść na scenę.<br/>Rozgląda się, co by tu zrobić z butelką, i daje ją Brooke.</i></p> <p><i>Brooke wpatruje się w butelkę i nie ma pojęcia, co z nią zrobić.<br/>Stawia ją na schodkach, przed Selsdonem, żeby się rozebrać do wejścia na scenę.<br/>Kiedy jest odwrócona plecami Selsdon chwyta butelkę i chowa ją.</i></p> | <p><i>Stawia sardynki na stoliku z telefonem i siada na kanapie.</i><br/>PHILIP i FLAVIA (<i>patrząc z galerii</i>) Pani Clackett.<br/>PANI CLACKETT (<i>podrywa się</i>) Ale się przestraszyłam. Serce mi do uszu skoczyło.<br/>PHILIP Mnie też<br/>FLAVIA Myśleliśmy, że pani tu nie ma!<br/>PANI CLACKETT A ja myślałam, że państwo wyjechaliście do Hiszpanii.<br/>PHILIP Wyjechaliśmy, wyjechaliśmy!<br/>FLAVIA Pani nas wcale nie widziała!</p> |
| <p><i>Następnie wykonuje w stronę Brooke gest naśladujący spuszczenie wody. Brooke nic z tego nie rozumie.</i></p> <p><i>Selsdon - z butelką - wychodzi do garderób</i></p> <p><i>Belinda wychodzi-----</i></p>   | <p>PHILIP Nas tu nie ma!<br/>PANI CLACKETT Pewnie chcecie swoje manatki? (<i>wskazuje na torbę i karton</i>)<br/>PHILIP O tak, dziękuję.<br/><i>Schodzi i bierze torbę i karton.</i><br/>PANI CLACKETT (<i>do Flavii</i>) Niestety, pościeli nie przesuszyłam.<br/>FLAVIA Nie szkodzi: Wezmę sobie termofor.<br/>-----<i>wychodzi do łazienki na półpiętrze.</i></p>  |

*Belinda rozgląda się niespokojnie za Selsdonem, potem gestami pyta Brooke o Selsdona. Brooke wskazuje na garderoby i powtarza jego niezrozumiały gest pociągania za łańcuch.*

*Belinda wychodzi w stronę garderób.*

*Garry, wciąż na platformie, usiłuje zobaczyć, co robi Doty i Frederick, ale Brooke go odciąga w*

*Samą porę, by mógł wejść na scenę.-----*

*Belinda wchodzi pośpiesznie i pokazuje na migi, że Selsdon pije w toalecie.*

*Frederick biegnie do garderób, żeby zająć się Selsdonem, ale Belinda ściąga go z powrotem i sadza na krześle.*

*Zamiast niego Doty i Belinda pędzą do garderób, ale Doty musi natychmiast zawrócić, by zdążyć wejść przez drzwi od gabinetu. Belinda biegnie do stołu z rekwizytami po sardynki, podaje je Doty,*

*na jej wejście-----*

*Brooke schodzi ze sceny-----*

*Belinda usiłuje pokazać Brooke, że idzie szukać Selsdona, ale zaraz biegnie z powrotem, by jej przypomnieć, żeby otworzyła drzwi do szafy-----*

PANI CLACKETT Listy położyłam panu w gabinecie.

PHILIP O Boże! Gdzie one są?

PANI CLACKETT Włożyłam je wszystkie do tej zagródki.

PHILIP Do jakiej zagródki?

PANI CLACKETT Do tej zagródki na listy, co pan ma na biurku.

*Pani Clackett i Philip wychodzą do gabinetu.*

*Philip nadal niesie torbę i karton.*

*-----Z sypialni wchodzi Roger. Jest nadal ubrany; zawiązuje krawat.*

ROGER Tak, ale słyszałem jakieś głosy.

*Vicki wchodzi z sypialni w białym.*

VICKI Głosy? Jakie głosy?

ROGER Ludzkie.

VICKI (*spogląda na dół*) O, popatrz, przygotowała nam sardynki.

*Chce zejść, ale Roger ją przytrzymuje.*

ROGER Wracaj!

VICKI Co?

ROGER Ja je przyniosę. Nie możesz zejść w takim stroju.

VICKI Dlaczego?

ROGER Pani Crackett.

VICKI Co pani Crackett?

ROGER Jest niezastąpiona.

*----- Wchodzi pani Clackett z gabinetu.*

*Niesie pierwszy talerz sardynek.*

PANI CLACKETT (*do siebie*) Tu sardynki, tam sardynki. Co to jest, sklep rybny, czy co?

*-----Roger wpycha Vicki w pierwsze lepsze drzwi. Tak się składa, że są to drzwi do szafy w ścianie.*

PANI CLACKETT Ciągłe pan jeszcze to i owo

ROGER Tak, to znaczy ciągle załatwiam ciągle jeszcze...

PANI CLACKETT I w szafie się było, co?

ROGER Nie, nie.

*-----Drzwi szafy zaczynają się otwierać, Roger je zamyka.*

*Z garderób wchodzi Tim z drugim, mniejszym bukietem kwiatów. Zdejmuje trenecz.*

*Belinda, w przelocie gestami wyjaśnia Timowi sytuację i wychodzi do garderób.*

*Tim pyta Fredericka dokąd ona pobiegła.*

*Frederick unosząc lokieć wykonuje gest picia.*

*Wchodzi Belinda z garderób. Pokazuje na mię, że Selsdon gdzieś się zamelinował.*

*Philip włącza się na moment z konwersacji, by*

*powiedzieć-----*

*Tim daje Belindzie do potrzymania kwiaty i pędzi do garderób.*

*Belinda daje kwiaty Frederickowi i z szafki ze sprzętem przeciwpożarowym bierze toporek strażacki. Pokazuje, żeby go użyć do wyważenia drzwi.*

*Zanim rusza w stronę garderób, Poppy przypomina jej, że zbliża się jej wejście.*

*Belinda wbiega więc na platformę, uświadamia sobie, że ma w ręku toporek i daje go Brooke.*

*Nie wyjaśnia jednak, co należy z nim zrobić, gdyż musi wejść na scenę.-----*

*Garry naciera groźnie na Fredericka wskazuje podejrzliwie na bukiet, który ten trzyma w ręku.*

*Frederick wciska Garry'emu kwiaty, gdyż właśnie ma wejść na scenę.-----*

*Brooke schodzi z platformy i pyta Garry'ego, co ma zrobić z toporkiem. Garry z namysłem odbiera od niej toporek i daje jej kwiaty. Belinda schodzi z platformy, żeby iść po Selsdona, ale spojrzawszy na Garry'ego, który przygląda się toporkowi i sprawdza jego ostrze, zamiera z przerażenia.*

*Garry patrzy na drzwi, którymi ma wyjść*

*Sprawdzałem tylko prześcieradła i poszewki. Czy wszystko jest zgodne z inwentarzem. Zaczyna schodzić.*

*Pani Blackett...*

*PANI CLACKETT Clackett, kochasiu, Clackett, Stawia talerz z sardynkami obok tego, który już stoi na stoliku.*

*ROGER Pani Clackett, czy ktoś tu jeszcze jest?*

*PANI CLACKETT Ja nikogo nie widziałam.*

*ROGER Zdawało mi się, że słyszałem glosy.*

*PANI CLACKETT Glosy? Tu nie ma żadnych głosów.*

*ROGER Pewnie mi się przywidziało.*

*-----PHILIP (za sceną) Panie na wysokościach*

*ROGER (zwrócony do niej plecami bierze oba talerze z sardynkami) Co proszę?*

*PANI CLACKETT (udając Philipa) Panie na wysokościach!*

*ROGER Co się stało?*

*PANI CLACKETT Panie na wysokościach!*

*Drzwi do gabinetu są otwarte.*

*Idzie i zamyka drzwi. Roger wygląda przez okno.*

*ROGER Przed domem jest drugi samochód!*

*To chyba nie pan Hackham przyjechał, co? Albo pan Dudley?*

*wychodzi frontowymi drzwiami z obydwoma talerzami sardynek.*

*-----Flavia wchodzi z łazienki na półpiętrze z termoforem. Przechodząc obok szafy widzi, że drzwi się uchylają, więc zatrząskuje je i przekręca klucz w zamku.*

*FLAVIA Tyle tych drzwi i jeszcze same się otwierają.*

*Flavia wychodzi do sypialni.*

*-----Philip wchodzi z gabinetu niosąc wezwanie podatkowe i kopertę, w której przyszło*

*PHILIP.. "ostatnie upomnienie... zastrzegamy sobie prawo... Zajęcie mienia... postępowanie sądowe".*

*PANI CLACKETT O właśnie, przypomniało mi się. Zjawił się to jeden pan w sprawie domu.*

|   |   |
|---|---|
| <p><i>Frederick. Belinda też na nie patrzy. Garry spogląda znów na toporek. Belinda też patrzy na toporek. Garry uśmiecha się złowrogo.</i></p> <p><i>Przerażona Belinda szybko odbiera od Brooke kwiaty i wysyła ją po Selsdona, potem próbuje odebrać Garry'emu toporek. Garry trzyma go za plecami. Belinda, wciąż z kwiatami w ręku obejmuje go starając się sięgnąć za jego plecy po toporek.</i><br/> <i>Pojawia się Dotty-----</i></p>   | <p>PHILIP Proszę mi nic nie mówić. Mnie tu nie ma.</p> <p>PANI CLACKETT To ja sobie siądę i włączę... zaraz, sardynki, zapomniałam o sardynkach! Gdzie ja mam głowę? To się w głowie nie mieści.</p> <p>-----Pani Clackett wychodzi do kuchni</p>   |
| <p><i>Akurat w takiej chwili, żeby zobaczyć Belindę obejmującą Garry'ego.</i><br/> <i>Poganiania przez Poppy Belinda wbiega na platformę i otwiera drzwi do wejścia-----</i><br/> <i>Rozpaczliwie próbuje po drodze wziąć sukienkę z wieszaka, ale w końcu wchodzi z kwiatami zamiast sukienki-----</i></p> <p><i>Belinda na scenie musi zmienić kwestię-----</i><br/> <i>Dotty rzuca się na Garry'ego, który na usprawiedliwienie swego zachowania pokazuje jej, że chodziło o toporek. Dotty wyrzywa mu toporek i wznosi go do ciosu</i></p> <p><i>Pojawia się Frederick-----</i><br/> <i>w samą porę, by wyrwać Dotty toporek. Nieświadom niczego daje go Garry'emu. Ten zamierza się nim na Fredericka. Dotty wyrzywa toporek Garry'emu i znów się na niego zamierza.</i><br/> <i>Pojawia się się Belinda-----</i><br/> <i>i wyrzywa toporek Dotty...</i></p> | <p>PHILIP Ja tego nie dostałem! Mnie to nie ma. Jestem w Hiszpanii. Ale jeśli tego nie dostałem, to koperta nie może być otwarta.----<br/>     ---Flavia wchodzi z sypialni</p> <p>----- z sukienką Vicki.</p> <p>FLAVIA Kochanie, ja chyba nigdy nie miałam takiej sukienki...<br/>     -----...czy raczej wiązanki, prawda?</p> <p>PHILIP (nieprzytomny) Nie?</p> <p>FLAVIA Czegoś tak wyzywającego bym sobie nie kupiła... Ojej, a może to prezent od ciebie?</p> <p>PHILIP Szkoda, że w ogóle brałem to do ręki.</p> <p>FLAVIA Co ty mówisz? Jest śliczna, naprawdę.</p> <p>PHILIP Trzeba to schować, zapakować, w życiu tego nie widziałem</p> <p>-----Philip wychodzi do gabinetu</p> <p>FLAVIA Dobrze, schowam ją na strychu. Trzymam tam wszystkie cenne prezenty od ciebie, których mi szkoda używać.<br/>     -----Flavia wychodzi korytarzem na piętrze.</p> |
| <p><i>....gdy na scenę wchodzi Garry-----</i></p> <p><i>Z garderób wchodzi Tim. Wyrzywa toporek Belindzie i wraca do garderób.</i></p> <p><i>Belinda już chce iść za nim, kiedy zdaje sobie sprawę, że...</i></p>   | <p>-----Roger wchodzi frontowymi drzwiami nadal trzymając dwa talerze sardynek</p> <p>ROGER Tylko spokojnie, tylko spokojnie... Drzwi do gabinetu są znowu otwarte! Co się tu wyprawia?</p> <p><i>Odstawia talerze z sardynkami - jeden na stoliku z telefonem, tam gdzie stał przedtem, drugi niedaleko drzwi Frontowych, a sam</i></p>  |

|   |   |
|---|---|
| <p><i>nie słycać żadnego stukania-----<br/>bo Brooke jest nadal za kulisami.<br/>Garry na scenie powtarza słowo-sygnal.-----</i></p>  | <p><i>idzie do gabinetu, ale staje na dźwięk<br/>gwałtownego stukania, które dobiega z góry.<br/>-----ROGER Co to za stukanie!!...<br/>-----Stukanie! Stukanie? Tam na górze!<br/>Roger biegnie na górę</i></p>   |
| <p><i>Belinda rozumie, co się dzieje, i stuka<br/>rekwizytem o dekoracje. -----<br/><br/>Tylko że Brooke nie wchodzi,-----</i></p>  | <p><i>-----Stukanie<br/>ROGER O mój Boże, w szafie coś jest!<br/>przekręca klucz w zamku i otwiera drzwi do<br/>szafy.<br/>-----Rozgląda się za Vicky</i></p>   |
| <p><i>bo nadal jest w garderobach<br/>Garry wchodzi przez drzwi od szafy i<br/>rozgląda się za Brooke.<br/>Garry improwizuje-----<br/>Belinda każe Poppy przeczytać z<br/>egzemplarza kwestie Brooke.<br/>Następnie daje kwiaty Frederickowi i biegnie<br/>do garderób nadal trzymając w ręku toporek.<br/>POPPY (czyta) Oczywiście, że ja! Sam mnie<br/>tam wsadziłeś, a tam tak ciemno i same<br/>czarne prześcieradła i w ogóle!-----<br/><br/>POPPY Ja się zamknęłam na klucz? To ty<br/>mnie zamknąłeś na klucz! -----<br/>Drzwiami z widowni jak huragan wpada<br/>Lloyd. Niemo żąda wyjaśnień, co się dzieje.<br/>Frederick usiłuje mu wyjaśnić, a Poppy i<br/>Garry grają dalej scenę<br/>POPPY Ale ktoś mnie zamknął na klucz!<br/>Frederick, szykując się do wejścia na scenę<br/>podaje kwiaty Lloydowi.<br/>POPPY Znaczy jak?<br/><br/>POPPY Dobrze, już z niej wyskakuję</i></p> | <p><i>ROGER Aaa, to ty.<br/>-----ROGER Czy to ty? To znaczy, no<br/>wiesz, schowałaś się tam pod prześcieradłami<br/>i ręcznikami... Nie mogę tak tu stać, no wiesz,<br/>bez końca...<br/><br/>-----<br/>ROGER Kochanie, ale dlaczego się<br/>zamknęłaś na klucz?<br/><br/>-----<br/>ROGER Ja cię nie zamykałem na klucz!<br/><br/>-----<br/>ROGER W każdym razie nie możemy tak tu<br/>sterczeć!<br/>-----<br/>ROGER No, ty w białiznie.<br/>-----<br/>ROGER Nie, nie, lepiej tutaj.</i></p> |
| <p><i>Lloyd uwalnia się od kwiatów, wciskając je<br/>Doty. Przerażonej Poppy każe wejść za<br/>Brooke.<br/><br/>Z garderób wchodzi Belinda i Brooke, akurat<br/>w chwili, gdy Lloyd zrywa z Poppy spódnice.<br/><br/>Garry stoi między sceną a kulisami i czeka<br/>na pojawienie się Brooke.-----</i></p>  | <p><i>Roger wychodzi do sypialni.<br/>Philip wchodzi z gabinetu z wezwaniem<br/>podatkowym, kopertą i tubką kleju<br/>PHILIP Kochanie, ten klej, to nie jest ten<br/>specjalny, co klei na amen...? O, pani Clackett<br/>przygotowała nam sardynki<br/>Philip wychodzi z wezwaniem podatkowym,<br/>koperką, tubką kleju i talerzem sardynek<br/>zabranym ze stolika z telefonem.<br/>-----Roger wchodzi z sypialni z termoforem.</i></p>  |

|  |  |
|--|--|
| <p><i>Lloyd daje spokój Poppy i ponagla Brooke, żeby weszła na schody do swojej następnej sceny, na którą i tak już się spóźniła. Garry improwizuje-----</i></p>   | <p><i>Rozgląda się po galerii</i><br/> <i>ROGER Termofor! Ja go tam nie kładłem.</i><br/> <i>-----Nie kładłem tam termoforu. To znaczy, no wiesz, stoję z tym termoforem w garści i...</i></p>   |
| <p><i>Brooke wchodzi przez drzwi od szafy i zaczyna grać poprzednią scenę, którą przepuściła. -----</i><br/> <i>Lloyd jest zrozpaczony, bo Brooke w żaden sposób nie umie dostosować się do sytuacji. Dotty pyta Lloyda, czy kwiaty są rzeczywiście dla niej. Lloyd, skupiony na tym, co na scenie robi Brooke ponownie wciska jej bukiet. Dotty z wdzięczności całuje go..... akurat w chwili, gdy pojawia się Garry.---</i></p> <p><i>Garry przysuwa się bliżej, żeby lepiej zobaczyć, i przeskakuje trzy strony tekstu --</i><br/> <i>-</i></p> <p><i>Wpada w panikę, gdyż przez chwilę zupełnie nie wie, gdzie jest, a następnie wchodzi przez szafę zamiast przez sypialnię.</i><br/> <i>Wszyscy za sceną wpadają w panikę: "gdzie jesteśmy?"</i></p> | <p><i>-----VICKI Oczywiście, że ja! Sam mnie tam wsadziłeś! Sam mnie tam wsadziłeś, a tam tak ciemno i same czarne prześcieradła i w ogóle!</i><br/> <i>ROGER Ktoś jest w łazience i napełnia termofory gorącą wodą... Co?</i></p> <p><i>-----Roger wychodzi do łazienki na półpiętrze</i><br/> <i>VICKI Kochanie, dlaczego ja się zamknęłam na klucz? Dlaczego ty mnie zamknąłeś klucz?</i><br/> <i>ROGER (zza sceny) Tylko bez paniki! Bez paniki</i><br/> <i>-----Roger wchodzi i idzie na parter</i><br/> <i>ROGER To wszystko da się całkowicie racjonalnie wytłumaczyć. Zaraz sprowadzę panią Splotchett, która wyjaśni nam co się tu dzieje. Zaczekaj... nie możesz tak tu stać, wiesz! Zaczekaj w gabinecie,.. Pamiętaj, w gabinecie, w gabinecie!</i></p> |
| <p><i>Poppy rozpaczliwie kartkuje egzemplarz, żeby znaleźć właściwe miejsce, a wszyscy zaglądają jej przez ramie.</i><br/> <i>Z garderób wchodzi Tim z toporkiem. Prowadzi zdezorientowanego Selsdona, który podtrzymuje spodnie. Tim niesie whisky orazi toporek wbity w kawałek rozrąbanych drzwi od męskiego WC. Daje whisky Frederickowi. Frederick wydaje ryk wściekłości-----</i><br/> <i>I chce wejść na scenę, kiedy odkrywa, że zamiast swoich rekwizytów ma w ręku butelkę whisky.</i><br/> <i>Wydaje okrzyk zdumienia, zatyka sobie usta ręką, potem przypomina sobie, że i tak miał krzyknąć. Spiesznie chowa whisky pod krzesłami, chwytając swoje rekwizyty i...</i></p>   | <p><i>Wychodzi do kuchni.</i><br/> <i>Vicki otwiera drzwi do gabinetu.</i></p> <p><i>-----Zza sceny dobiega ryk wściekłego Philipa. Vicki odwraca się i ucieka</i><br/> <i>VICKI Roger, tam ktoś jest! Gdzie ty jesteś?</i></p> <p><i>Zza sceny dobiega jeszcze jeden krzyk Philipa</i></p>  |
| <p><i>Vicki po omacku wychodzi drzwiami frontowymi</i><br/> <i>Frederick wchodzi na scenę -----</i><br/> <i>Tim daje toporek Lloydowi i zabiera Dotty kwiaty, które ta mu natychmiast z powrotem wyrzywa - prócz jednego. Ten pojedynczy</i></p>   | <p><i>-----Philip wchodzi z gabinetu. W prawej ręce ma wezwanie podatkowe, w lewej talerz z sardynkami.</i><br/> <i>PHILIP Kochanie, wiem, że to idiotyczne,</i></p>   |

|  |   |
|--|---|
| <p><i>kwiatek Tim podaje Lloydowi, który wręcza go Brooke. Brooke patrzy na kwiat, który żałośnie wzdryga, potem rzuca go na podłogę i wybiega do garderób.</i></p>  | <p><i>ale... Próbuje odlepić sobie od palców wezwanie podatkowe, w czym skutecznie przeszkadza mu talerz z sardynkami. Flavia wchodzi z korytarza na piętrze, niosąc różne drobiazgi.</i><br/> FLAVIA Kochanie, jeśli nie idziemy do łóżka, to wezmę się do sprzątania strychu.</p>   |
| <p><i>Lloyd znowu daje Timowi pieniądze, Tim wkłada trencz i zrezygnowany wychodzi do garderób.</i></p> <p><i>Selsdon wyjaśnia wszystkim na migi, gdzie - całkiem niewinnie - się podziwiał: robi gest pociągania za łańcuch, co powoduje, że mu spodnie opadają. Schyla się, by je podciągnąć i dostrzega whisky, którą pod krzesłami ukrył Frederick. Bierze ją, ale Lloyd natychmiast mu ją wrywa.</i></p> <p><i>Frederick wychodzi-----<br/> I widzi, że Selsdon jest zajęty czymś innym, więc<br/> Frederick powtarza końcówkę kwestii-----<br/> i znów zatrząskuje drzwiami<br/> Nagle wszyscy uprzytomniają sobie, że jest to znak dla Selsdona. Popychają go do okna. Selsdon podnosi ręce, żeby otworzyć okno, i opadają mu spodnie.<br/> Pozostali doprowadzają go do jakiegoś takiego wyglądu.-----</i></p> | <p>PHILIP Kochanie, nie mogę iść do łóżka! Przykleiłem się do wezwania podatkowego! FLAVIA Kochanie, to może najpierw odstaw sardynki.<br/> PHILIP (<i>odstawia talerz z sardynkami na stolik i kiedy chce cofnąć rękę, okazuje się, że jest ona przyklejona do talerza</i>) Kochanie, przykleiłem się do sardynek!<br/> FLAVIA Kochanie, nie rób z siebie idioty. Weź z łazienki na dole butelkę z napisem "trucizna". To świństwo przeżre wszystko. Flavia wychodzi do korytarza na piętrze<br/> PHILIP (<i>wymachując wezwaniem</i>) Mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia...<br/> -----Philip wychodzi do łazienki na parterze.</p> <p>-----PHILIP Ale żeby do tego stopnia...<br/> Philip wychodzi do łazienki na parterze.</p> <p>-----Okno otwiera się i pojawia się w nim podstarzały Złodziej</p> |
| <p><i>Obserwują go. Następnie Garry wrywa kwiaty Dotty i rzuca je na podłogę. Frederick z wyrzutem podnosi je i wręcza z powrotem Dotty.</i></p> <p><i>Garry wrywa Lloydowi toporek i rusza na Fredericka. Dotty daje kwiaty Belindzie, by móc ramionami ochronić Fredericka. Belinda ciska kwiaty na pulpit Poppy, aby wyrwać Fredericka z objęć Dotty. Z kolei Dotty odbija jej Fredericka. Szarpia się tak o niego przez chwilę - jak dwa psy o kość,</i></p>   | <p>ZŁODZIEJ Żadnych krat ani alarmów. Na to powinien być paragraf.<br/> Wchodzi.<br/> Ale czasem chce mi się płakać, jak pomyślę, że kiedyś robiłem włamy do banków. Były czasy, że prulem najlepsze sejfy, a teraz?... pruję papierowe torby!<br/> Więc, co nam tu proponują? (<i>wpatruje się w telewizor</i>) Kuchenka mikrofalowa - raz. Wylacza telewizor z sieci i stawia go na kanapie. Ile z tego będzie? Góra z pięćdziesiąt funtów? Za tyle nawet nie warto jej taszczyć.<br/> Przygląda się obrazom i innym elementom dekoracji.</p>   |

|  |  |
|--|--|
| <p>wreszcie odpychają go na bok i stają twarzą w twarz. Doty wyrywa Garry'emu toporek i zamierza się na Belinę, ale nagle ich uwagę przyciąga Selsdon, który pojawia się w drzwiach frontowych-----</p>  | <p>Śmiecie... śmiecie... no, ewentualnie...<br/>Zgarnia do kieszeni jakiś drobiazg.</p> <p>Gdzie jest biurko? Tak, emerytura emeryturą, ale<br/>-----Otwiera drzwi frontowe, żeby mu podrzucono tekst.</p>   |
| <p>SELSDON Tak? Tak? Wszyscy mówią, że...?<br/>POPPY "Trudno tak od razu się wyłączyć".<br/>SELSDON Co trudno?<br/>WSZYSCY (krzyczą) " Od razu się wyłączyć. "<br/>Selsdon wraca na scenę.-----<br/>Selsdon wychodzi-----</p> <p>Doty ma wznowić atak na Belinę, kiedy zdaje sobie sprawę, że na scenę wchodzi Garry -----</p> <p>Przerażona przekazuje toporek Belinie i sama wchodzi-----</p> <p>Z garderób wchodzi Brooke ubrana w płaszcz deszczowy imitujący skórę tygrysią i pakuje do niewielkiej torby podróżnej swoje drobiazgi. Podnosi z podłogi swój przywiedły kwiatek i rzuca go ponownie pod nogi Lloydowi. Z wściekłością wymaszerowuje do garderób.</p> | <p>---- trudno tak od razu się wyłączyć.<br/>-----Złodziej wychodzi do gabinetu.</p> <p>-----Z kuchni wchodzi Roger,<br/>ROGER ...klientka chciałaby się dowiedzieć, czy były już jakieś przypadki zjawisk paranormalnych.<br/>-----Wchodzi Pani Clackett z kolejnym talerzem sardynek.<br/>PANI CLACKETT O tak, kochasiu, u nas wszystko jest absolutnie paranormalne.<br/>ROGER Chodzi o to, czy już przedtem się jakieś przedmioty dematerializowały?<br/>Czy coś<br/>Widzi telewizor na kanapie.<br/>....samodzielnie zmieniało miejsce?</p> |
| <p>Lloyd, zrezygnowany opada na krzesło. Frederick daje znaki, że pójdzie po Brooke. Belinda postanawia sama to zrobić i - z toporkiem w rękę - rusza biegiem w stronę garderób. Widzi, że zrozpaczony Lloyd pociąga z butelki whisky, więc pędem wraca i odbiera mu butelkę.</p> <p>Frederick przygląda włosy, obciąga marynarkę i z determinacją wychodzi do garderób.</p>   | <p>Pani Clackett odstawia sardynki na stolik z telefonem, odstawia telewizor na miejsce, włącza go do sieci i zamyka drzwi frontowe. Czy coś samodzielnie zmieniało miejsce?<br/>Nie, tutaj wszystko po prostu dostaje nóg, jak w każdym normalnym domu.<br/>ROGER Powiem klientce. Ogląda właśnie gabinet.<br/>Otwiera drzwi do gabinetu i natychmiast je zamyka z powrotem<br/>Tam jest jakiś mężczyzna!<br/>PANI CLACKETT Nie, nie, kochasiu, nikogo nie ma w domu.</p>   |
| <p>Belinda sprawdza pod światło, ile ubyło z butelki, odstawia ją tak, by znalazła się poza zasięgiem Lloyd'a i rusza w kierunku garderób. Uprzytomnia sobie, że butelkę przejął Selsdon, więc pędzi z powrotem.</p>   | <p>ROGER (otwiera drzwi do gabinetu) O! O!</p>   |

|  |   |
|--|---|
| <p><i>Z garderób wchodzi Tim z trzecim, malutkim bukietem kwiatów i wręcza go Lloydowi, wyraźnie podkreślając, że daje mu je do rak własnych. Belinda daje znaki Lloydowi, że Selsdon przejął whisky i chowa ją pod ubraniem. Lloyd idzie się tym zająć, wraca i daje Belindzie kwiaty - żeby mieć wolne ręce. Selsdon szybko chowa whisky w jednym z kubłów przeciwpożarowych. Lloyd przeszukuje Selsdona.-----</i></p>   | <p>-----On czegoś szuka... O! Niech pani patrzy.</p>  |
| <p><i>Selsdon pokazuje mu puste ręce. Belinda Przekazuje toporek Timowi i z wdzięczności za kwiaty całuje Lloyd'a.</i></p> <p><i>Frederick wchodzi z garderób triumfalnie prowadząc z powrotem ociągającą się Brooke, która nadal ma na sobie płaszcz deszczowy i niesie swoją torbę Patrzy, jak Belinda z kwiatami całuje Lloyd'a.</i></p> <p><i>Tim, który to widzi w chwili, kiedy zdejmuje trencz, wkłada go z powrotem, podaje Lloydowi toporek i zrezygnowany wyciąga rękę po pieniądze.</i></p> <p><i>Lloyd znużony wręcza toporek Frederickowi i daje Timowi ostatnie drobne.</i></p> <p><i>Tim wychodzi do garderób. Belinda nagle orientuje się, że jej kwiaty wywołują zazdrość, więc kładzie je na stoliku Poppy, obok pozostałych kwiatów. Brooke jest zdumiona i urażona, że jej kwiaty są w rzeczywistości dla Poppy, odwraca się i chce iść do garderoby. Lloyd zatrzymuje ją i rozgląda się, co mógłby jej wręczyć zamiast kwiatów, jako symbol uczucia. Frederick starannie odkłada na miejsce ze sprzętem przeciwpożarowym toporek i natyka się na whisky. Podnosi ją wysoko - jeszcze jedna butelka! Selsdon odbiera butelkę Frederickowi, ale Lloyd bierze ją z rak Selsdona - akurat w porę, by Selsdon mógł wejść.-----</i></p> | <p>PANI CLACKETT (rzuca szybkie spojrzenie) Nikogo nie widzę.</p> <p>ROGER Nie widzi go pani? To niesłychane! A gdzie moja klientka? Zostawiłem ją tutaj. Znikła! Moja klientka znikła!</p> <p>Zamyka drzwi do gabinetu i rozgląda się po salonie. Dostrzega sardynki na stoliku z telefonem.</p> <p>O, mój Boże.</p> <p>PANI CLACKETT Co znowu?</p> <p>ROGER O, tam!</p> <p>PANI CLACKETT Gdzie?</p> <p>ROGER Sardynki!</p> <p>PANI CLACKETT Aa, sardynki!</p> <p>ROGER Sardynki pani widzi, prawda?</p> <p>PANI CLACKETT Tak, widzę sardynki. Roger ostrożnie dotyka talerza a potem bierze go do ręki.</p> <p>PANI CLACKETT I nawet widzę, kto się do nich przymierza.</p> <p>ROGER Tym razem nie wypuszczę ich z ręki. Ale gdzie jest moja klientka? Z sardynkami idzie na górę.</p> <p>PANI CLACKETT Widzę, że nie skończę dzisiaj z otwieraniem sardynek. Do kuchni i z powrotem jak kukułka w zegarze. wychodzi do kuchni.</p> <p>ROGER Vicki! Vicki! wychodzi do łazienki na półpiętrze</p> <p>-----Wchodzi Złodziej z gabinetu z naręczem srebrnych kubków i innych cennych drobiazgów</p> |
| <p><i>Lloyd daje whisky Brooke, całuje ją i próbuje nakłonić, by zdjęła płaszcz. Brooke</i></p>  | <p>ZŁODZIEJ Brak mi użycia siły, brak mi ludzi, którzy się boją...(zrzuca swój ładunek</p>  |

|   |   |
|---|---|
| <p>przygląda się butelce.<br/> <i>Frederick odbiera Brooke butelkę z whisky. Lloyd zabiera ją z powrotem i podaje Brooke. Frederick znów odbiera ją z rąk Brooke i, aby pokazać Dotty, że znalazł whisky w wiadrze przeciwpożarowym obraca Dotty, akurat w chwili, gdy.....</i><br/> <i>Garry wychodzi i widzi, że Dotty jest najwyraźniej w objęciach Fredericka-----</i></p>  | <p><i>na kanapę i wychodzi do gabinetu)</i><br/> <i>Z łazienki na półpiętrze wchodzi Roger.</i><br/>         ROGER Gdzie ona się podziała? Vicki?<br/><br/>         ----- Roger wychodzi - do szafy.</p>  |
| <p><i>Wychyla się za poręcz i zawartość talerza z sardynkami wyrzuca na głowę Dotty. Wszyscy, nawet Brooke, do połowy rozebrana z płaszcza, patrzy z bezradnie uniesionymi rękami.</i></p>  | <p><i>Z gabinetu wchodzi Złodziej z kartonem i torbą Philipa. Wysypuje zawartość kartonu za sofą i wkłada do niego srebra.</i></p>  |
| <p><i>Wchodzi Garry-----</i><br/> <i>Dotty stawia butelkę na brzegu platformy, żeby powymować z włosów sardynki.</i><br/> <i>Garry wychodzi-----</i><br/> <i>Następnie podnosi butelkę, i pociąga z niej, bardzo z siebie zadowolony.</i><br/> <i>Gdy odchyła głowę Dotty staje na krześle i związuje mu sznurowadła obu butów.</i><br/><br/> <i>Wszyscy, łącznie z Brooke, obserwują to z przerażeniem.</i><br/><br/> <i>Lloyd usiłuje ostrzec Garry'ego. Garry odsuwa go na bok, bo przecież zaraz ma wejść na scenę.</i></p> | <p>ZŁODZIEJ Nie ma to jak wrzaski i krzyki przerażenia. Ta cisza mnie dołuje...<br/>         -----Roger wchodzi z szafy z talerzem sardynek.<br/>         ROGER (woła) Vicki! Vicki!<br/>         -----wychodzi do sypialni.<br/>         ZŁODZIEJ Skończy się na tym, że zacznę gadać do siebie..<br/> <i>wychodzi do gabinetu nie słysząc i nie widząc Rogera.</i><br/> <i>Z łazienki na parterze wchodzi Philip. Nadal ma do prawej ręki przyklejone wezwanie podatkowe, a do lewej talerz z sardynkami.</i><br/>         PHILIP Kochanie, to świństwo przeżera wszystko. Przeżera mi spodnie! (ogląda wypaloną w spodniach dziurę) Kochanie, jeśli to potrafi przeżreć spodnie, to jak myślisz, czy przeżre także ... Słuchaj, chyba lepiej zdejmę spodnie! (usiłuje zdjąć spodnie) Kochanie, szybko, na pomoc! Bo jeśli to przeżre absolutnie wszystko... Kochanie, chyba już!! Czuję, że mi przeżera... dosłownie wszystko!</p> |
| <p><i>Garry odstawia butelkę i wchodzi-----</i><br/> <i>Potyka się i leci na łeb na szyję.</i><br/> <i>Dotty – na wpół zachwycona sobą, na wpół przerażona demonstruje Belindzie co zrobiła</i><br/><br/> <i>Wszyscy usiłują zobaczyć, co się dzieje na scenie. Też są na wpół zachwyceni, na wpół przerażeni.</i><br/> <i>Selsdon znajduje butelkę na platformie – jeszcze jedna butelka!</i></p>  | <p>----Roger wchodzi z sypialni, wciąż z talerzem sardynek.<br/>         ROGER W tym domu dzieje się coś złego.<br/> <i>Philip podciąga spodnie..</i><br/>         PHILIP (na stronie ) Urząd podatkowy!<br/>         ROGER (widzi Philipa, przerażony) Wrócił!<br/>         PHILIP Muszę iść.<br/>         ROGER Zostań.<br/>         PHILIP Nie zostanę.<br/>         ROGER Przemów!.</p>   |
| <p><i>Lloyd odruchowo zabiera Selsdonowi butelkę.</i><br/> <i>Lloyd, Dotty i Belinda śledzą wydarzenia na</i></p>   | <p>PHILIP Tylko w obecności mojego adwokata.<br/>         ROGER Tylko w obecności...? Zaraz, zaraz...<br/>         Wcale nie jesteś zjawą!</p>  |

|   |  |
|---|--|
| <p><i>scenie machinalnie pociągając z butelki, Doty ucisza wszystkich uniesieniem ręki i pokazuje, że Garry będzie musiał biec na dół. Wszyscy czekają na huk upadku.</i></p>   | <p>PHILIP Tak, tak – Marbella!<br/>         ROGER Jakiś włamywacz!<br/>         PHILIP Miło mi było poznać pana.<br/> <i>Macha na pożegnanie prawą ręką, ale dostrzega wezwanie podatkowe i pospiesznie chowa rękę za siebie.</i><br/>         Może sardyneczkę?<br/> <i>Wyciąga zachęcająco lewą rękę; niczym nie podtrzymywane spodnie spadają.</i><br/>         ROGER Nie, nie złodziej, tylko zboczeniec.<br/>         Co zrobiłeś mojej Vicki! Zaraz tam zejść.</p>   |
| <p><i>Huk upadku Garry'ego na scenie, -----<br/>         --tak głośny, że nawet Selsdon słyszy .<br/>         Ze sceny nie dobiega żadna replika. Wszyscy nasłuchują i w miarę przedłużającej się ciszy ich śmiech zamiera.<br/>         Na scenie Frederick improwizuje kwestię.-----</i></p>  | <p>Już ja ci pokażę!<br/>         -----Z hukiem spada ze schodów<br/> <br/>         -----PHILIP Nic panu nie jest?</p>   |
| <p><i>Brak odpowiedzi.<br/>         Belinda ze zgrozą odwraca się do Doty:<br/>         „Zabiła go!” Otwiera drzwi do gabinetu, żeby pójść do Garry'ego, ale Lloyd ją powstrzymuje.<br/>         Na dźwięk głosu Garry'ego wszyscy wzdychają z ulgą.-----<br/>         Lloyd znów pociąga łyk whisky.<br/> <br/>         Frederick wychodzi-----<br/>         Spodnie ma wokół kostek, przy nosie chusteczkę. Frederick patrzy na chusteczkę i mdleje. Doty i Belinda łapią go, nim upadnie<br/>         Lloyd przypomina sobie, że Brooke ma za chwilę wejście, więc usiłuje wyłuskać ją z płaszcza.<br/>         Brooke się nie poddaje i cofając się wpada na Belindę i Doty, uginające się pod ciężarem Fredericka.<br/>         W wyniku kolizji Brooke gubi szkła kontaktowe.<br/>         Belinda i Doty porzucają Fredericka, by zająć się kolejnym problemem<br/>         Garry powtarza kwestię.-----<br/> <br/>         Garry, okulały, pojawia się w drzwiach z gabinetu i ze wściekłością powtarza kwestię--</i></p> | <p>-----ROGER (słabym głosem) To jest najwyraźniej sprawa dla policji. (do telefonu)<br/>         Policja!<br/>         PHILIP No to ja leczę.<br/>         -----ze spodniami pętającymi mu kostki wybiega frontowymi drzwiami.<br/>         ROGER Wracaj, ty...! (do słuchawki)<br/>         Halo...policja? Ktoś włamał się do mojego domu! To znaczy nie - ktoś włamał się do czyjegoś domu... Nie, to jakiś zboczeniec!<br/>         Zostawiłem tu młodą kobietę i nikt nie wie, co się z nią stało!<br/> <br/>         -----Zostawiłem tu młodą kobietę i nikt nie wie, co się z nią stało!<br/> <br/>         -----Nikt nie wie!</p> |
| <p><i>Belinda, Doty i Lloyd prowadzą oszołomioną i ślepą Brooke, nadal ubraną w płaszczy, do okna, którym ma wejść. Po</i></p>  |  |

|   |   |
|---|---|
| <p><i>drodze Brooke uderza głową w dekoracje-----<br/>Patrz, jak Brooke wpada na sofę na scenie i się na nią zwala<br/>Selsdon daje Dotty do zrozumienia, że szkła mogły się zawieruszyć w jej ubraniu.</i></p> <p><i>Selsdon przeszukuje ubranie Dotty, która zupełnie nie rozumie, o co mu chodzi.</i></p>  | <p><i>-----Vicki wchodzi przez okno.<br/>VICKI Teraz jest w ogrodzie. To mężczyzna!<br/>ROGER (do telefonu) Przepraszam, młoda kobieta się znalazła. (zasłania ręką słuchawkę) Nic ci nie jest?<br/>VICKI Nie. Omal mnie nie zobaczył.<br/>ROGER (do telefonu) Omal jej nie zobaczył... Nie, ale w dodatku to złodziej. Zabrał nasze rzeczy!<br/>VICKI (natyka się na torbę i karton Philipa) Nie, rzeczy są.<br/>ROGER (do telefonu) To co ja mówię? Mówię, że już nic o tym nie mówmy. (odkłada słuchawkę) To włóż coś na siebie.</i></p>   |
|   | <p><i>VICKI Nie mam co.<br/>ROGER W łazience musi coś być! (bierze karton i torbę i prowadzi Vicki) Weź sardynki!<br/>Vicki bierze sardynki.</i></p>  |
| <p><i>Wchodzi Garry –kuśtyka, jest wściekły-----<br/>Nadal ma związane sznurowadła. Zdumiony patrzy z góry na Dotty i Selsdona.<br/>Garry powtarza kwestię, która jest sygnałem dla Selsdona-----<br/>Do Lloyd'a dociera, że kwestia jest sygnałem na wejście Selsdona. Frederick wtyka Selsdonowi rekwizyty a Lloyd wypycha go na scenę-----</i></p> <p><i>Garry zaczyna schodzić, żeby się porachować z kolegami, ale związane sznurowadła nie pozwalają mu zrobić więcej niż krok czy dwa, i już musi wracać, By wejść na scenę.-----</i></p> <p><i>Frederick przejmując po Selsdonie dzieło przeszukiwania ubrania Dotty.</i></p> <p><i>Garry wychodzi-----<br/>Jest oniemiały ze zdumienia widząc, że Dotty najwyraźniej obściskuje się z Frederickiem.<br/>Rusza na dół, by rzucić się na Fredericka, ale wciąż ma nogi spętane,<br/>a Frederick i tak musi wejść na scenę-----</i></p> | <p><i>-----Roger i Vicki wychodzą do łazienki na parterze.</i></p> <p><i>-----Weź sardynki!</i></p> <p><i>-----Z gabinetu wchodzi Złodziej, niosąc kolejne lupy.<br/>ZŁODZIEJ No, to dół już im z grubsza oporządziłem. (rusza na górę) Rzucimy jeszcze okiem na piętro.<br/>Złodziej wychodzi do łazienki na półpiętrze.<br/>----Z łazienki na parterze wchodzi Vicki z sardynkami i białym dywanikiem z łazienki oraz Roger z kartonem i torbą.<br/>VICKI Dywanik z łazienki?<br/>ROGER Lepsze to niż nic!<br/>VICKI Nie mogę paradować przed podatnikami ubrana w dywanik! Prowadzi ją na górę.<br/>ROGER Ja zajrzę do sypialni. Ty popatrz w drugiej łazience.<br/>-----Roger wychodzi do sypialni, a Vicki i do łazienki na półpiętrze.</i></p> <p><i>----Philip wchodzi frontowymi drzwiami</i></p> |

|   |   |
|---|---|
| <p><i>Brooke - nic nie widząc – wchodzi na scenę--</i></p> <p><i>Lloyd przejmuje przeszukiwanie ubrania Doty. Garry patrzy zdumiony. Z garderób wchodzi Tim i wręcza Lloydowi kaktus.</i></p> <p><i>Flavia patrzy z niepokojem-----</i></p> <p><i>Lloyd, nawet nie patrząc, daje kaktusa Doty, by móc kontynuować przeszukiwanie jej ubrania.</i></p> <p><i>Garry kuśtyka na parter, z rąk zdezorientowanej Doty wyjmując kaktus i z całej siły wali nim Lloydowi w siedzenie. Kuśtyka z powrotem na górę, nadal trzymając kaktus. Lloyd próbuje go dogonić, ale zatrzymuje się i wydaje okrzyk bólu-----</i></p> | <p>PHILIP Kochanie, gdzie jesteś? Na pomoc!</p> <p>-----Z łazienki na półpiętrze wchodzi Vicki</p> <p>VICKI Roger! Roger!</p> <p>Philip pospiesznie wychodzi do łazienki na parterze. Vicki go nie widzi.</p> <p>VICKI Teraz ktoś jest w łazience! (biegnie w stronę sypialni, ale zatrzymuje się)</p> <p>-----FLAVIA (z offu) Kochanie, co krok natykam się na takie cudowne rzeczy...!</p> <p>Vicki zawraca i zbiega na dół, a w korytarzu na piętrze pojawia się Flavia zaabsorbowana serwisem porcelanowym, który niesie.</p> <p>Vicki szybko wchodzi do łazienki na parterze.</p> <p>FLAVIA Pamiętasz ten porcelanowy serwis do herbaty...</p> <p>-----Krzyk Vicki z offu.</p>   |
| <p><i>Garry stawia kaktus na platformie. Związuje rogami białe i czarne prześcieradła przygotowane dla Fredericka i Brooke</i></p> <p><i>Brooke wychodzi - -----</i></p> <p><i>Garry bierze kaktus, ale musi go oddać Brooke. Brooke wpatruje się w roślinę, zaskoczona</i></p>   | <p>FLAVIA ...który mi podarowałeś w pierwszą rocznicę naszego...</p> <p>Wchodzi Vicki z łazienki na parterze. Na widok Flavii staje jak wryta.</p> <p>FLAVIA Kim pani jest?</p> <p>VICKI Ojej, to jego żona - „przy mężu”. (zakrywa twarz dłońmi)</p> <p>Z łazienki na parterze wchodzi Philip. Nadal ma ręce zajęte, tylko że teraz przyczepiła się do nich jeszcze dywanik z łazienki; opadające spodnie przytrzymuje łokciami.</p> <p>PHILIP Przepraszam, chyba zgubiła pani sukienkę!</p> <p>Flavia wydaje okrzyk zdumienia. Philip spogląda w górę i dostrzega ją.</p> <p>PHILIP (do Flavii) Gdzieś ty była? Ja tu szafu dostaję. Popatrz, co się ze mną dzieje. (podnosi ręce, żeby jej pokazać, jak wygląda, i opadają mu spodnie)</p> <p>Flavia wypuszcza z rąk serwis, który rozstrzaskuje się na podłodze salonu. Philip rusza w kierunku schodów ze spodniami wokół kostek i z błagalnie wyciągniętymi rękami.</p> <p>PHILIP Kochanie, przysięgam ci!</p> <p>---- Vicki uciekając przed nim natyka się na Flavię i wreszcie kryje się w szafie.</p> <p>PHILIP Po prostu wpadła do pokoju i sukienka z niej spadła!</p> <p>Flavia z okrzykiem rozpaczony wychodzi korytarzem.</p> |

|   |  |
|---|--|
| <p><i>A Garry wchodzi-----</i><br/> <i>Brooke schodzi z platformy z kaktusem – jest w trakcie zdejmowania płaszcza. Staje jak wryta na widok Dotty i Lloyda: Lloyd opuściwszy spodnie pochyla się, a Dotty wyciąga mu z pośladków kolce.</i></p> <p><i>Garry wychodzi-----</i><br/> <i>I również obserwuje tę scenę z platformy. Belinda robi to samo.</i></p>  | <p><i>-----Roger wchodzi z sypialni idzie prosto na Philipa</i><br/> <i>Philip ma dywanik z łazienki na wysokości twarzy ale Roger go nie widzi, bo sam na wyciągniętych w górę rękach niesie rozpostarte białe prześcieradło.</i><br/> <i>ROGER Masz, owiń się na razie tym prześcieradłem, a ja się rozejrzę na strychu.</i><br/> <i>-----zostawia Philipa zakrytego prześcieradłem i wychodzi korytarzem na piętrze.</i></p>  |
| <p><i>Garry kuśtyka w dół po schodach i bierze kaktus od Brooke, by znów ruszyć z nim na Lloyda.</i></p> <p><i>Tim ostrzega Lloyda przed Garrym.</i></p> <p><i>Lloyd szybko podciąga spodnie.</i></p> <p><i>Tim bierze kaktus od Garry’ego. Garry mu go z powrotem wyrzywa, ale po chwili i tak musi go oddać Timowi, żeby móc chwycić z wieszaka sukienkę Vicky i...</i></p> <p><i>...wejść na scenę-----</i><br/> <i>Lloyd ponownie opuszcza spodnie, by Dotty mogła kontynuować operację.</i><br/> <i>Garry wychodzi-----</i><br/> <i>Lloyd pośpiesznie decyduje, że nie potrzebuje dalszych zabiegów.</i></p> | <p><i>Philip odwraca się, żeby wrócić na dół. Z łazienki na półpiętrze wchodzi Złodziej z dwoma złotymi kurkami.</i><br/> <i>ZŁODZIEJ Zawsze to dwa złote krany. (staje na widok Philipa) Rany boskie!</i><br/> <i>PHILIP Co pan tu robi?</i><br/> <i>ZŁODZIEJ Ja?... Ee, pomiar wody w sieci.</i><br/> <i>PHILIP Chcą mi jeszcze domiar wlepić! O, Boże.</i><br/> <i>ZŁODZIEJ Tak jest, szefie. Z kranów panu słabo leci. Trzeba zabrać do sprawdzenia. wychodzi do łazienki na półpiętrze.</i><br/> <i>PHILIP Wszędzie pełno inspektorów podatkowych.</i><br/> <i>ROGER (za sceną) O, mój Boże.</i><br/> <i>PHILIP Jeszcze jeden. (wychodzi do sypialni, zasłaniając twarz dywanikiem.</i><br/> <i>--Roger wchodzi korytarzem z sukienką Vicky.</i><br/> <i>ROGER Znalazłem twoją sukienkę!</i><br/> <i>Wyleciała ze strychu prosto na mnie!</i><br/> <i>-----Roger wychodzi do łazienki na półpiętrze.</i><br/> <i>Philip wchodzi z sypialni i usiłuje ściągnąć sobie z głowy dywanik.</i><br/> <i>PHILIP Kochanie! Teraz mi się jej sukienka do głowy przykleiła!</i><br/> <i>Wchodzi Roger z łazienki na półpiętrze</i></p> |
| <p><i>Frederick wychodzi-----</i><br/> <i>I bierze prześcieradła przygotowane dla niego i dla Brooke. Macha nimi do Brooke, żeby jej przypomnieć o przebiórce.</i><br/> <i>Lloyd zwraca jej uwagę na wymachiwanie prześcieradłami, ale Brooke wkłada z powrotem płaszcz od deszczu i stanowczo rusza do wyjścia.</i></p>  | <p><i>-----Wychodzi Philip do sypialni.</i><br/> <i>ROGER Jeszcze jeden włamywacz!</i><br/> <i>Złodziej wchodzi z łazienki na półpiętrze)</i><br/> <i>ZŁODZIEJ Ja tylko oglądałem kolanko, szefie.</i><br/> <i>ROGER A na domiar to, co nad kolankiem, tak?</i><br/> <i>ZŁODZIEJ Czemu nie, ale jeszcze mam robotę przy kolanku.</i><br/> <i>wychodzi do łazienki na półpiętrze.</i></p>   |

|  |   |
|--|---|
| <p><i>Lloyd zatrzymuje ją, odbiera kaktus od Tima wręcza go jej tłumacząc, że jest to symbol jego nieustającego uczucia. Brooke gapi się na roślinę i Lloyd po raz pierwszy uzmysławia sobie, co jej wręcza. Odwraca się z bolesnym, niemym pytaniem do Tima, który na migi wyjaśnia, że w sklepie już nic innego nie mógł dostać - wszystko, co było, już leży na stoliku Poppy.</i></p> <p><i>Lloyd odbiera kaktus a powrotem, całuje go narażając się na ból, i wręcza go znów Brooke. Frederick nadal wymachuje prześcieradłem.</i></p>  | <p>ROGER Wszędzie pełno zбочzeńców. Gdzie jest Vicki? Vicki!</p> <p><i>wychodzi do łazienki na parterze.</i></p> <p><i>Złodziej wchodzi z łazienki na półpiętrze i zmierza do drzwi frontowych.</i></p> <p>ZŁODZIEJ Wszędzie pełno ludzi. Zmywam się. Co za czasy - domiary za kolanka i robotę nad kolankiem? Do czego to dochodzi!</p>  |
| <p><i>Brooke waha się, ale wreszcie zdejmuje płaszcz i z kaktusem w ręku wbiega po schodach.</i></p> <p><i>Selsdon schodzi ze sceny-----</i></p> <p><i>Brooke przechodząc wtyka Selsdonowi do ręki kaktus.</i></p> <p><i>Frederick, łopocząc prześcieradłami usiłuje ubrać Brooke do wejścia na scenę.</i></p> <p><i>Frederick i Brooke – każde z osobna – wchodzi na scenę-----</i></p> <p><i>i odkrywają, że nie jest to możliwe, ponieważ ich prześcieradła są związane razem.</i></p> <p><i>Belinda, która jest na górze, gotowa do wejścia, spieszy im na pomoc.</i></p> <p><i>To samo robi selsdon, ale on sam i kaktus na dodatek tylko pogarszają sytuację.</i></p> <p><i>Frederick i Brooke są w połowie na scenie, w połowie za kulisami.-----</i></p> | <p><i>Wchodzi Roger z łazienki na parterze.</i></p> <p><i>Złodziej zatrzymuje się.</i></p> <p>ROGER Jeśli jej nie znajdę, to ci kości połamię, bratku.</p> <p>ZŁODZIEJ Co? Klozet się zatkał? Już się robi!</p> <p><i>-----Wychodzi do łazienki na półpiętrze.</i></p> <p>ROGER Vicki!...</p> <p><i>wychodzi drzwiami frontowymi.</i></p> <p><i>-----Philip usiłuje wejść z sypialni.</i></p> <p><i>-----Vicki usiłuje wejść z szafy.</i></p> |
| <p><i>Garry przygląda się temu z satysfakcją, aż Lloyd, wściekły, wypycha go na scenę, by Ratował sytuację.-----</i></p> <p><i>Garry improwizuje.</i></p> <p><i>Tim zdejmuje trencz i zaczyna się ubierać w zapasowe prześcieradło, by wejść na scenę jako sobowtór Fredericka. Lloyd zdziera je z niego i pokazuje, że prześcieradło jest potrzebne, jako zastępcze dla Fredericka. Podają je Frederickowi, ale jest on zbyt zamotany we własne, by móc cokolwiek zrobić z zapasowym.</i></p>   | <p><i>-----Roger wchodzi frontowymi drzwiami.</i></p> <p>ROGER Nie ma jeszcze Szejka! Myślałem, że Jego Wysokość będzie o czwartej. To znaczy, no bo już jest czwarta.... No nie, dopiero po trzeciej. Bo już tak stoję, od, bo ja wiem, jakies, no bez końca, chyba. Więc która to? Pewnie już dochodzi piąta...</p>   |

|  |  |
|--|--|
| <p><i>Belinda rozpaczliwie pokazuje na migi Lloydowi, by podał prawdziwe szaty Szejka. Lloyd podaje je Belindzie, ta z kolei podaje je Frederickowi...</i></p> <p><i>....którego – teraz z pierwszym prześcieradłem i kostiumem Szejka - Brooke wciąga na scenę przez drzwi od szafy.-----</i></p> <p><i>Belinda odbiera Selsdonowi kaktus, potem pospiesznie podaje go na dół Lloydowi, by wejść na scenę-----</i></p> <p><i>Lloyd odstawia kaktus w bezpieczne miejsce, na krześle na dole.</i></p> <p><i>Tim wkłada na głowę dywanik w charakterze burnusa, by wejść na scenę jako dubler Philipa, ale pokazuje na migi Lloydowi, że nie ma prześcieradła, ponieważ jest ono na scenie w rekach Fredericka.</i></p> <p><i>Obaj są zrozpaczeni.</i></p> <p><i>Lloyd w desperacji pociąga z butelki whisky.</i></p> | <p>-----O, już pan jest, schował się pan, nieważne...A to pańska uroczą małżonka? Chciałby pan obejrzyć dom, tak, panie Szejku? W porządku. No to cóż, skoro już pan jest na piętrze...</p> <p><i>Roger idzie na górę.</i></p> <p>-----<i>Flavia wchodzi z korytarza niosąc wazon</i></p> <p>FLAVIA On z tą swoją flądą. Rozwalę im to na głowie!</p> <p><i>Roger, Philip i Vicki schodzą na parter</i></p> <p>ROGER (do Philipa i Vicki) Przepraszam najmocniej. Nie mam pojęcia, kto to jest. W każdym razie zapewniam państwa, że tu nie mieszka i nie ma nic wspólnego z tym domem.</p> <p><i>Wchodzi Pani Clackett z kuchni z kolejnym talerzem sardynek.</i></p> <p><i>Roger zbliża się do niej, żeby ją przedstawić</i></p> |
| <p><i>Belinda wychodzi-----</i></p>  | <p>PANI CLACKETT Ręce precz od moich sardynek! Wreszcie chcę coś zjeść.</p> <p><i>Roger prowadzi Philipa i Vicki do łazienki na półpiętrze. Otwiera drzwi do łazienki na półpiętrze</i></p> <p>ROGER Natomiast tutaj...</p> <p>FLAVIA W jakich arabskich prześcieradłach?</p> <p>-----<i>wychodzi do sypialni</i></p>  |
| <p><i>Lloyd i Tim sygnalizują jej problem brakującego prześcieradła.</i></p> <p><i>Belinda natychmiast pokazuje na trencz Tima.</i></p> <p><i>Lloyd ubiera Tima w trencz – tyłem na przód.</i></p> <p><i>Obaj z ponurą miną oceniają rezultat.</i></p> <p><i>Frederick wychodzi-----</i></p> <p><i>Wlokąc za sobą Brooke, tyłem, bo nadal są złączeni powiązanymi prześcieradłami.</i></p> <p><i>Philip dyskretnie wymyka się do gabinetu.</i></p> <p><i>Selsdon improwizuje kwestię.....</i></p>  | <p>ROGER A tu mamy ...</p> <p><i>Z łazienki na półpiętrze wchodzi Złodziej.</i></p> <p>ZŁODZIEJ O, kurek panu podkręcę, to się będzie lepiej spuszczać.</p> <p>ROGER Właśnie, tu mamy gościa.</p> <p><i>Z sypialni wchodzi Flavia.</i></p> <p>PANI CLACKETT Oddawaj mi tu zaraz prześcieradło... (zrywa prześcieradło z pierwszej z brzegu osoby, którą okazuje się Vicki)</p> <p><i>Flavia z groźną miną schodzi ze schodów.</i></p> <p>-----ZŁODZIEJ To moja córeczka! O ile mogłem się zorientować, zanim znikła.</p>   |

|   |  |
|---|--|
| <p><i>Brooke, usiłuje wdrzeć się z powrotem na scenę.-----</i></p> <p><i>Tim wchodzi ubrany w trenecz włożony tyłem na przód-----</i></p> <p><i>Frederick bierze prawdziwy burnus i zorientowawszy się, że szaty są na scenie, zaczyna nim rozpaczliwie wymachiwać. Jedyny substytut, jaki Lloydowi wpada w ręce to cętkowany płaszcz Brooke. Obraca Fredericka, by ubrać go w ten płaszcz – tyłem do przodu – tak samo jak to zrobił z Timem. Potem wciska Frederickowi na głowę burnus, ale Frederick nie przestaje się obracać, więc burnus zasłania mu twarz, zamiast zwisać na plecach. Lloyd wciska mu – na burnus – ciemne okulary Szejka i.....</i></p> <p><i>Frederick na oślep, potykając się, wchodzi----</i></p> <p><i>Lloyd bierze butelkę z whisky. Udręczony pociąga łyka i właśnie już ma usiąść na kaktusie, kiedy podrywa się gwałtownie ze skruszoną miną, ponieważ stoi przed nim pełna oburzenia Poppy. Zabiera mu butelkę i odstawia ją na bok. Chce mieć jego pełną uwagę. Szepcze do niego coś zawzięcie. Lloyd nic nie rozumie. Poppy znów szepcze i stopniowo zaczyna się coraz bardziej ekscytować.</i></p> <p><i>Lloyd przyklada rękę do ucha, żeby pokazać, że nic nie słyszy.</i></p> <p><b>POPPY (zdesperowana krzyczy)</b> Jestem w ciąży!</p> <p><i>Selsdon otwiera na oścież drzwi frontowe.</i></p> <p><b>SELSDON</b> Nic tak dobrze nie robi jak duży talerz....co ja mówię?</p> <p><b>POPPY...W ciąży!</b></p> <p><i>Selsdon wraca na scenę-----</i></p> | <p>-----<b>VICKI</b> Tatusiu!<br/><i>Flavia zatrzymuje się.</i></p> <p><i>-Zdumiony Philip (gra go teraz nie Frederick, tylko dubler - Tim) wchodzi z gabinetu.</i></p> <p><b>ZŁODZIEJ</b> Nasza mała Vicki! Uciekła z domu i myślałem, że już nigdy jej nie zobaczę</p> <p><b>FLAVIA (z groźbą w głosie)</b> Więc gdzie jest moje drugie prześcieradło?</p> <p>-----<i>Frontowymi drzwiami wchodzi Szejk, grany przez Fredericka.</i></p> <p><b>SZEJK</b> Aaa, dom niebiańskiego spokoju. Ja wynajmuję!</p> <p><b>ROGER</b> Chwileczkę, chwileczkę, ja go znam! (zrywa z Szejka burnus i odsłania jego twarz)</p> <p>To żaden szejk! To ten zboczeniec!</p> <p><i>Wszyscy się na niego rzucają i odsłaniają się jego spodnie – na wysokości kostek.</i></p> <p><b>ZŁODZIEJ</b> Nawet nie będę pytał, co ty tam kombinujesz z moją córeczką w Basingstoke. Ale jedno ci powiem, Vicki.</p> <p><b>VICKI</b> Co takiego, tatusiu?</p> <p><b>ZŁODZIEJ</b> W tym świecie napięcie i niepewności jutra nic tak dobrze nie robi, jak... (<i>bierze talerz od pani Clackett</i>)... duży talerz .....</p> <p><i>Zapomina dalej kwestii.</i></p> <p><i>Wszyscy na scenie wydają okrzyk zdumienia. Patrzą raz tu, raz tam</i></p> <p>-----</p> <p><b>SELSDON</b> nic tak dobrze nie robi, jak... duży talerz..... małży</p> |
| <p><i>Poppy, przerażona, przyklada rękę do ust.</i></p> <p><b>LLOYD (szepcem)</b> To może... kurtyna?</p> <p><b>POPPY</b> Och!...</p>   | <p>.</p>   |
| <p><i>Biegnie do rogu, do stolika inspicjenta, by</i></p>   | <p>.</p>   |

|  |                     |
|--|---------------------|
| <p><i>opuścić kurtynę-----</i></p> <p><i>Wszyscy pojawiają się w oknach i drzwiach, żeby się więcej dowiedzieć.</i></p> <p><i>Lloyd, pokonany, pada na krzesło – to z kaktusem – i obolały zrywa się.</i></p> <p><i>Kurtyna.</i></p> | <p>-----Kurtyna</p> |
|--|---------------------|

### AKT III.

*Kurtyna idzie w górę ukazując żelazną kurtynę Teatru Miejskiego w Stockton-on-Tees, Przed nią stoi do połowy opróżniona butelka whisky Rozbrzmiewa uwertura do „Co widać”.*

*Muzyka wybrzmiewa, żelazna kurtyna unosi się. Z pół metra nad podłogą waha się, zatrzymuje się i gwałtownie opada.*

*Pauza.*

*Ponownie rozbrzmiewa uwertura i stopniowo zostaje wyciszona.*

*Z kulis wchodzi Tim, w smokingu, ale z elementami kostiumu Złodzieja pod spodem i w czapce tegoż.*

TIM Dobry wieczór państwu. *(zdejmuje czapkę Złodzieja)* Witamy w Teatrze Palladium w Lowescroft, a raczej w Teatrze Miejskim w Stockton-on-Tees na wieczornym spektaklu „Co widać”. Przepraszamy za nieznaczące opóźnienie spowodowane okolicznościami...

BELINDA *(krzyczy za sceną)* Odwal mi się od Freddiego, co! TIM ... spowodowane okolicznościami...

DOTTY *(krzyczy za sceną, ale niewyraźnie)* Nie masz go na własność, wiesz!

TIM ...na które nie mamy wpływu...

*Odgłos uderzenia i Dotty krzyczy z bólu.*

TIM ...i prosimy państwa o chwilę cierpliwości. Zaraz się z nią uporamy. Z nimi się uporamy, z okolicznościami. Powiniennem zapewne dodać, że nasze dzisiejsze przedstawienie wieńczące długie i pełne sukcesów tournee...

POPPY *(przez głośnik)* Panie i panowie, przepraszamy za opóźnienie, spowodowane okolicznościami...

BELINDA *(przez głośnik)* Ani się waż! Ani się waż!

POPPY ...z którymi zdołaliśmy się uporać.

TIM Nasze długie i pełne sukcesów tournee jest już na ostatnich nogach. Na ostatniej nodze.

Dziękujemy państwu za...

POPPY I TIM *(razem)* ...cierpliwość i wyrozumiałość.

TIM Mam szczerą nadzieję...*(urywa, by sprawdzić, czy nic mu znowu nie przeszkodzi)* Mam szczerą nadzieję, że już bez żadnych dalszych przeszkód *(dostrzega butelkę whisky)* zalejemy... zaczniemy nasz spektakl.

*Tim wychodzi. Krótka pauza, potem widać spod żelaznej kurtyny jego rękę, jak uprzęta butelkę whisky.*

*Rozbrzmiewa uwertura do „Co widać” i żelazna kurtyna wreszcie idzie w górę.*

*Tym razem oglądamy przedstawienie znowu od frontu, dokładnie tak, jak za pierwszym razem, podczas próby w Weston-Super-Mare.*

*Z drzwi do kuchni wchodzi powoli i dystyngowanie Pani Clackett; wyraźnie kuleje. W lewej ręce niesie duży talerz sardynek, a w prawej kilka pojedynczych rybek.*

PANI CLACKETT (*dzielnie*) Czego się drzesz, no czego? (*zatrzymuje się i patrzy na telefon. Po chwili telefon zaczyna dzwonić*) Jak mogę naraz zbierać sardynki z podłogi i odbierać telefon. (*ciska garść sardynek na talerz*) Mam tylko jedną nogę. (*przekłada talerz do prawej ręki, a lewą odbiera telefon; do słuchawki*)... Halo... tak, skarbie, ale nikogo tu nie ma... Nie, nie ma pana Brenta... (*odstawia talerz z sardynkami na kanapę obok gazety bierze do ręki gazetę, uwalnia jej zewnętrzną stronę i jak może wyciera o nią usmarowaną olejem rękę. Reszta gazety rozsypuje się i spada na talerz z sardynkami*) No tak, pan Brent tu mieszka, ale teraz tu nie mieszka, bo teraz to mieszka w Hiszpanii. Tak, tak, Philip Brent... ten, co pisze sztuki. Tylko Bóg jeden raczy wiedzieć, po co on się pcha do teatru. Jakby poszedł do ZOO i wlaźł do klatki z lwami, to ryzyko byłoby mniejsze... Nie, pani Brent też jest w Hiszpanii, wszyscy są w Hiszpanii, tu nikogo nie ma. Czy ja też jestem w Hiszpanii? (*zdaje sobie sprawę, że trzyma w ręku arkusz gazety zamiast sardynek. Mówiąc odwraca się i szuka wzrokiem sardynek, przy okazji owija się kablem telefonicznym*) Nie, skarbie, ja nie jestem w Hiszpanii, ja jestem w rozpacz.

Prowadzę im dom, tylko że w środę wychodzę o pierwszej i mnie nie ma... tylko że klapnę sobie wygodnie (*siada niepewnie na stercie kartek z gazety*) z sardynkami i popatrzę na to królewskie... no, jak im tam w telewizji... to królewskie, wie pan – (*zdaje sobie sprawę, że siadła na sardynkach i możliwie dyskretnie wyciąga spod siebie talerzyk*)... ale jakby pan względem domu, to musi pan zadzwonić do agencji od wynajmowania, bo to oni wynajmują... Squire, Squire, Hackham i ten... jak mu tam?... (*ogląda sprasowaną zawartość talerzyka*) Nie, nie w Hiszpanii, tylko lekko przygniecione. Squire, Squire, Hackham i chwileczkę, (*wstaje, żeby odejść, niezręcznie balansując talerzykiem, gazetą i telefonem*) zaraz coś tu sknoć. (*zamierza wyjść, ale spostrzega, że podłoga jest usłana płachtami gazety, schyla się po nie. Sardynki ześlizgują się z talerzyka i lądują na podłodze*)

Zawsze to samo, nie? (*znów zamierza wyjść*) Wystarczy pomyśleć, że masz pełny talerz... (*widzi, że nie ma nic na talerzu, odwraca się i widzi sardynki na podłodze*)... to zaraz znów szlag je trafia. (*niepewnie rzuca kilka płacht gazety na sardynki i wychodzi do gabinetu z pustym talerzem i słuchawką telefoniczną. Sam telefon spada ze stolika i sunie za nią do drzwi.*)

*Szczęk klucza w zamku i otwierają się drzwi frontowe. W progu staje Roger z kartonowym pudłem.*

ROGER ...moja gospodyni... tak, ale dzisiaj ma wolne popołudnie.

*Wchodzi Vicki.*

*Aparat niepostrzeżenie sunie w stronę drzwi do gabinetu.*

ROGER Więc mamy cały dom dla siebie. (*wraca za drzwi, przynosi torbę i zamyka drzwi za sobą*) Na wszelki wypadek sprawdzę. (*od niechcenia przytrzymuje nogą wędrujący telefon*) Hej, jest tu kto? Nikogo nie ma. (*podnosi aparat i stawia go na stoliku*) No i jak, podoba ci się? (*zdejmuje rękę z aparatu, który natychmiast ląduje z powrotem na podłodze*)

VICKI Ekstra. To wszystko twoje?

*Aparat znów zaczyna sunąć ku drzwiom do gabinetu. Roger podczas swojej kwestii niedbałym ruchem podnosi go i stawia na bufecie.*

ROGER Ee, to tylko skromna chatka. Stary młyn, szesnasty wiek.

VICKI Pewnie kupę szmalu w to włożyłeś.

*Kolejne szarpnięcie za sznur sprawia, że telefon jak wystrzelony z katapulty przelatuje przez pokój. Vicki nie zwraca na to najmniejszej uwagi.*

ROGER Cóż, interesy. Trzeba mieć gdzie przyjąć ludzi. Zresztą wygląda na to, że ktoś właśnie wisi na telefonie. *(podnosi telefon i stawia go ponownie na bufecie)* To pewnie, wiesz, jeden Arab, dzwoni, że będzie o czwartej, wiesz, no tego, więc może tylko zamienię z nim słówko i... *(chce podnieść słuchawkę telefonu, ale odkrywa, że jej nie ma. Kontynuuje dialog, a równocześnie przesuwa ręką po sznurze usiłując dotrzeć do słuchawki)*

VICKI Tak. A ja muszę przed czwartą dostarczyć te akta do naszego biura w Basingstoke.

ROGER Taak, przykrótco... Nie chciałbym cię zawieść... To znaczy chciałbym cię zawieść - odwieść - ale chyba jej nie znaję...

VICKI Wiem.

ROGER To już nie będziemy ciągnąć szampana. *(delikatnie ciągnie za sznur)*

VICKI Ale tu drzwi!

ROGER Gabinet, kuchnia i samodzielne mieszkanie dla... *(ciągnie mocno i sznur się urywa - widzimy, że na jego końcu nie ma słuchawki)*... słuchawki.

VICKI Bomba. A które są do... no...

ROGER Czego?

VICKI No wiesz...

ROGER Aa, to te. *(owija telefon i słuchawkę kablem i otwiera jej drzwi do łazienki na parterze)*

VICKI Fantastycznie. *(wchodzi do łazienki)*

*Roger niedbałym ruchem wrzuca za nią telefon do łazienki.*

PANI CLACKETT *(wchodzi z gabinetu. Nadal chodzi z trudem. Niesie słuchawkę bez sznura)* Znów mi wcięło sardynki.

*Obopólne zaskoczenie. Roger zamyka drzwi do łazienki.*

ROGER Przepraszam, myślałem, że tu nikogo nie ma.

PANI CLACKETT Mnie tu nie ma. *(szuka wzrokiem telefonu, żeby odłożyć słuchawkę)* Sama nie wiem, gdzie jestem.

ROGER Ja jestem z agencji.

PANI CLACKETT A teraz posiałam telefon.

ROGER Squire, Squire, Hackham i Dudley.

PANI CLACKETT Czego jak czego, ale telefonu jeszcze nigdy nie zgubiłam.

ROGER Jestem Tramplemain.

PANI CLACKETT O, tu ją kładę, niech pan patrzy, gdyby ktoś szukał. *(kładzie słuchawkę na telewizorze).*

ROGER Dobrze, dziękuję. Nie, wpadłem tylko, żeby... no, skorzystać z okazji...

*Otwierają się drzwi do łazienki. Roger je zamyka. Pani Clackett na czworakach zagląda pod gazetę, potem odwraca się w poszukiwaniu talerza.*

ROGER ...no, żeby to i owo załatwić, no, obejrzeć,

*Drzwi do łazienki otwierają się. Roger je zamyka. Pani Clackett chce pozbiierać sardynki z podłogi, ale nagle odwraca się.*

ROGER ...przelecieć...

*Drzwi do łazienki otwierają się. Roger je zamyka*

PANI CLACKETT A teraz znów mi talerz wyparował.

ROGER Aha, i mam klientkę. Oprowadzam ją po domu.

VICKI Co jest z tymi drzwiami?

*Roger je zamyka*

ROGER Jest bardzo napalona. Może się zdecyduje wynająć.

*Wchodzi Vicki z łazienki.*

VICKI To wcale nie sypialnia.

ROGER Nie, to dolna łazienka i WC. *(robi krok do przodu, by przedstawić Panią Clackett i nadeptuje na gazetę. Noga ucieka mu do przodu)* A to jest...

PANI CLACKETT Sardynki, kochasiu, sardynki.

VICKI Eee... dzień dobry.

ROGER Ale właściwie to jej tu nie ma.

PANI CLACKETT *(zaglądając pod gazetę)* No i po co było w to włączyć?!

ROGER *(do Pani Clackett)* Proszę się nami nie przejmować.

PANI CLACKETT Teraz wszyscy wszyscy w to wdepną.

ROGER My sobie tylko obejrzymy dom.

PANI CLACKETT Lepiej przetrę tę podłogę. *(wychodzi do gabinetu, zostawiając sardynki na podłodze pod gazetą)*

ROGER Przepraszam, że tak głupio wyszło.

VICKI Nie ma sprawy. A zresztą, po co nam telewizor, no nie?

ROGER Telewizor? No właśnie! Nic nie powiedziała, że chce oglądać to królewskie, jak im tam, pewnie dlatego, że wynikła to sprawa z tym, no... *(pokazuje sardynki)* Wiesz, ja po prostu próbuję, no tego, gdyby przypadkiem ktoś patrzył na to wszystko i pomyślał sobie „O Boże!”.

VICKI Wspaniale. No to chodź. *(zaczyna wchodzić po schodach)* Przed czwartą muszę być w Basingstoke.

ROGER Przepraszam, kochanie, ale musimy coś zrobić z tym klopsem.

VICKI Weźmy go sobie na górę.

ROGER Gdzie jesteśmy?

VICKI Tylko żebyśmy pamiętali o moich aktach.

ROGER Chwileczkę. Zgubiliśmy...

VICKI Co?

ROGER Co?

VICKI O nią ci chodzi?

ROGER O nią? No właśnie, o nią. Jest w naszej rodzinie od pokoleń.

PANI CLACKETT *(wchodzi z gabinetu z wiadrem przeciwpożarowym i mopem)* Sardynki... sardynki... Niby to nie moja sprawa, kochaneńka, ale ja pani powiem. Nie ma co się dwa razy zastanawiać, tylko zamknąć oczy i brać. *(zanurza mopa w wiadrze)* Na pewno będzie tu pani bardzo dobrze.... *(stwierdza, że mop nie mieści się w wiadrze, bo napotyka w nim na jakąś przeszkodę)*

VICKI To cudnie.

PANI CLACKETT *(wyjmuje przeszkodę – jest to butelka whisky)* Tu ją postawię. Jak jej będzie szukał, nie przyjdzie mu do głowy, że jest właśnie tu... *(odstawia butelkę z whisky na bufet obok innych butelek)*

VICKI Wspaniale.

PANI CLACKETT. Zaraz, sardynki, sardynki, *(podaje mopa Rogerowi)* Będziecie musieli sami załatwić te sardynki, bo ja muszę wracać do kuchni po nowe sardynki. *(wychodzi do kuchni)*

VICKI Widzisz? Ona jest zachwycona. Nawet nam sardynki przyniesie.

ROGER *(przygląda się wiadrze i mopowi)* Więc...

VICKI Ona jest naprawdę cudowna.

ROGER Cudownie.

VICKI Więc gdzie teraz?

ROGER Nie wiem. Trzeba je jakoś zatentegować, rozumiesz. *(podaje jej kilka płacht gazety)* a ja... *(pokazuje jej mopa)*

VICKI (*zaczyna iść na górę*) Tu na górę?

ROGER Tu na dole.

VICKI Tutaj?

ROGER Dobra. Ja się zajmę... a ty załatw...

*Vicki wychodzi do łazienki na półpiętrze. Roger, jak umie, zawija sardynki w gazetę.*

VICKI Znowu łazienka. (*wchodzi z łazienki*)

*Roger kładzie zawiniątko z sardynkami na stoliku z telefonem i pospiesznie maże mopem po podłodze.*

ROGER To weź na górę karton! Weź torbę!

VICKI Co ty z tymi łazienkami?

ROGER Torba! Karton!

*Vicki ustawia się przy drzwiach do szafy.*

VICKI O, czarne prześcieradła!

ROGER (*wbiega na górę z wiadrem i mopem i chce je dać Vicki*) No dobra, weź ... weź...!

VICKI Coś ty jakiś taki?

ROGER (*zrozpaczony*) Och!... (*zbiega na parter, porzuca tam wiadro i mopa, bierze natomiast torbę i karton*)

VICKI Nawet z drzwiami nie umiesz sobie poradzić. (*wychodzi do sypialni*)

*Roger biegnie z powrotem po mopa i wiadro, akurat w chwili, gdy otwierają się drzwi frontowe. W progu staje Philip trzymając kartonowe pudło.*

PHILIP ... Nie, przecież pamiętasz pani Clackett ma dziś wolne popołudnie,. Mamy cały dom...

*Philip zamiera, gdy Roger umyka na piętro z torbą i kartonem. Philip kątem oka obserwuje jego poczynania. Wchodzi Flavia z torbą taką samą, jak ma Garry. Drzwi do sypialni zatrząskują się Rogerowi przed nosem. Roger otwiera drzwi ponownie i wychodzi do sypialni – z kartonem i torbą.*

PHILIP ...dla siebie.

FLAVIA Nareszcie w domu!

PHILIP Wszędzie dobrze...

FLAVIA ...ale w domu najlepiej!

PHILIP Jakby czekał na nasz powrót.

FLAVIA (*pokazuje resztki telefonu*) Ale skąd się wziął telefon w ogrodzie?

PHILIP Odstawię go na miejsce.

*Flavia podaje mu telefon - będący teraz w oplakanyim stanie - a Philip usiłuje umieścić go z powrotem na stoliku. Nie starcza jednak na to przewodu, który ginie w drzwiach dolnej łazienki i pojawia się z powrotem w drzwiach frontowych.*

FLAVIA Pomyślałam, że lepiej jak go wniosę do środka.

PHILIP Bardzo słusznie. (*dyskretnie szarpie przewód*)

FLAVIA Na pewno komuś będzie potrzebny.

PHILIP O rety. (*szarpie*)

FLAVIA Czemu nie odstawisz go na stolik?

PHILIP Chyba przewód gdzieś się zahaczył.

FLAVIA O popatrz, zahaczył się w drzwiach łazienki.

PHILIP Rzeczywiście. (*wynosi telefon frontowymi drzwiami*)

*Flavia odwraca się i dyskretnie ale mocno szarpie i wrywa przewód z gniazdka.*

*Philip wraca z nim przez łazienkę.*

FLAVIA Chyba już go rozplątałam.

PHILIP Wszedłem przez okno od łazienki i... o... o... (*zdejmuje ze stolika pakiet z sardynkami i odstawia na miejsce telefon*)

FLAVIA Ale to śmieszne, że zakradamy się tu jak złodzieje w naszą rocznicę ślubu!

PHILIP Nie ma w tym nic śmiesznego! Gdyby urząd podatkowy się dowiedział, że jesteśmy...  
(*próbuję szybko i zgrabnie złożyć gazetę, ale spostrzega, że wyciekają mu z niej na ręce sardynki. Urywa mu się watek i głos zamiera*) ...w kraju...

FLAVIA Co proszę?.

PHILIP (*odkłada pakiet z sardynkami na kanapę*) Tak, bo gdyby urząd podatkowy się dowiedział, że jesteśmy... (*idzie w kierunku szampana, poślizguje się dokładnie tak samo jak Garry na tłustej plamie na podłodze. Zatrzymuje się i przygląda się jej ze zdumieniem*)

FLAVIA ... w kraju...

PHILIP (*rozkojarzony*) ... kraju...

FLAVIA ...choćby przez jedną dobę ..

PHILIP ...choćby przez jedną dobę .... (*ostrożnie stara się odsunąć od oleistej plamy*)

FLAVIA ...rąbnęliby nam ...

*Philip wpada na wiadro i mopa.*

FLAVIA ... taki podatek...

PHILIP (*szuka chusteczki i przykładą ją sobie do nosa*) Taki podatek. Jak najbardziej.  
(*patrzy na chusteczkę*)

FLAVIA Że prawie całe tegoroczne dochody diabli by wzięli.

PHILIP Prawie całe tegoroczne dochody... (*odkłada chusteczkę*) Więc tak, chyba lepiej pójdę  
(*bierze torbę i karton i tuli je do siebie jakby dla bezpieczeństwa*) ... się na trochę  
położyć. (*rusza na górę*)

FLAVIA (*zdziwiona, ale radośnie podchwytuje*) Położyć się, tak, właściwie czemu nie?  
Dzieci nie ma, nikt ze znajomych nie wpadnie... (*mówiąc przesuwając sofę tak, by zakrywała plamę z oleju*) Jesteśmy tu sami.... Zostaw to!

PHILIP A, tak.

*Philip, który zdążył już wejść na górę, stawia na ziemi torbę i karton.*

FLAVIA Ale na dole! Nie na górze!

PHILIP Strasznie przepraszam. Ja... (*znów patrzy na chusteczkę*) O Boże...(pospiesznie  
wychodzi do sypialni)

FLAVIA (*bierze wiadro i mopa*) Życie emigranta podatkowego ma jednak swoje uroki...(ze  
śmiechem wbiega na schody) Cii!.. Co takiego? Urząd podatkowy może nas usłyszeć.!

PANI CLACKETT (*wchodzi z kuchni z nowym talerzem sardynek, mówi do siebie*) Pojęcia  
nie mam co ja zrobiłam z pierwszym talerzem sardynek (*odstawia talerz na stolik, a sama siada na kanapie, na pakiecie pozostawionym tam przez Philipa*)

FLAVIA (*patrząc z góry - nadal ma wiadro i mopa - ostrzegawczo*) Pani gazeta!

PANI CLACKETT (*podrywa się w samą porę*) Ale się przestraszyłam. Serce mi z kanapy  
wyskoczyło!

FLAVIA Mnie też. Myśleliśmy, że pani tu nie ma!

PANI CLACKETT (*znajduje pakiet z sardynkami i starannie go ogląda*) A ja myślałam, że  
państwo wyjechali... do Sardynii!

FLAVIA Wyjechaliśmy, wyjechaliśmy Pani nas wcale nie widziała! Nas tu nie ma!

PANI CLACKETT Już ja wiem, czyja to sprawa.

FLAVIA Tak. Ale najważniejsze, że nam urząd podatkowy siedzi na karku

PANI CLACKETT Piękna porcyjka rozpaćkanych sardynek.

FLAVIA W każdym razie, gdyby ktoś o nas pytał, to pani nic nie wie. W ogóle nic. Więc ja  
sobie po prostu... po prostu... wezmę sobie termofor. (*idzie w stronę łazienki na  
półpiętrze*)

PANI CLACKETT I poszła, nie czekając nawet na to, co z jego listami

FLAVIA (*zatrzymuje się, przerażona zdaje sobie sprawę z upustki*) Jego listy?

*Philip wchodzi chwiejnym krokiem z sypialni.*

PHILIP Listy? Jakie listy? Wszystkie listy nam pani przesyłała, prawda?

PANI CLACKETT Ale nie prezenty z Sardynii, skarbie.

PHILIP Strasznie przepraszam (*wychodzi do sypialni*)

PANI CLACKETT Pokażę ci gdzie położyłam prezenty z Sardynii. (*rusza na górę w stronę Flavii, którą z wiadrem i mopem nadal jest przy drzwiach do łazienki na półpiętrze i nie wie w którą stronę się ruszyć*)

PANI CLACKETT Prezenty z Sardynii włożyłam do zagródki.

FLAVIA Do jakiej zagródki?

PANI CLACKETT Do tej zagródki, złotko. (*wkłada Flavii pakiet z Sardynkami za dekolt. Flavia patrzy na przód swojej sukienki a potem na trzymane w rękę sprzęty – wiadro i mopa. Pani Clackett pośpiesznie wraca na parter i znika w gabinecie, a Flavia za nią. Z sypialni wchodzi Roger. Jest nadal ubrany, ale bez krawata.*)

ROGER Tak, ale słyszałem jakieś głosy. (*przewraca się o torbę i karton Philipa*)

*Z sypialni wchodzi Vicki w bieliźnie.*

VICKI Głosy? Jakie głosy?

ROGER Ktoś coś spudlił. To znaczy spudłował. Tfu, zgubił pudło.

VICKI Przecież tu nikogo nie ma..

ROGER Kochanie, widziałem, jak się klamka poruszyła! No i te torby... nie wiem, czy tu były, kiedy, no wiesz, weszliśmy do, no tego, rozumiesz?

VICKI Ciągle nie rozumiem, dlaczego musisz wkładać krawat, żeby wyjść.

ROGER (*podnosi torbę i karton*) Bo jeżeli ktoś zostawił to przy... no, przecież rozumiesz, chcą to mieć na dole w tym... no wiesz w czym.

VICKI Pani Clackett?

ROGER Możliwe. Po prostu przechodziła tędy, no, jak niosła te różne... Zresztą, kto to może wiedzieć?

VICKI (*spogląda na parter*) O, popatrz, przygotowała nam sardynki. (*chce zejść, ale Roger stawia torbę i karton przy drzwiach do szafy i zatrzymuje ją*)

ROGER Wracaj!

VICKI Co?

ROGER Ja je przyniosę. Nie możesz zejść w takim stroju.

VICKI Dlaczego?

ROGER Pani Crackett.

VICKI Co pani Crackett?

ROGER Człowiek ma pewne obowiązki.

PANI CLACKETT (*wchodzi z gabinetu. Wylawia sardynki zza dekoltu. Mówi do siebie*)

*Sardynki tu, sardynki tam. Zupełnie jak bitwa pod Waterloo.*

*Roger usiłuje otworzyć drzwi do szafy w ścianie, żeby wepchnąć tam Vicki ale uniemożliwia to stojący na ziemi karton i torba.*

PANI CLACKETT To pan? Ciągle pan jeszcze to i owo...

ROGER Tak, to znaczy ciągle załatwiam, ciągle jeszcze.

*Znów szarpie się z drzwiami nie świadom powodu, dla których się nie otwierają.*

*Wreszcie otwiera je ale przy okazji urywa klamkę.*

PANI CLACKETT Jak to dobrze, że z tą nogą kiepsko widzę.

*Roger odsuwa karton i torbę, wpycha Vicki do szafy i wtyka klamkę w drzwi.*

ROGER No wie pani, sprawdzam wszystkie drzwi, to znaczy tego, wszystkie klamki. (*rusza na dół z torbą i kartonem Philipa*) Pani Clackett.

PANI CLACKETT Clackett, skarbie, Clackett.

ROGER Pani Clackett. Czy ktoś tu jeszcze jest?

PANI CLACKETT Nikogo nie widziałam, złotko.

ROGER Zdawało mi się, że słyszałem jakieś pudła. To znaczy znalazłem te głosy

PANI CLACKETT Głosy? Tu nie ma żadnych głosów.

ROGER Pewnie mi się przywidziało.

PHILIP (z *offu*) Panie na wysokościach!

*Potężny loskot - Philip za sceną spada ze schodów pociągając za sobą wielki kawał platformy. Rozlega się głośny jęk.*

ROGER Co proszę?

PANI CLACKETT (*naśladując Philipa*) Panie na wysokościach! (*tlucze różnymi przedmiotami po bufecie usiłując powtórzyć loskot zza sceny i wreszcie na zakończenie wydaje głośny jęk*)

ROGER Co się stało?

PANI CLACKETT Drzwi do gabinetu są otwarte (*idzie i je zamyka*)

ROGER Będą chcieli to mieć w środku, no tego...(*pokazuje na gabinet*) Więc może ja bym wystawił za, no te...(*pokazuje na drzwi frontowe*) Żeby mogli, pani rozumie?

(*wychodzi drzwiami frontowymi z torbą i kartonem*)

*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Flavia z apteczką. Drzwi do szafy się otwierają, więc Flavia przechodząc popycha je. Drzwi się zatrzasują, a klamka zostaje jej w ręku.*

FLAVIA Tyle tych klamek i jeszcze same się otwierają.

*Flavia wychodzi do sypialni z apteczką i klamką od szafy.*

*Z gabinetu wchodzi Philip z wezwaniem podatkowym i kopertą. Rolę Philipa gra teraz Tim, a nie Frederick.*

PHILIP/TIM ...,ostatnie upomnienie... zastrzegamy sobie prawo... zajęcie mienia...  
postępowanie sądowe...

PANI CLACKETT O mój Boże, a pan to kto?

PHILIP/TIM Ja to Philip.

PANI CLACKETT Pan to Philip? A co się z panem stało.

PHILIP/TIM Trochę ślisko się zrobiło na tamtych schodach.

PANI CLACKETT Ale nic mu panu się nie stało?

PHILIP/TIM Nie. Lekki szok. Zaraz dojdzie do siebie.

*Pani Clackett wychodzi do gabinetu.*

PHILIP/TIM Nie chce mi pani powiedzieć, że zjawił się tu jeden pan w sprawie domu, co?

PANI CLACKETT (*zza sceny*) Co?

PHILIP/TIM Nie chce mi pani powiedzieć, że zjawił się tu jeden pan w sprawie domu?

*Wchodzi Pani Clackett z gabinetu.*

PANI CLACKETT O właśnie. Zjawił się tu jeden pan w sprawie domu.

PHILIP Proszę mi nic nie mówić, mnie tu nie ma.

PANI CLACKETT Aha, i wystawił panu karton do ogrodu.

PHILIP Niech robią, co chcą, byle nikt nie wiedział, że tu jesteśmy.

PANI CLACKETT To ja sobie siądę i włączę... sardynki, zaraz zapomniałam o sardynkach.

(*znajduje drugi talerz sardynek na stole tam, gdzie go postawiła*) Nie, wcale nie

zapomniałam o sardynkach. To ci niespodzianka. Trzeba to uczcić. Pójdę do kuchni i zrobię sobie jeszcze jedne sardynki. (*wychodzi do kuchni*)

PHILIP Ja tego nie dostałem! Mnie tu nie ma. Jestem w Hiszpanii. Ale jeśli tego nie dostałem, to koperta nie może być otwarta.

FLAVIA (*wchodzi z sypialni z sukienką Vicki i klamką od szafy*) Kochanie... (*zdumiona widokiem Philipa/Tima przerywa, patrzy na niego, wreszcie zbiera się w sobie i spogląda na sukienkę*) ... ja chyba nigdy nie miałam takiej klamki, co?

PHILIP/TIM (*nieprzytomny*) Nie?

FLAVIA Czegoś tak wyzywającego bym sobie nie... (*upuszcza sukienkę i usiłuje za plecami wetknąć klamkę w drzwi szafy*)... Ojej, a może to prezent od ciebie?

PHILIP/TIM Szkoda, że w ogóle brałem to do ręki.

FLAVIA Co ty mówisz? Przecież jest śliczna, naprawdę.

PHILIP/TIM Trzeba to schować, zapakować, w życiu tego nie widziałem. (*wychodzi do gabinetu*)

FLAVIA Dobrze, schowam ją na strychu, na wypadek, gdyby ktoś inny chciał spróbować. (*wychodzi z galerii na korytarz; zabiera klamkę, ale zostawia sukienkę na podłodze*)

ROGER (*wchodzi frontowymi drzwiami, bez torby i kartonu*) No dobrze, dobrze... Teraz Drzwi do gabinetu znów są otwarte. Co się tu dzieje? (*idzie w kierunku gabinetu, ale zatrzymuje się na dźwięk gwałtownego stukania na górze*) Co to za stukanie? (*stukanie*) Na górze! (*biegnie na górę. Ponowne stukanie*) Boże kochany, przecież ktoś jest w... (*dostrzega, że nie ma klamki*) O matko. Słuchaj, nie mogę, bo klamka chyba, no wiesz. Musisz po prostu... (*robi gest pchania. Stukanie*) No mocniej, mocniej. (*stukanie*) To znaczy, ty, co tam jesteś. Słyszysz mnie? Kochanie! (*stukanie*) Słuchaj, stukanie nic nie pomoże. Nic nie mogę, to znaczy nie idzie, nie ma gdzie... (*stukanie*) Słuchaj, przejdź do... (*wskazuje sypialnię*) Przeciśnij się przez, no wiesz, tego, potem zjedź po tym tam... No, musi być jakiś sposób. (*stukanie*) Na miłość boską! (*wychodzi do sypialni*)  
Z gabinetu wchodzi Philip niosąc wezwanie podatkowe i kopertę, w której przyszło. Teraz gra go Frederick. Na czole ma plaster.

PHILIP „...ostatnie upomnienie... zastrzegamy sobie prawo... zajęcie mienia... postępowanie sądowe...

*Wchodzi Roger z sypialni, ciągnąc za sobą Vicki. Zdezorientowany Philip przypatruje się im.*

ROGER Aaa, to ty!

VICKI Oczywiście, że ja. Sam mnie tam wsadziłeś, a tam tak ciemno i same czarne prześcieradła i w ogóle.

ROGER Ja cię wsadziłem tam, ale ty przecisnęłaś się przez, no wiesz...

VICKI Ja się zamknęłam na klucz? To ty mnie zamknąłeś na klucz!

ROGER Nie mogłem, patrz, przecież urwała się.

VICKI Ale k t o ś mnie zamknął na klucz!

PHILIP Przepraszam. (*zażenowany wychodzi do gabinetu*)

ROGER W każdym razie nie możemy tak tu sterczeć.

VICKI Znaczy jak?

ROGER No, wiesz, ludzie się tu kręcą.

VICKI Dobrze, już z niej wyskakuję.

ROGER Ale tutaj, tutaj. (*wpycha ją do sypialni*)

PHILIP (*niepewnie wchodzi z gabinetu, niosąc wezwanie podatkowe i kopertę, w której przyszło*) ... „ostatnie upomnienie... zastrzegamy sobie prawo... zajęcie mienia... postępowanie sądowe...”

*Roger wchodzi z sypialni z apteczką w ręce. Rozgląda się po galerii. Z sypialni wchodzi Vicki. Philip patrzy na nich szeroko otwartymi oczami.*

VICKI I co teraz?

ROGER Torbofor! Ja go tam nie kładłem!

VICKI J a też nie.

PHILIP Przepraszam bardzo. (*wychodzi do gabinetu*)

ROGER Ktoś jest w łazience i napełnia aptefory. (*wychodzi do łazienki na półpiętrze*)

- VICKI (*pełna niepokoju*) Nie wydaje ci się, że tu się dzieje coś dziwnego? (*wychodzi do łazienki na półpiętrze*)
- FLAVIA (*wchodzi z korytarza na piętrze*) Kochanie... kochanie?  
*Philip wchodzi niepewnie z gabinetu. Podnosi wezwanie podatkowe i już ma otworzyć usta...*
- FLAVIA Kochanie, przyjdiesz wreszcie do łóżka, czy nie? (*wychodzi do sypialni*)  
*Philip podnosi wezwanie podatkowe i już ma się odezwać.*  
*Z łazienki na półpiętrze wchodzi Roger i Vicki.*
- ROGER Co mówiłaś?
- VICKI Nic nie mówiłam.  
*Philip wychodzi do gabinetu.*
- ROGER Wiesz: najpierw ta klamka, potem torbofor...
- VICKI Gęziej skórki już dostałam.
- ROGER Tak? Trzeba cię szybciotko czymś okryć.
- VICKI Damy nura pod kołdrę, co?
- ROGER (*już ma otworzyć drzwi do sypialni*) Czekaj, co ja zrobiłem z tymi sardynkami?  
*(schodzi na dół. Vicki chce iść za nim)* Nie - zostań tutaj.
- VICKI (*niespokojna*) W tych starych domach zdarzają się różne cuda.
- ROGER Tak, ale ten został całkowicie zmodernizowany. Żadne duchy nie przeżyłyby centralnego ogrzewania i pieców na ropę i...
- VICKI Co, co to było?
- Roger rozgląda się w milczeniu.*
- VICKI Co się dzieje?
- ROGER Sardynki - były i zniknęły. (*dostrzega je i zamiera*) Nie, nie zniknęły. S ą! O Boże, no, ja nie wiem... O Boże! (*odwraca się i zaczyna iść na górę*)  
*Przez frontowe drzwi zakrada się na czworakach Flavia, bierze sardynki i wraca z nimi do drzwi frontowych.*
- ROGER Jak się na dwie minuty odstawi sardynki, to potem wszystkiego można się spodziewać, tylko nie tego, że one tam jeszcze ... no, bo w dzisiejszych czasach to najmniej można liczyć na to, że po powrocie zostanie się talerz... to naprawdę niesamowite!
- VICKI Chyba jednak coś dziwnego się tu dzieje. Idę do łóżka i dam nura pod ... (*zamiera na widok pustego stolika przy drzwiach do sypialni*)
- ROGER No, bo proszę, są dokładnie tam, gdzie je... (*orientuje się, że sardynek nie ma*)
- VICKI Torba!  
*Roger schodzi na dół, żeby ich poszukać. Vicki biegnie za nim. Flavia, której Roger nie widzi, waha się. Patrzy w górę na półpiętro i na słowo „torba” przypomina sobie, że jej tam nie postawiła. Ogląda się na stolik i uprzytamnia sobie, że Roger teraz oczekuje sardynek na stoliku.*
- ROGER Nie, nie ma ich. Pewnie pani Sprockett ... O rety, naprawdę, co się tu dzieje?  
*Gdy Roger odwraca się do Vicki, Flavia ukradkiem stawia sardynki na stole.*
- VICKI Torba!  
*Flavia pospiesznie ucieka przez drzwi frontowe.*
- ROGER Torba?
- VICKI Torba! Torba! (*ciągnie Rogera na górę*)
- ROGER Co, torba, torba? (*spogląda przez balustradę na dół i dostrzega sardynki*) Sardynki!
- VICKI Torba! Torba! Torba!
- ROGER Sardynki! Sardynki!
- VICKI Torba! Torba! Torba!

ROGER Sardynki! Sardynki!

VICKI Torba! Torba! Torba!

Podczas gdy Roger wpatruje się w sardynki, a Vicki patrzy na Rogera, otwierają się drzwi do sypialni i Flavia stawia torbę na stoliku obok drzwi.

ROGER (*z trudem odrywa wzrok od sardynek*) Torba? Jaka torba?

VICKI (*wpatruje się w torbę*) Nie ma torby!

ROGER Nie ma torby?

VICKI Twoja torba. Była i nagle - nie ma.

ROGER Jest w sypialni. (*dostrzega torbę*) Była w sypialni. Sam ją tam zaniósłem. Teraz zaniósę ją tam z powrotem.

Gdy Roger sięga do klamki, drzwi do sypialni same się otwierają i pojawia się w nich Flavia niosąca karton.

VICKI Nie idź tam!

ROGER (*ląduje z kartonem w rękach; drzwi zatrząskują mu się przed nosem*) Pudło!

VICKI Pudło?

ROGER Jedno i drugie wcale nie znikło.

VICKI O! Moje akta!

ROGER Co się tu wyprawia? Gdzie jest pani Spratchett? (*rusza po schodach na dół z torbą i kartonem, Vicki podąża za nim*) Zaczekaj w sypialni.

VICKI Nie, nie, nie! (*zbiega na dół*)

ROGER Włóż sukienkę!

VICKI Ja tam nie wejść!

ROGER. Przyniosę ci ją. (*stawia karton i torbę na szczycie schodów, wraca do sypialni i po drodze dostrzega sukienkę na podłodze. Wychodzi do sypialni.*)

VICKI Tak, szybko – chodźmy stąd!

ROGER (*wchodzi z sypialni*) Twoja sukienka znikła. (*mówiąc to, nogą przesuwa sukienkę na skraj galerii, żeby się jej pozbyć. Sukienka spada na głowę Vicki stojącej na parterze*) Vicki próbuje uwolnić się od sukienki, szarpie głową i gubi szkła kontaktowe.

VICKI Już nigdy nie zobaczę Basingstoke!

ROGER Tylko bez paniki. To wszystko da się całkowicie racjonalnie wytłumaczyć... (*rusza na dół; spoglądając przez balustradę dostrzega z przerażeniem sytuację Vicki i potknąwszy się o torbę i karton stojące a szczytu schodów spada na leb na szyję*) Vicki na oślep szuka swoich soczewek za kanapą.

*Philip wchodzi z gabinetu. W ręce ma wezwanie podatkowe i kopertę.*

PHILIP ... „ostatnie upomnienie... zastrzegamy sobie prawo... zajęcie mienia... postępowanie sądowe...” (*jego głos zamiera na widok Rogera leżącego a dołu schodów*)

FLAVIA (*wchodzi z korytarza na górze, niosąc różne drobiazgi*) Kochanie, jeśli nie idziemy do łóżka, to wezmę się do sprzątania strychu.

PHILIP (*do Rogera*) O Boże! (*przyklada chusteczkę do nosa*)

FLAVIA Jezus Maria! (*zbiega na dół*)

PANI CLACKETT (*wchodzi z kuchni z kolejnym talerzem sardynek*) Precz z łapami. Ręce precz od moich sardynek... (*widzi Rogera*) ...Bo tym razem go wzięła i ukatrupiła.

FLAVIA Jest tylko oszołomiony. Lecimy dalej.

ROGER (*podnosi głowę*) Tylko bez paniki. Tylko bez paniki.

FLAVIA Nic mu nie jest. Lecimy dalej!

ROGER To wszystko da się całkowicie racjonalnie wytłumaczyć.

PHILIP. Gdzie jesteśmy?

ROGER Zaraz sprowadzę panią Splotchett, która wyjaśni nam, co się tu dzieje...

PANI CLACKETT Już ją sprowadziłem. Jestem.

ROGER Sprowadziłem panią Splotchett, która wyjaśni nam, co się tu dzieje.

PANI CLACKETT Nic nie wyjaśni, sam wiesz.

FLAVIA J a ci powiem, co się tu dzieje.

ROGER Tam jest jakiś mężczyzna, tak?

FLAVIA Nie, tam go nie ma, kochany. Jest tutaj, spójrz, a ja obok niego.

PANI CLACKETT Nie, nie, skarbie, tu w domu nie ma nikogo, tak?

FLAVIA Nie, słuchajcie, ja wiem, że to dla wszystkich wielkie zaskoczenie, no, że ktoś leży przy schodach. W każdym razie dla n a s to był szok. *(do Philipa)* Prawda, kochanie?

PHILIP Ojej! *(patrzy na chusteczkę)* Ojej, ojej, ojejejej. *(siada pospiesznie)*

FLAVIA Ale skoro już się spotkaliśmy, trzeba po prostu ...-no, po prostu musimy się sobie przedstawić. Prawda, kochanie?

PHILIP Przedstawić się. *(z wysiłkiem staje na nogi ale musi znów usiąść)* Strasznie przepraszam!

FLAVIA To mój mąż. Nie znosi niespodzianek. Niestety niespodzianki zawsze uderzają mu do nosa.

*Vicki po omacku podnosi się zza kanapy do swojej kwestii.*

VICKI Jakiś mężczyzna czai się w zaroślach!

FLAVIA O, jak uroczo, jeszcze jeden nieoczekiwany gość! *(do Vicki)* To może być... To może być zobaczyła, co widać w ogrodzie? *(wypycha Vicky frontowymi drzwiami i pomaga Philipowi stanąć na nogi; do Philipa)* Kochanie, może być poszedł do łazienki na parterze po tę butelkę z napisem „trucizna”. To świństwo przeżre dosłownie wszystko.

PHILIP *(zza chusteczki)* Przeżre wszystko. Dobrze. Dziękuję. Dziękuję. Tak, mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia... *(otwiera łazienkę na parterze, żeby do niej wejść)*

*W pseudogotyckim oknie pojawia się ręka, która wypycha szybkę, wsuwa się przez otwór i odmyka zamek. Otwiera się okno i wchodzi przez nie Złodziej grany przez Tima.*

ZŁODZIEJ/TIM Żadnych krat ani alarmów. Na to powinien być paragraf. *(wchodzi; zorientowawszy się, że pokój jest pełen ludzi, rozgląda się zdziwiony)*

PANI CLACKETT Prosimy, prosimy, kochany, jeszcze nas tu mało.

FLAVIA Prawdziwy włamywacz. To fascynujące.

FLAVIA Nie, możemy z nim porozmawiać o jego pracy.

PHILIP Strasznie was przepraszam. To moja wina. Bo kiedy mam kwestię „Mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia...” i otwieram drzwi... *(ponownie otwiera drzwi)*

*W pseudogotyckim oknie pojawia się ręka, która wypycha kolejną szybkę, wsuwa się przez otwór i odmyka zamek. Okno otwiera się i pojawia się w nim Złodziej. Gra go Selsdon.*

ZŁODZIEJ SELSDON Ani krat, ani alarmu. Na to powinien być paragraf. *(wchodzi; jest dezorientowany widokiem pozostających)*

ZŁODZIEJ SELSDON Nie, ale czasem chce mi się płakać.

PANI CLACKETT Wiem, serdeńko, tu się robi wesoło, jak w rodzinnym grobie. `

ZŁODZIEJ SELSDON Pomyśleć, że kiedyś robiłem włamy do banków.

FLAVIA Lecimy dalej.

ZŁODZIEJ SELSDON I ZŁODZIEJ TIM *(razem)* Były czasy, że prulem najlepsze sejfy.

DWAJ ZŁODZIEJE *(razem)* A teraz?... pruję papierowe torby...

FLAVIA Dalej, dalej.

ZŁODZIEJ SELSDON Stop?

FLAVIA Nie, nie!

ZŁODZIEJ SELSDON Myślałem, że droga wolna, bo przecież widziałem, jak wychodzi do łazienki.

FLAVIA (*zamyka drzwi do łazienki na dole*) Tak. Nie szkodzi, coś wymyślimy.

ZŁODZIEJ SELSDON O nie, słuchałem bardzo uważnie. Co on mówi?

PHILIP „Mówią, że jak się fiskus do kogoś przyczepi, to koniec, ale żeby do tego stopnia...?”

ZŁODZIEJ SELSDON A potem otworzył drzwi... (*dla ilustracji otwiera drzwi do łazienki na dole*)

*W pseudogotyckim oknie pojawia się ręka, która wypycha kolejną szybę, wsuwa się przez otwór i odmyka zamek. Okno otwiera się i pojawia się w nim Złodziej. Gra go Lloyd*

ZŁODZIEJ LLOYD Żadnych krat ani alarmów. Na to powinien być paragraf...(*wchodzi i nie wie, jak się zachować: czy zareagować na obecność pozostałych, czy nie*)

PANI CLACKETT Do trzech razy sztuka.

TRZEJ ZŁODZIEJE (*razem*) Pomyśleć, że kiedyś robiłem włamy do banków. Były czasy, że prulem najlepsze sejfy...

FLAVIA Chwileczkę. Przecież my go znamy! To nie jest złodziej!

FLAVIA To nasz opiekun społeczny.

ROGER Kto?

FLAVIA Ten miły pan, który przychodzi i mówi, co robić.

LLOYD (*przeżony, wątlym głosem*) Co robić?

WSZYSCY (*stanowczo*) Co robić!

*Lloyd jest sparaliżowany tremą. Rozgląda się bezradnie i wykonuje chaotyczne gesty.*

SELSDON Co on mówi?

FLAVIA Mówi, mówi – Dojechać do końca i byle się zgadzały drzwi i sardynki! Prawda?

Tylko o to chodzi! Drzwi i sardynki! (*do Lloyd*) Prawda?

LLOYD (*bezradnie*) Drzwi i sardynki!

WSZYSCY Drzwi i sardynki!

*Usiłują wprowadzić to w czyn. Philip bierze talerz z sardynkami i zaczyna biegać w poszukiwaniu jakiegoś zastosowania dla nich. Pozostali otwierają różne drzwi, przynoszą kolejne talerze z sardynkami i krążą z nimi bezładnie. Lloyd stoi bezradnie i patrzy na chaos, jaki wywołał.*

FLAVIA Mówi, on mówi – „Telefony i policja!”

LLOYD Telefony i policja...

PHILIP Telefon!

*Philip i Roger dostają po połówce telefonu.*

ROGER Policja!

*Roger przyklada do ucha słuchawkę. Philip wykręca numer.*

FLAVIA Mówi „Torby i pudła”

WSZYSCY Torby i pudła!

*Wszyscy biegają z dwiema torbami i dwoma kartonami, wpadają na siebie i na meble.*

FLAVIA (*stanowczo*) Prześcieradła, prześcieradła! On mówi „prześcieradła”!

LLOYD Prześcieradła...

WSZYSCY (*desperacko*) Prześcieradła!

*Roger wybiega do gabinetu. Tim drzwiami frontowymi*

FLAVIA A teraz mówi: „ma być piękny radosny finał”!

*Natychmiast wchodzi Roger popychając bezradną Vicki, owijając ją po drodze białym prześcieradłem. Równocześnie wraca Tim z Poppy, ubierając ją na siłę w prawdziwy strój Szejka.*

DOTTY (*patrząc na Poppy*) No i patrzcie, jest! W sukni ślubnej!

FLAVIA (*patrząc na Vicki*) Tak, tak – dziś jest ich ślub!

PANI CLACKETT (*nadal patrząc na Poppy*) Dziś jest ich ślub!

WSZYSCY Ooo.

FLAVIA. Co za piękny finał!

*Pani Clackett popycha Poppy ku Lloydowi. Flavia popycha Vicki ku Lloydowi z drugiej strony.*

PANI CLACKETT Czy bierzesz to oto prześcieradło za żonę? Jeśli nie, to przemów teraz, lub zamilcz na wieki.

Lloyd bezradnie kiwa głową.

SELSDON Co on mówi? Co on mówi?

FLAVIA On mówi... mówi... „Ostatnia kwestia”!

SELSDON Ostatnia kwestia? I to ja?

WSZYSCY Ostatnia kwestia!

ZŁODZIEJ SELSDON Ale jedno ci powiem, Vicki.

*Wszyscy patrzą na Vicki, która szuka swoich szkieł kontaktowych.*

WSZYSCY Co takiego, tatusiu?

ZŁODZIEJ SELSDON W tym świecie napięć i niepewności jutra nic tak dobrze nie robi, jak

...

*Selsdon zapomina kwestii.*

WSZYSCY (*z talerzami sardynek w ręku, błagalnie*) Kurtyna!

*Żywy obraz. Tim pospiesznie wybiega.*

### Kurtyna

*Tyle, że kurtyna zacina się tuż nad ich głowami. Jak jeden mąż chwytają za nią i ściągają w dół. Słychać rozdieranie materiału, kurtyna odrywa się od sztankietu i spada im na głowy. Na scenie pozostaje plątanina ciał i tkaniny.*

Wersja z października 2000.